



EGIPT • ARKTYKA • POLSKA • EKWADOR • DANIA • HONGKONG • IZRAEL • PORTUGALIA

www.poznaj-swiat.pl

# Poznaj Świat

8

2017

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

Portugalia

## NA FALI

str. 94



str. 14

### EGIPT

KUP PAN WIELBŁĄDA!

str. 22

### KANADA

TERROR ODKRYTY W ARKTYCE

str. 48

### DANIA

AARHUS ZMIENIA MYŚLENIE

### CHINY

STR. 56

CZTERY OBlicZA HONGKONGU

### POLSKA

STR. 30

CZAR STARYCH LETNISK

### IZRAEL

STR. 84

ŚWIĘTE MORZE



EKWADOR  
STR. 36

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



917700321614704 08

Magis

EGIPT • ARKTYKA • POLSKA • EKWADOR • DANIA • HONGKONG • IZRAEL • PORTUGALIA

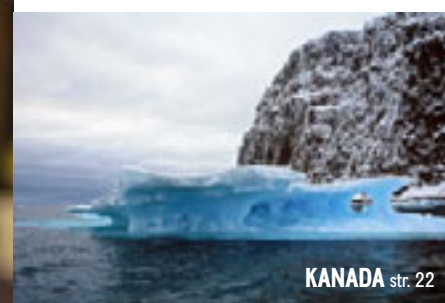
8/2017



Pobierz aplikację  
**Publico24 Newsstand**  
i czytaj **Poznaj Świat**  
gdziekolwiek  
masz ochotę



EGIPT str. 14



KANADA str. 22



Z HISPANII DO POLSKI str. 78



DANIA str. 48



CHINY str. 64

W NUMERZE...

**FOTOFORUM** str. 4  
Najlepsze zdjęcia  
naszych Czytelników

**EGIPT** str. 14  
Souq al-Gamaal to targ  
wielbłądów, jeden  
z największych w kraju.  
**Rafał Sitarz**

**KANADA** str. 22  
Terror odkryty w Arktyce.  
**Zygmunt Malinowski**

**POLSKA** str. 30  
Czar starych letnisk.  
**Magdalena Żelazowska**

**EKWADOR** str. 36  
Niezwykła Świątynia Stońca  
stoi tuż przy Środku Świata.  
**Karolina Wudniak**

**GEOSKOP** str. 44

**DANIA** str. 48  
Aarhus jest Europejską  
Stolicą Kultury 2017.  
**Paulina Hinz**

**PODRÓŻNOŚCI** str. 54  
Wielkie odkrycie  
psychologiczne.  
Felieton **Magdaleny  
Żelazowskiej**

**CHINY** str. 56  
Cztery oblicza Hongkongu.  
**Magdalena Drajkowska**

**POZNAJ ZWYCZAJ** str. 64  
Myśleć po chińsku.  
**Julia Kraśnicka**

**NAVIGATOR** str. 72

**MIKROWYPRAWY** str. 76  
Wakacje po delegacji.  
Felieton **Łukasza  
Długowskiego**

**Z HISPANII  
DO POLSKI** str. 78  
Długa droga do domu  
na rowerze.  
**Adam Kolarski**

**IZRAEL** str. 84  
Morze Galilejskie – śladami  
Nowego Testamentu.  
**Janusz Moczulski**

**POLSKA NIEZNANA** str. 90  
Nad Bugiem.  
Felieton **Mikołaja  
Gospodarka**

ŚWIAT W OBIEKTYWIE:  
**PORTUGALIA** str. 94  
Na fali.  
**Aleksander Muszyński**

**ŚLADAMI  
PRZESZŁOŚCI** str. 104  
Wielkopolski mały Wawel.  
Felieton **Anny Szczęśnej**

**POZNAJ ŚWIAT  
OD KUCHNI** str. 106

**OUTDOOR** str. 108

**POLSKA,  
KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:  
surferzy na plaży  
w Portugalii



Paweł Oleszczuk

**WARMIA**

## Cisza jak ta

Słoneczny, wietrzny dzień nieopodal wsi Czarny Kierz. Wioska nie jest wcale najmniejsza, a od Lidzbarka Warmińskiego dzieli ją zaledwie 10 km. Zdziwiająco wielu mieszkańców miasta nie wie jednak, gdzie się ona znajduje. Może dzięki temu na tej rzadko zaludnionej ziemi, pod wyjątkowo pięknym warmińsko-mazurskim niebem, panuje cisza przerywana tylko odgłosami ptactwa, głównie żurawi i czajek.



© MARIO CEA, HISZPANIA, „Wysadzana precyzja”

Mario Cea (Hiszpania)

HISZPANIA

## Polecimy na łów

Nietoperz wylatuje na nocne łowy przez okno opuszczonego domu. Ponieważ drzew i jaskiń jest coraz mniej, wiele nietoperzy zamieszkuje budynki lub opustoszałe miejsca. Polują nocą, kierują się bardziej słuchem niż wzrokiem. Posługują się echolokacją – emitowane dźwięki odbijają się, co umożliwia określenie położenia i pomaga znajdować ofiary.

KATEGORIA: W MIEŚCIE  
SEKcja: RÓŻNORODNOŚĆ ŚRODOWISK  
FINALISTA

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2016, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. OD 23 LIPCA DO 27 SIERPNI WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W MUZEUM W BRODNICY, UL. BRAMA CHEŁMIŃSKA 1.

Katarzyna Doroszkiewicz

POLSKA

## Żywe złoto

Inspiracją dla fotografii była gra słowna 3×Golden. Kadr został uchwycony ok. 5 nad ranem, w czasie tzw. złotej godziny – ulubionej pory wielu fotografów. Modelem był Morsik, psiak rasy golden retriever, którego kołnierz roziskrzył się na złoto dzięki promieniom słońca.



Dominik Wolak

PERU

## Szlakiem Santa Cruz

Miejsce odpoczynku na szlaku Santa Cruz. Kilka godzin po wymarszu z obozu, na wysokości 4200 m n.p.m., przyszedł czas na ostatnią dłuższą przerwę przed stromym podejściem na najwyższy punkt szlaku – przełęcz Punta Union (4750 m n.p.m.). Podejścia pośród peruwiańskich szczytów bywały bardzo zdradliwe – w dzień temperatura dochodziła do kilkunastu stopni, żeby kilka godzin po zmroku spaść do prawie dziesięciu poniżej zera.



Mariusz Stanosz

TAJLANDIA

## Z drogi śledzie, bo król jedzie

Skuter to w południowo-wschodniej Azji król szos i dziurawych wiejskich drózek, środek lokomocji dla pracowników korporacji i rolników, którzy wiozą kury na targ. To transport dla turystów i pięcioosobowych rodzin, a także – jakżeby inaczej – taksówka! Zdjęcie zostało wykonane w Bangkoku w pierwszych dniach podróży po Azji południowo-wschodniej. Autor zdjęcia nie wiedział jeszcze, że skuter będzie jego głównym i niezastąpionym środkiem lokomocji po ulicach i bezdrożach Tajlandii, Laosu i Wietnamu, ale nawet wiele tygodni później był nadal pod wrażeniem popularności tego niepozornego pojazdu.

[www.mariuszstanosz.com](http://www.mariuszstanosz.com)



## FLYBALL WYŚCIGI PSICH SZTAFET W TCZEWIE

W dniach 17-18 czerwca 2017 r. na Bulwarze Nadwiślańskim w Tczewie odbyły się pierwsze zawody flyballowe. Udział wzięło 11 drużyn z całego kraju, które ścigały się na dwóch równoległych torach. W skład każdej drużyny wchodziły cztery psy i ich przewodnicy oraz „boksowy” (osoba stojąca za boksem i nawołująca psy). Każdy pies biegł przez cztery hopki do boksu po piłkę i wracał z nią.

Wyścigi były pełne emocji do samego końca. Widzowie również dopisali i dopingowali wszystkich zawodników, w szczególności spodobały im się highdogi, czyli najmniejsze pieski biorące udział w rywalizacji. W trakcie zawodów odbył się pokaz chartów i frisbee oraz konkursy dla dzieci, tj. zgadywanie psich ras, rzut dyskiem do celu oraz konkurs plastyczny. Najlepsi w nagrodę otrzymali bony zakupowe od marki Regatta.

GONIACKA BIAŁKA TATRZAŃSKA  
3-DNIOWY FESTIWAL  
BIEGOWY U PODNÓŻA  
TATR



Festiwale biegowy Goniacka to trzydniowa impreza, która odbędzie się 25-27 sierpnia 2017 r. w Białce Tatrzańskiej. Ośrodek Kotelnica Białczańska, dobrze znany miłośnikom zimowych szaleństw, tym razem stanie się miejscem rywalizacji biegowej okraszzonej górskim folklorem. Organizatorzy zaplanowali wiele biegów o różnej długości i trudności (od 1 do 52 km) o tak wdzięcznych nazwach, jak: Bieg Krasnych Dziewek, Góralsko Wycierucha czy Farbowane Gyby. Nagrody funduje marka Regatta.

TRIATHLON ENERGY  
CYKL IMPREZ  
TRIATHLONOWYCH



W sierpniu odbędą się już ostatnie zawody z cyklu Triathlon Energy. Tym razem w Mrągowie, w sercu Mazur, nad jeziorem Czos, w dniach 26-27.08.2017 r. Zawody triathlonowe to okazja do spróbowania swoich sił w bieganiu, pływaniu i na rowerze. Każdy aktywny człowiek znajdzie coś dla siebie - do wyboru są trzy dystanse: od 1/2 do 1/8 dystansu Ironmana. Dodatkowo na dystansach 1/2 i 1/4 planowana jest rywalizacja sztafet, czyli zespołów złożonych z trzech osób.

WIĘCEJ INFORMACJI O IMPREZACH NA **RUSZSIE.ORG**

Aleksandra Herman

TRINIDAD I TOBAGO

## Ptak z jednocentówki

W Trinidadzie i Tobago występuje 18 gatunków kolibrów. Te małe ptaszki mogą poruszać skrzydłami z częstotliwością 200 uderzeń na sekundę. Dużą część ich pożywienia stanowi nektar kwiatów, który piją zawieszony w powietrzu. Na banknotach i monetach Trynidadu i Tobago zamiast postaci historycznych są ptaki. Kolibry znajdują się na monetach jednocentowych.



Arkadiusz Makowski

FILIPINY

## Czekając na przyływ

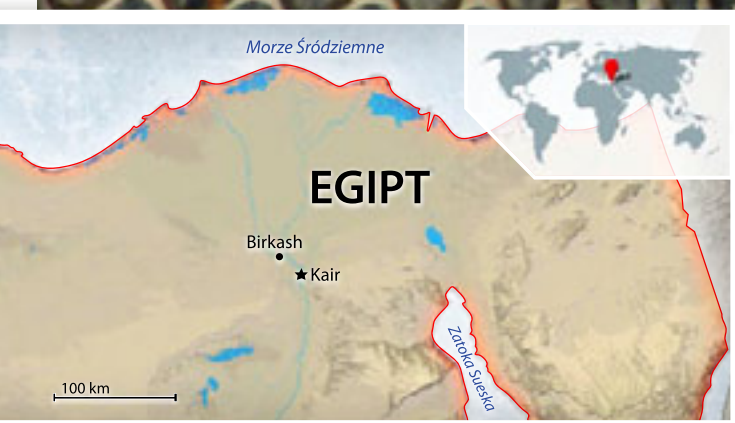
Wyspa Panglao jest bardzo popularnym kierunkiem turystycznym na Filipinach, cenionym za złocisty piasek na plażach oraz błękitną wodę. Najbardziej znanym miejscem na wyspie jest plaża Alona. W ciągu dnia odpoczywają na niej całe rodziny, po zachodzie słońca zaś rozpoczyna się intensywne życie nocne. Kolorowe fajby są często jedynym źródłem utrzymania oraz środkiem miejscowego transportu.

[smacznepodroze.com](http://smacznepodroze.com)

Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl). W temacie e-maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści – imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia. Minimalny rozmiar fotografii to 2 MB.





**Rafał Sitarz**

# KUP PAN WIELBŁĄDA!

Tuż po wschodzie słońca na przestronny plac w miasteczku Birkash przyjeżdżają setki ciężarówek. Wszystkich przyciąga Souq al-Gamaal, targ wielbłądów. Jeden z największych w Egipcie – autentyczny, nienastawiony na turystów. To miejsce, w którym spotykają się hodowcy lokalni oraz przyjezdni z Sudanu, rolnicy, a także właściciele kairskich restauracji, które serwują wielbłądzie mięso.



Zaprzyjaźniony kairski kierowca zapytany o Souq al-Gamaal w pobliżu stolicy wygląda na zdziwionego. Pierwszy raz słyszy o tym miejscu. Wyraz jego twarzy mówi, że nie zwykł być zaskakiwanym przez przyjezdnych. Dopiero po zasięgnięciu języka u spotkanych na skrzyżowaniu taksówkarzy ruszamy za miasto.

i docieramy po ponad godzinie do skupiska chaotycznie ustawionych domów. Na skraju osady stoi meczet, przy którym na placu wypełnionym piaskiem odbywa się w każdy piątek, czyli pierwszy dzień muzułmańskiego weekendu, tradycyjny targ wielbłądów. Jesteśmy w Birkash.

Wielbłądy zostały udomowione około sześciu tysięcy lat temu i były wykorzysty-

przed upałem. Ciekawostką jest, że wielbłądy wypacają wodę zawartą w mięśniach, a nie we krwi, i w ten sposób mogą tracić nawet do trzydziestu procent masy ciała bez uszczerbku na zdrowiu. Piją wodę zarówno słodką, jak i słoną, a kiedy są spragnione, potrafią wypić ilość płynów równą jednej trzeciej masy ciała. Są w tym naprawdę szybkie – dwieście litrów w trzy minuty!

Jeśli weźmiemy to wszystko pod uwagę, łatwo zrozumiemy, dlaczego Beduini darzą dromadery szacunkiem zmieszonym z sentymentem. Obecnie nie występują już one w stanie dzikim, lecz nadal dla wielu ludzi stanowią symbol wolności i tęsknoty za dawnymi, dobrymi czasami. Choć z drugiej strony – są to według powszechnej opinii wyjątkowo złośliwe i niewdzięczne stworzenia.

#### BEZ PANIKI

Pod koniec dnia właściele zaganiają niesprzedane zwierzęta do zagród lub przygotowują je do transportu. Opanowanie stada stanowi nie lada wyzwanie, bo nawet pojedynczy osobnik może wywołać panikę w całym stadzie.



**NIE UCIEKNIE I NIE KOPNIE**  
Handlarze czekają przed giełdą na swoją kolej, aby wystawić zwierzę na licytację. Przedmiot sprzedaży ma podwiązaną nogę, co uniemożliwia mu ewentualną ucieczkę, czyli przejście w trudny do opanowania wielbłądzi galop.

#### ZŁOŚLIWY, LECY UNIWERSALNY

Zbliżanie się do celu zwiastują coraz częściej mijane pick-upy, z których wyglądają głowy zaciekawionych wielbłądów. Niestety, trafiamy także na leżące ciała zwierząt, które nie dotarły na targ. To też potwierdza, że obraliśmy prawidłowy kierunek. Jedziemy zniszczoną drogą z Kairu, wypełnioną z nieznanymi powodów progami spowalniającymi,

wane jako środek transportu, źródło mleka i wełny. Posiadanie ich znacznej liczby mogło też określać wysoki status właściciela. Wybór wielbłądów jako towarzyszy życia na pustyni nie był przypadkowy. Mają możliwość przetrwania bez picia nawet przez tydzień, a w garbie, wbrew obiegowej opinii, nie jest wcale magazynowana woda, lecz tłuszcz, który może dostarczyć energii, kiedy zabraknie pożywienia podczas długich wędrówek. Chroni on także



#### ZWIERZĘ, CZYLI PRZEDMIOT

Czerwcową temperaturę przekracza tu w cieniu 40°C, dlatego pierwsi kupcy pojawiają się na parkingu w Birkash tuż po wschodzie słońca. Żółty piasek unosi się ku palącemu słońcu, wzbijany w powietrze przez tysiące wielbłądzich kopyt. Dromadery, czyli wielbłądy jednogarbne, są pędzone lub przywożone na targ ciężarówkami nawet z Sudanu, Somalii, Maroka, Kenii...

Interesująca jest budowa ich oczu. Trzy powieki oraz dwa rzędy długich rzęs chronią zwierzęta przed piaskiem i pyłem. Wielbłądy potrafią także zamykać nozdrza. Jeśli trzeba, mogą jeść roślinność składającą się głównie z krzewów pokrytych cierniami i traw. Doskonałe są właściwości wielbłądziego mleka, które ma trzy razy więcej witaminy C niż krowie. Całości dopełnia wełna, która chroni zarówno przed upałem dnia, jak i chłodem pustynnej nocy.

Często zwierzęta spędzają w ciężarówkach nawet dobę. Jeżeli przetrwają transport, to często są poranione, a nawet mają połamane nogi. Przy rozładunku dochodzi do drastycznych scen. Dromadery są wypychane, wyciągane i bite bambusowymi kijami. Upadają często na boki, głowy, tracą równowagę. Dalszymi uderzeniami w szyję, oczy czy pysk są ponaglone do wstania. W tym procederze uczestniczą nawet kilkuletni chłopcy.

#### KONSORCJUM NA LUZIE

Część kupców organizuje się w kilkusobowe grupy i dokonuje szeregu zakupów jednego dnia. Po pierwszej większej transakcji jeden z nich pozostaje, aby pilnować już kupionych zwierząt, a reszta odpoczywa.

Targowisko składa się z obszernego placu przechodzącego w długą aleję, wzdłuż której stoją zagrody ze snopkami siana ułożonymi na dachach. Większość zwierząt ma podwiązaną przednią lewą nogę, aby nie mogły biegać. Trudno się dziwić, bo zatrzymanie ważącego kilkaset kilogramów zwierzęcia, rozpędzonego do ponad sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, może stanowić poważne wyzwanie. Pojedyncze niespełnane sztuki biegają wzdłuż murów, goniące przez poganiaczy, którzy powalają je na ziemię kijami i głośno przy tym pomstują. Nie jest to przyjemny widok.

Gdyby nie białe, poobijane pick-upy i telefony komórkowe w rękach handlarzy, można by uznać,

#### BOSS I POMOCNICZY

Poważni kupcy przyjeżdżają na targ z pomocnikami, którzy w ich imieniu wyszukują odpowiednie zwierzęta i biorą udział w licytacjach.



#### POPYCHANIE I HANDLOWANIE

Transakcja to skomplikowany rytuał. Negocjacje przebiegają z zasady burzliwie, a szarpanie, popychanie i wyzywiska stanowią ich nieodłączną część.

że targ odbywa się w średniowieczu. Postacie, które poruszają się w tumanach kurzu, ubrane w zniszczone stroje z turbanami na głowach i uzbrojone w długie laski, tworzą atmosferę orientu sprzed lat. Twarze mężczyzn są zniszczone słońcem i ostrymi podmuchami wiatru niosącego piasek. Nieliczne tu kobiety kryją się w cieniu zabudowań, a jeżeli pojawią się na otwartej przestrzeni, to praktycznie zawsze są zakryte abajami.

Oglądający zwierzęta są w swoim żywiole. Celem większości zakupów nie jest

wcale chęć zdobycia wspaniałego dromadera do podróżowania przez pustynię – który daje prestiż niczym najnowszy model sportowego samochodu w kulturze Zachodu – lecz zakup zwierzęcia do pracy na polu, jazdy wierzchem

lub po prostu na mięso, które jest cenione nie tylko ze względu na walory smakowe. (Jak mnie zapewniają, stosunkowo długo może być ono przechowywane, ponieważ nie rozwijają się w nim pasożyty).

#### HANDEL JEST TEATREM

W pobliżu meczetu handlarze zapędzają wielbłądy, z wymalowanymi na bokach symbolami właścicieli, w grupy. Pomiędzy stadami zachodzą krząć pierwsi kupcy. Przechodzą ze

znudzonymi minami i z pozornym zniechęceniem obserwują towar. Podchodzą i sprawdzają grubość kości oraz rozmiar i umiejscowienie garby, oceniają wartość zwierzęcia. Odchodzą. Wracają. W końcu z niesmakiem wypisanym

Dla obserwującego jest prawie pewne, że zaraz dojdzie do rozlewu krwi. Potencjalni kontrahenci są odciągani od siebie, aby za chwilę znowu mogło dojść do zwarcia. Zwierzęta będące przedmiotem zażartego sporu



na twarzach rzucają proponowaną cenę zakupu. Ich mimika oraz mowa ciała mówią: oferuję ci zdecydowanie za dużo jak za takie wielbłądy, ale trudno, niech stracę. Rozpoczyna się spektakl. Właściciel błyskawicznie traci cierpliwość. Rzuca przekleństwa, ale potencjalny kupiec obstaje przy swoim. Panowie łapią się za dżalabije. Uderzają się po twarzach, popychają, wykręcają ręce. Pozornie wydaje się, że transakcja nie ma najmniejszych szans powodzenia, przecież kupiec śmiertelnie uraził sprzedawcę, a ten zrewanżował się wyzwiskami oraz spoliczkowaniem.

są odprowadzane na bok przez pomocników. W końcu właściciel gwałtownie wyciąga rękę po pieniądze, które szybko lądują w jego kieszeni. Rzuca do kupca krótkie *mobruk* (gratuluję) i odchodzi. Potem wielbłądy są czyszczone i kupiec maluje na nich swoje oznaczenia. Transakcja pomyślnie dobiega końca. Bez ofiar w ludziach. Taka kultura negocjacji.

Naturalnie nie wszystko przebiega w tak burzliwy sposób. Zdarza się, że kupiec, który przeważnie przyjeżdża z grupą pomocników, ocenia wielbłądy i zapisuje dane

#### ZIMNY TUSZ I W DROGĘ!

Koniec handlowania następuje już przed południem. Zanim ruszą w drogę powrotną, kupcy odświeżają się. W tle stoją wielbłądy z wymalowanymi znakami nowych właścicieli.

**ELEGANT I BAMBUS**

Na targu dominują tradycyjne stroje, a większość kontrahentów jest uzbrojona w bambusowe kije do poganiania wielbłądów.

FOT. RAFAŁ SITARZ

interesujących go zwierząt na wymiętej kartce. Gdy lista zostaje zamknięta, proponuje swoją cenę albo jeżeli jest zbyt niska dla sprzedającego, to przystępuje do licytacji. Ta druga opcja budzi emocje także wśród widzów, którzy zbierają się na podwyższeniach liczących kilka stopni. Nabywcy stoją w grupach, oglądają z poważnymi minami kolejne zwierzęta i składają oferty. Słychać okrzyki, nerwowe narady i kolejne przebicia ceny. Sprzedany! Zwycięzca maluje swoje symbole na wielbłądzie, a jego znajomi zabierają nowy nabytek do ciężarówki.

**GORĄCY, UDANY DZIEŃ**

Liczba transakcji przeprowadzanych jednego dnia sięga kilku tysięcy! Wiąże się to z poważnym przepływem gotówki. Wartość zwierzęcia zależy od jego wieku, kondycji, rasy oraz przeznaczenia. Wielbłądy somalijskie i egipskie są duże, a dzięki szybkości i łagodności wybiera się je do jazdy wierzchem. Mniejsze,

marokańskie i libijskie, są wykorzystywane do pracy na polu, natomiast sudańskie i kenijskie z racji agresji i mniejszej wytrzymałości przeznaczają się na mięso.

Jeden wielbłąd kosztuje od pięciu do siedmiu tysięcy funtów egipskich, czyli od trzech do ponad czterech tysięcy złotych. Tak więc wejście w posiadanie liczniejszego stada wymaga sporego kapitału.

Dzień handlowy kończy się szybko, około godziny jedenastej, gdy upał staje się nie do zniesienia. W piasku wzbijanym przez zaganiane do zagród lub pakowane na ciężarówkę zwierzęta niknie wszystko, nawet szary minaret górujący nad targiem. Sprzedawcy rozsiadają się pod murami, podsumowują na skrawkach papieru dokonane transakcje. Popijają spokojnie herbatę, patrzą na ostatnie grupy zwierząt znikające za zniszczonymi murami zabudowań.

W następną piątek o wschodzie słońca plac w Birkash ponownie wypełnią krzyki kupców oraz porykiwania tysięcy wielbłądów. ◯

**Rafał Sitarz**

Podróżnik, fotograf, z wykształcenia informatyk i trener tenisa ziemnego. W podróżach z żoną po Azji, Afryce i Amerykach spędził łącznie kilka lat. Unika wielkich miast, podróżuje lokalnymi środkami transportu. Pracował w Arabii Saudyjskiej, Kenii, Rwandzie, Jordanii, Maroku, Emiratach Arabskich, Tunezji i Rosji. Autor blogów podróżniczych oraz pokazów zdjęć.



FOT. RAFAŁ SITARZ

Zygmunt Malinowski

# TERROR ODKRYTY W ARKTYCE

W 1845 r. Imperium Brytyjskie wysłało pod dowództwem sir Johna Franklina dwa statki specjalnie wyposażone do wypraw arktycznych: HMS Erebus i HMS Terror. Wszelki ślad po nich zaginął. Szukano ich do współczesnych czasów, kolejne wyprawy wracały z niczym. Dopiero po 170 latach, w 2014 r., kanadyjska grupa archeologów odkryła HMS Erebus. Gdy wybierałem się do Arktyki, losy HMS Terror były jeszcze nieznane.

**DŁUGIE BŁĘKITNIENIE**  
Błękitny lodowiec przy wyspie Beechey. Niebieski kolor to efekt zmiany struktury śniegu, z którego powstaje lodowiec. Jest to długoletni proces, trwa 150–200 lat.

Słynny międzynarodowy, a zarazem bardzo elitarny Explorers Club, założony w 1904 r., który skupia podróżników i odkrywców, ma w swojej siedzibie wiele ciekawych eksponatów. Jednym z nich jest obraz Alberta Opertiego „Rescue at Camp Clay”. Przedstawia on dramatyczne wydarzenie z czerwca 1884 r., kiedy to statek ratowniczy dotarł do przylądka Sabine na Wyspę Ellesmere’a, gdzie odnalazł zdziesiątkowaną załogę wyprawy Adolpusa Greely’ego, która trzy lata

wcześniej wyruszyła w rejony arktyczne na statku Proteus. Ilekroć zjawiałem się w klubie, zawsze zatrzymywałem się pod tym płótnem. Tak było i tym razem – stałem, wpatrując się w arktyczny krajobraz, kiedy podszedł do mnie Stefan Kindberg, również członek klubu i znawca tamtych rejonów. Powiedział, że organizuje wyprawę na Arktykę, z możliwością dotarcia na Wyspę Ellesmere’a. Nie zastanawiałem się ani sekundy i natychmiast zgłosiłem gotowość do wzięcia w niej udziału.



FOT. ZYGMUNT MALINOWSKI

Czy to właśnie surowy krajobraz z dzieła Opertiego skłonił mnie do takiej deklaracji? Pewnie tak, lecz również fakt, że naukowe doniesienia na temat ostatnich zmian w Arktyce, jej klimatu, fauny i flory nie były zbyt optymistyczne – pomyślałem, że może to ostatnia szansa, by zobaczyć coś, co wkrótce może przestać istnieć.

## W POSZUKIWANIU PRZEJŚCIA

Członkowie Explorers Club są znani ze wspaniałych osiągnięć od ponad stu lat. Edmund Hillary jako pierwszy zdobył Mount Everest; Don Walsh jako pierwszy zszedł na dno Rowu Mariańskiego. Sam uściskałem w tym miejscu dłoń Buzza Aldrina, jednego z dwóch astronautów, którzy wylądowali na Księżycu. W holu klubu do tej pory stoi globus, na którym Thor Heyerdahl planował swoją wyprawę. W historii klubu nie brakuje też i polskich nazwisk – Piotr Chmieliński jako pierwszy przepłynął kajakiem całą Amazonkę. To on postarał się o to, by Aleksander Doba po przepłynięciu Atlantyku miał w klubie spotkanie. Ja byłem uczestnikiem wyprawy pod kierownictwem Andrzeja Piętowskiego i Piotra Chmielińskiego do źródeł Amazonki, a polarnik Marek Kamiński i Marcin Jamkowski reprezentowali polski oddział TEC.

Tymczasem do klubu przyjechał John Geiger – dyrektor wykonawczy Royal Canadian Geographical Society – by wygłosić odczyt o sensacyjnym odkryciu HMS Erebus, jednego z zaginionych statków niefortunnej wyprawy admirała Franklina zorganizowanej w celu znalezienia Przejścia Północno-Zachodniego.

W 1845 r. Imperium Brytyjskie wysłało pod dowództwem sir Johna Franklina dwa specjalnie wyposażone statki: HMS Erebus i HMS Terror. Ich kadłuby zostały wzmocnione, zainstalowano tam najnowszy sprzęt, dodano pomocniczy silnik parowy do śruby napędowej, a także wyposażono w prowiant na trzy lata. Wyprawę miała obsługiwać 129-osobowa załoga. Był to czas wielkich poszukiwań i odkryć geograficznych – oczekiwano, że odnalezienie przejścia, które prowadziłoby przez wewnętrzne wody Archipelagu Arktycznego, z Morza Baffina do Morza Beringa,



znacząco skróciłoby szlak morski z Europy na Daleki Wschód. Jednak ślad po statkach zaginął. Królewska Marynarka wysyłała kolejne wyprawy w poszukiwaniu zaginionych, ale bez rezultatów.

Z czasem do Anglii dotarła wiadomość, że Inuici spotkali grupę wygłodzonych mężczyzn, ciągnących za sobą łódź, oraz donos, że doszło do aktów kanibalizmu. Wiktoriańska Anglia zaprzeczyła jednak tym szokującym stwierdzeniom tubylców.

Dopiero w 2014 r. kanadyjska grupa archeologów z Parks Canada odkryła HMS Erebus, a John Geiger przyjechał do Nowego Jorku, aby opowiedzieć o szczegółach wyprawy.

**ŚLADAMI FRANKLINA**  
Autor na wyspie Beechey. Na niskim pagórku znajdują się trzy groby członków załogi admirała Franklina.



FOT. ARCHIWUM ZYGMUNTA MALINOWSKIEGO

**BY MI ZABELTAĆ BŁĘKIT  
W GŁOWIE**

Karrat Fjord, Grenlandia.  
Taki olśniewający  
widok nie potrzebuje  
dodatkowego komentarza.

**CHŁODNE POWITANIE**

Wreszcie, po wielu przygotowaniach, w drugiej połowie września ubiegłego roku poleciałem do Edmonton, stolicy kanadyjskiej prowincji Alberta, gdzie wsiadłem do czarterowego samolotu do Kugluktuk, małego osiedla Inuitów tuż za północnym kołem podbiegunowym. I tak rozpoczęła się wyprawa. Po pięciu godzinach lotu wylądowaliśmy na płaskim polu pokrytym żwirem. Padał drobny marzący deszcz. Podróżników takie błahostki nie zniechęcają. Wkrótce miało się okazać, że może być znacznie gorzej...

Tymczasowy budynek na uboczu stanowił poczekalnię, gdzie – hucznie śpiewając pieśń „North West Passage” – przywitała nas grupa, która czekała na powrotny lot. My załadowaliśmy się na lekką łódkę zodiak, która miała nas dostarczyć do zakotwiczonego niedaleko statku Ocean Endeavour. W dalszym ciągu ciął lodowaty deszcz, a wiatr próbował zerwać kaptur mojej

wodoszczelnej kurtki. Ocean Endeavour był przygotowany do przepłynięcia Przejścia Północno-Zachodniego. Rejon ten dawniej często nie odmarzał nawet latem. Dla nieszczęsnego admirała Franklina i wielu innych miało to nieraz poważne skutki, włącznie z utratą życia i zmiążdżonymi przez lód statkami.

Część załogi stanowili eksperci, którzy na bieżąco mogli uzupełniać naszą wiedzę o faunie i florze. Byli tam między innymi: Edna Elias – Inuitka i znawczyni lokalnej kultury, znany biolog morski Pierre Richard, Latonia Laherty – specjalistka w archeologii arktycznej, Lynn – której nazwiska nie zapamiętałem – geografka, Stephen Smith – filmowiec, biolog i podróżnik oraz oczywiście Stefan Kindberg, kierownik wielu wypraw na Arktykę i Antarktykę.

Było wiadomo, że do punktów naszej wyprawy mogliśmy dopłynąć jedynie zodiakiem. Statek nie miałby możliwości zacumowania, bo przybrzeża są płytkie. Nasz rejs był uzależniony od warunków atmosferycznych

i pomocniczej technologii. Codziennie dochodziły przez internet mapy zmieniających się warunków i pokrycia lodu. Nieco później mogliśmy doświadczyć, czym są nagłe zmiany pogody w tym rejonie – natknęliśmy się nie tylko na dwa potężne sztormy z wiatrem o sile 50 węzłów i falami wysokimi na 7 m, ale też na miejsca zablokowane lodem.

**DZIESIĘĆ  
W SKALI BEAUFORTA**

Do najbardziej dramatycznych momentów wyprawy należało przepłynięcie Cieśniny Bellota, czyli przesmyku pomiędzy wyspą Somerset i półwyspem Boothia. To jedno z kluczowych przejść przez archipelag, historycznie zablokowane lodem. Ma 26 km długości i 2 km szerokości. Tym razem przejście było wolne od lodu, a morze spokojne. Niestety, globalne ocieplenie dotarło i tutaj – ułatwiło drogę podróżnikom, ale zniszczyło bezpowrotnie dawny naturalny klimat tego miejsca.

Przedostaliśmy się zatem z zachodniej Arktyki do wschodniej, omijając Zenith Point, najbardziej na północy wysunięty skrawek kontynentalnej Ameryki Północnej. Zaśnieżone strome skaliste pagórki i panująca tam cisza sprawiały, że krajobraz był równie przerażający co piękny. Warunki jednak zmieniły się znów bardzo szybko. Zanim przystąpiliśmy do przepłynięcia cieśniny, spadła temperatura, a marzący deszcz zamienił się w śnieg. Rozpoczął się sztorm o sile 10 stopni w skali Beauforta.

Chociaż na dzień przed zaplanowanym dopłynięciem na Wyspę Ellesmere'a mapy satelitarne informowały nas, że morze jest tam otwarte, następnego ranka dryfujący pak lodowy blokował do niej dostęp. Na wyspę nie dopłynęliśmy. Nasz statek z klasyfikacją „1B ice class” ze wzmocnionym kadłubem mógł co prawda płynąć przez cieńszy lód lub rozsuwać napotkane mniejsze lodowce, ale – niestety – nie był lodołamaczem.

Któregoś dnia po statku rozeszła się nieprawdopodobna wiadomość, która dotarła

do nas drogą elektroniczną. Okazało się, że grupa Arctic Research Foundation odkryła drugi zaginiony statek Franklina – HMS Terror. Stało się to możliwe dzięki informacji od pewnego inuickiego myśliwego Sammy’ego Kogvika. Był on członkiem załogi kanadyjskiego statku badawczego Brigman i opowiedział o tym, że kilka lat wcześniej zauważył podczas polowania coś, co przypominało część masztu wystającego na powierzchni lodu. Ta informacja skutecznie przyczyniła się do odkrycia zaginionego statku. Maszt nie był już widoczny, ale przy pomocy echosondy statek odnaleziono w ciągu zaledwie dwóch i pół godziny. Wrak, w dobrym stanie, osiadł na dnie oceanu na głębokości 21–24 m. Prawdopodobnie zabezpieczony na zimę, miał zamknięte luki i okna, kiedy opuszczono go w 1848 r.

Wiadomość głośno rozeszła się w mediach i nabrała posmaku takiej sensacji, że nawet porównano ją do odkrycia grobowca Tutenchamona. Wkrótce specjalna ekipa sprawdziła i zidentyfikowała niektóre z elementów statku – rurę kominową z parowego silnika, ster i dzwon, podobny do tego, który był na Erebusie – po porównaniu ich z archiwalnymi planami i dokumentami wyposażenia.

### NOCNY HOŁD

Niesamowite było to, że znajdowaliśmy się w tym samym rejonie – z planem lądowania zodiakami na wyspie Beechey, miejscu ostatniego pobytu załogi Franklina, która przebyła tam zimą 1845–46 r. Kiedy w nocy o godz. 3.00 przepływaliśmy koło

#### ZODIAKIEM DO ZAMKU

Zatoka Radstock, Nunavut. Zodiak umożliwił dotarcie do niedostępnych miejsc. Formacje skał przypominały ruiny zamku czy warowni.



FOT. ZYGMUNT MALINOWSKI



FOT. ZYGMUNT MALINOWSKI

pozycji zaginionego statku, mimo sztormu kilku śmiałków wyszło na zaśnieżony, oblodzony pokład, a ja stanąłem przy mostku kapitańskim, aby oddać hołd zaginionej załodze Franklina. Huczał wiatr, a przenikliwie zimno przeszywało do szpiku. Nie trzeba było wielkiej wyobraźni, by pomyśleć o tym, co ponad 171 lat przedtem przeżywali uwięzieni tam i skazani na śmierć ludzie...

Beechey, mała wyspa o powierzchni 4,6 km<sup>2</sup>, była miejscem przezimowania wyprawy Franklina w 1845–1846 r. Kiedy dotarliśmy tam, przywitał nas niesamowity krajobraz: cała wyspa pokryta świeżym śniegiem, małe błękitne lodowce w zatoce, w oddali ośnieżone stołowe klify wyspy Devon, szarogranatowe niebo. Na niskim pagórku znajdują się trzy groby członków załogi Franklina. Byliśmy dogłębnie wzruszeni, a jednocześnie otaczał nas spokój i piękno dziewiczego śniegu wczesnej zimy.

Szliśmy wzdłuż wybrzeża, brnąc w śniegu przy lekkiej zadymce. Dotarliśmy do miejsca z resztkami budynku Northumberland. Mogliśmy zobaczyć tylko wystające belki. W latach 1852–53 pobudowano tu schronienie i zostawiono prowiant w wypadku, gdyby Franklin wrócił. Dziś rzuca się w oczy niski drewniany słupek – pomnik z metalową tablicą, wzniesiony przez sir Edwarda Belchera,

członka ostatniej wyprawy poszukiwania Franklina, ku czci zaginionych podróżników. Wkrótce okazało się, że mieliśmy sporo szczęścia – dwa dni po naszym odpłynięciu wyspę zablokował lód pakowy.

Z wyprawą dopłynęliśmy do 77.48 stopni równoleżnika i przeplłynęliśmy Przejście Północno-Zachodnie, dawniej tak groźne i niedostępne. Wylądowanie na wyspie Beechey i wiadomość o odkryciu statku Terror przybliżyły nam legendarną wyprawę Franklina. Dalej podążyliśmy na zachód do północnej Grenlandii przy Quannak i na południe, wzdłuż zachodniego wybrzeża Grenlandii. Po drodze chodziliśmy w Kangerlussuaq po grenlandzkie lądolodzie, który topnieje i się kurczy.

W latach 1850–2010 znajdujący się w Ilulissat lodowiec Jakobshavn cofnął się – jak podaje NASA Earth Observatory – o 40 km, a w ostatnich latach sływa w przyspieszonym tempie. W ostatniej dekadzie zniknęło 13 proc. arktycznego lodu morskiego. Prognozy przewidują, że Arktyka do końca naszego stulecia w porze letniej prawdopodobnie zostanie bez lodu.

Kiedy lata temu sprawdzałem podczas pracy mapę bieguna północnego, utkwiał mi w pamięci zakreślony rejon lodu, który zmniejsza się drastycznie w ostatnich latach. Mogłem zobaczyć to na własne oczy. ○

#### POLARNY KAMUFLAŻ

Białe niedźwiedzie są prawie niewidoczne na krach lodowych. Te zwierzęta są częścią arktycznego krajobrazu. Poruszają się po krach szybko i lekko.



Zygmunt Malinowski

Podróżnik, fotograf, dziennikarz, członek Explorers Club w Nowym Jorku. Brał udział w wyprawach do źródeł Amazonki i najgłębszego kanionu na świecie – Colca w Peru. Jest autorem albumu fotografii „Nowy Jork. Miasto solidarności”, w którym utrwalił nowojorskie manifestacje poparcia dla Solidarności.

# CZAR STARYCH LETNISK

Magdalena Żelazowska

Sto lat temu na wczasy nie jechało się daleko, za to z fasonem. Zamiast kłapek i szortów – suknie i kapelusze, zamiast lotu tanią linią – dostojny stukot kolei, zamiast dwóch tygodni w molochu all inclusive – wypoczynek w otoczeniu wysmakowanej architektury. Wspomnienie tamtych lat wciąż jest na wyciągnięcie ręki.



**W**arszawa, druga połowa XIX w. Stolica przeżywa dynamiczny rozwój demograficzny i przemysłowy. Powstają liczne fabryki, a z całego kraju ściągają poszukiwacze zarobku i lepszego życia. Latem wyjazd z przeludnionego, zasnutego dymami z kominów miasta jest nie tylko modny, ale i staje się zdrowotną koniecznością. Popularnością wśród warszawiaków cieszą się pachnące żywicą lasy, kąpiele wodne i słoneczne oraz świeże powietrze. Nie bez znaczenia jest też wygodny dojazd. Wszystkie te warunki spełniają podwarszawskie miejscowości leżące wzdłuż linii Kolei Nadwiślańskiej.

Pociąg odjeżdża za chwilę. Wsiadajmy, wnieśmy pakunki i zajmijmy najlepsze miejsca przy oknie. Gotowi? Para – buch, koła – w ruch!

## BYLE DALEJ OD WARSZAWY!

Stolica zostaje za nami. Zgiełk miasta ginie w stukocie kół po szynach. Nić torów wślizguje się między zielone ściany lasu. To trzeci odcinek Drogi Żelaznej Nadwiślańskiej, tzw. linia otwocka, która wiedzie od stacji Wawer do stacji Otwock. Oprzyjmy się wygodnie i wyglądając przez okno, posłuchajmy przewodnika. W tej roli wystąpi Poeta:

*Jest willowa miejscowość,  
Nazywa się groźnie Świder,  
Rzeczka tej samej nazwy  
Lśni za willami w tyle;  
[...]*

*Te wille, jak wójt podaje,  
Są w stylu „świdermajer”.*

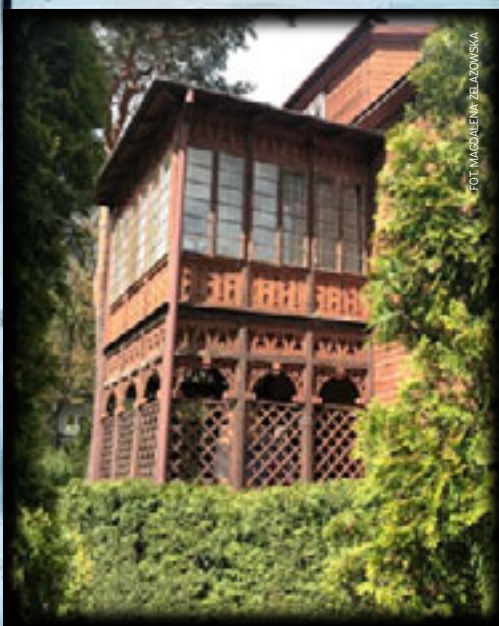
Tak w wierszu „Wycieczka do Świdra” Konstanty Ildefons Gałczyński, który w latach 1936–39 mieszkał w podwarszawskim Aninie, opisywał styl budowy miejscowych letnisk.

Ale kilkadziesiąt lat wcześniej w okolicy pojawił się inny artystyczny duch, od którego wszystko się zaczęło. Przed państwem Elwiro Michał Andriolli, wybitny ilustrator i architekt, któremu zawdzięczamy co najmniej dwa skarby narodowe: ilustracje w najpopularniejszym wydaniu „Pana Tadeusza” oraz unikalny styl architektury nadświdrzańskiej, dowcipnie ochrzczony przez Gałczyńskiego



## PIĘKNOŚCI OTWOCKA

Przy ul. Kościelnej, biegnącej od dworca do kościoła św. Wincentego à Paulo, znajduje się wiele pięknie utrzymanych willi. Ta ulica była niegdyś najbardziej reprezentacyjną, mającą czarować wysiadających z pociągu letników.



FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA



## ZAPOMNIANY ŚWIDERMAJER

Przy bocznych uliczkach kryją się architektoniczne perełki, schowane gdzieś między pniami sosen albo wciśnięte w niepozorne podwórka, jak ta willa.

poprzez połączenie słów *Świder* i *Biedermeier*. Choć urodzony w Wilnie, był synem Włocha Francesca Andriollego i prosto z Italii przeniósł w podwarszawskie rejony słynną tradycję sjesty.

Elwiro zakochał się w urokliwej dolinie Świdra i w 1880 r. kupił część rozciągającego się po obu brzegach rzeki folwarku Anielin, dziś znajdującego się w granicach Otwocka i Józefowa. Tam, w otoczeniu lasów i piaszczystych nadrzecznych plaż, zaczął budować drewniane domy według własnego projektu. Ich najbardziej charakterystycznym elementem są przylegające do sosnowych budynków werandy, które umożliwiają wypoczynek na świeżym powietrzu, oraz bogate ornamenty z motywami geometrycznymi i roślinnymi. W jednej z willi Andriolli zamieszkał sam i urządził tam swoją pracownię, a pozostałe przeznaczył na wynajem dla gości – *latowników* (od słowa *latować*, czyli „przepędzać lato”). Było to spełnienie jego marzeń, którymi tak podzielił się w rozmowie ze swoim przyjacielem, doktorem Henrykiem Dobrzanieckim:

„Mam to, czegom pragnął, do czegom wzdychał: naturę i ciszę. W najpiękniejszym punkcie zbuduję sobie wygodny domek, a w miarę środków będę budował wille dla letników, ale dla letników miłujących spokój i pragnących rzeczywiście zapomnieć podczas lata o wielkim mieście oraz o jego okropnościach”.

Wakacyjna osada Andriollego otrzymała nazwę Brzegi i szybko stała się przebojem, który przyciągał szerokie grono przyjaciół i znajomych artysty. Po kilku latach osada liczyła już czternaście drewnianych dworców. Każdy z nich powstał według indywidualnego projektu artysty, współpracującego z lokalnymi

cieślami i snyczerzami. Każdy otrzymał też swoją nazwę: Sosnowy, Wygodny, Cacko, Wenecja czy Mój. Wille wzbudziły powszechny zachwyt, a letnicy zaczęli się bić o miejsca w Brzegach.

## MODA PROSTO Z WŁOCH

Sąsiedzi szybko zwiertzyli interes i zaczęli stylizować swoje domy na wzór projektów Andriollego. Fala inwestorów z miasta skupowała parcele i stawiała podobne pensjonaty w bezpośrednim otoczeniu. Tak powstało letniskowe zagłębienie, czyli wilegiatura Otwock (z włoskiego *villeggiatura* – letnisko oraz *villeggiare* – przebywać w wiejskiej willi).

Kluczem do sukcesu wakacyjnej koncepcji Andriollego, poza atrakcyjną lokalizacją i architekturą, był bogaty program rozrywkowy opracowany przez samego pomysłodawcę. Poza oczywistymi dobrodziejstwami okolicy, takimi jak plaże, kąpiele w rzece i leśne spacerki, goście mieli do dyspozycji piesze i konne wycieczki, zabawy taneczne, przedstawienia teatralne i pokazy fajerwerków. Wychwalano także uzdrowiskowe walory okolicznej przyrody. O osadzie Andriollego rozpisywała się warszawska prasa, zamieszczając liczne relacje z letnisk. Wśród warszawskiej śmietanki towarzyskiej narodziła się nowa moda – tutaj po prostu wypadało być. Popyt na miejsca w kwaterek szybko przewyższył podaż. Toteż w okolicy powstawały coraz większe i coraz piękniejsze wille i pensjonaty.

W 1914 r. w odpowiedzi na liczne wycieczki letników wzdłuż Kolei Nadwiślańskiej powstała (nieistniejąca już dziś) kolej wąskotorowa, a przy niej nowe stacje ułatwiające dojazd do letnisk, a przy okazji aktywizujące okolicę. Wyznaczono oficjalne

## CYRYLICĄ PISANY

Parterowy dom przy ul. Kościuszki 19 w Otwocku powstał w latach 80. XIX w. i jest przykładem najstarszego drewnianego budownictwa letniskowego w okolicy. Na szczytach willi wycięto datę „1890” oraz monogram właściciela, pisany... cyrylicą.



FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA



FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA

## ZIELONO MI

W drewniaku powietrze pachnie żywicą, wiatr nastrojowo skrzypi między deskami, a deszcz bębni o dach. I cały czas ma się wrażenie przebywania wśród przyrody. Ideał mieszkania w duchu *słow*.

FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA



#### STULETNI APTKA

Willę „Podole” na rogu Kościelnej i Kościuszki w Otwocku zbudował w 1895 r. prowizor farmacji Franciszek Podolski, otaczając ją ogród zaprojektował zaś warszawski pianista Michał Nagay. Mieszcząca się tam apteka działała do lat 90.



**Magdalena Żelazowska**

Dziennikarka, pisarka, blogerka. Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachlanni” i „Hotel Bankrut”. Prowadzi blog podróżniczy [www.zgubisietam.pl](http://www.zgubisietam.pl).

przystanki: Wawer, Anin, Międzylesie, Radość, Miedzeszyn, Falenica, Michalin, Józefów, Świder, Otwock i Karczew. Szczyt popularności wilegiatura otwocka przeżywała w dwudziestoleciu międzywojennym.

#### DLA CIAŁA I DUCHA

Stworzony przez Andriollego styl zaczął żyć własnym życiem, kopiowany i rozwijany z coraz większą fantazją. Charakterystyczne drewniane ornamenty zataczały coraz szersze kręgi na wschód od Warszawy. Zdobiono nimi werandy, balustrady, ogrodzenia, szczyty budynków i daszki nad oknami. Ażurowe, otwarte na las ganki i ogrodowe altany umożliwiały całodzienny kontakt z przyrodą. Wieszano tu hamaki, ustawiano leżaki i stoliki do popołudniowej herbatki czy gry w karty. Ciepłe noce aż do świtu rozbrzmiewały śmiechem, śpiewami i gwarem rozmów.

Okres świetności drewnianych „świdermajerów” zbiegł się w czasie z rozwojem uzdrowiska w Otwocku. W 1890 r. lekarz Józef Marian Geisler otworzył tu sezonowy zakład kąpielowy, a trzy lata później – całoroczny zakład zdrojowo-leczniczy, w którym kuracjuszy poddawano hydroterapii, diecie i leczeniu kumysem. Leśne, balsamiczne powietrze, suchy klimat i czyste wody miały

zbawienne działanie i przyciągały tłumy rekonwalescentów cierpiących na choroby płuc. Otwock wkrótce zyskał status stacji klimatycznej. Wybudowano tu hotele, jadłodajnie, kilkadziesiąt pensjonatów i ponad... tysięcy willi i dworków. Podobnie zbawienne właściwości przypisywano sąsiednim miejscowościom, które również przeżywały swój rozkwit. Falenica, Anin, Międzylesie, Radość, Zbójna Góra, Miedzeszyn, Michalin, Emilianów, Józefów – wszystkie przy trasie otwockiej wyrastały jak grzyby w sosnowych lasach i oferowały coraz więcej atrakcji. Działały tu kawiarnie, restauracje, apteki, sklepy spożywcze i kolonialne, sale kinowe oraz korty do gry w tenisa.

Wśród powstających w mgnieniu oka zabudowań wytyczano nowe ulice, zakładano parki, ogrody owocowe i warzywne oraz klomby kwiatowe. Na stacje kolejki po letnikach wyruszały dorożki, które oferowały transport bezpośrednio do wybranej willi. Tam wypoczywano, reperowano nadwątlone zdrowie, kurowano osłabione miejskim klimatem dzieci, nawiązywano płomienne romanse, a także dobijano korzystnych targów.

Okolice Otwocka stały się modną lokalizacją dla zamożnych elit. Przyciągały przedsiębiorców, oficerów, bankierów, prawników, architektów i lekarzy. Na miejscu osiedlały się także zamożne

rodziny żydowskie, które w 1916 r. stworzyły w mieście samodzielną gminę.

#### KRUCHE PIĘKNO

Ale piękne czasy, wakacje i lato mają to do siebie, że kiedyś nieuchronnie dobiegają końca. Na czas wojennej zawieruchy pensjonaty opustoszały, a wielu właścicieli straciło życie lub wyjechało na zawsze. Po wojnie porzuczone letniska poddawano przymusowemu zasiedlaniu, wbrew przeznaczeniu przekształcano je w całoroczne schronienia. Z powodu przeludnienia nazywano je „pekinami” i zaczęto kojarzyć z pozbawionym wygód zakwaterowaniem dla najuboższych. Nie było chętnych na przeprowadzanie konserwacji i renowacji, co sprawiło, że wiele drewnianych konstrukcji nie przetrwało z powodu zniszczeń i pożarów.

Zmiany przysły dopiero po 1989 r., kiedy zaczęto regulować zaniedbane prawa własności. Od tego momentu willie, które przetrwały, zostały objęte ochroną, a tutejszy niepowtarzalny styl zaczął przeżywać renesans i znalazł naśladowców wśród budujących nowe podwarszawskie domy.

Wiele „świdermajerów” przetrwało w Otwocku. Pensjonat Abrama Gurewicza przy ul. Armii Krajowej 8 to obecnie największy drewniany budynek w Europie. Obecnie jest w trakcie remontu, powstanie tu zakład leczniczy. W willi przy Reymonta 29 Władysław Reymont napisał część „Chłopów”. Warto także odwiedzić willę Podole przy Kościuszki 15, willę Szelię przy Kościelnej 12–18 czy Hotel Polski przy tej samej ulicy pod numerem 24. Willę Benkówkę przy ul. 3 Maja 100 w Józefowie upodobał sobie Janusz Korwin-Mikke, który zamieszkał tam z rodziną.

Zwiedzanie ocalałych letnisk przypomina harcerską zabawę w poszukiwanie leśnych skarbów. Nie potrzeba mapy. Wystarczy wysiąść tuż za Warszawą i skręcić w las biegnący wzdłuż torów. Nabierzmy w płuca haust żywniczego powietrza i wsłuchajmy się w ciszę. Może przez szum sosnowych koron i świergot ptaków dobiegnie nas szmer rzeki, echo śmiechów i wesołych nawoływań. Słyszycie? Chodźmy, zanim nadejdzie jesień. ◉



#### DOBRE MIEJSCE NA HERBATKĘ

Ta willa należała do zamożnego żydowskiego kupca Oszera Perechodnika. Do dziś zachwyca ażurowymi werandami oraz misternymi zdobieniami. I wygląda na najlepsze w świecie miejsce na popołudniową herbatę.

# ŚWIĄTYNIA SŁOŃCA

Karolina Wudniak



FOT. KAROLINA WUDNIAK

Jechaliśmy do wulkanu Pululahua. Obok niego stoi Templo del Sol, Świątynia Słońca. Nie planowaliśmy jej zwiedzać, ale gdy przechodziliśmy obok, postanowiliśmy zajrzeć do wnętrza. To była świetna decyzja, bo inaczej nie poznalibyśmy nietuzinkowego artysty, twórcy tej wyglądającej jak sprzed setek lat świątyni: Cristóbal Ortega Maila.





**KRATERZE,  
ROZCHMURZ SIĘ!**  
Krater wulkanu  
Pululahua widziany  
z tarasu widokowego  
na chwilę przed tym,  
jak tradycyjnie skrył  
się w białej, gęstej jak  
mleko chmurze.

**T**rudno uwierzyć, że Świątynia Słońca nie powstała wieki temu, ale ma... zaledwie 11 lat. Zaprojektował i wybudował ją miejscowy malarz, rzeźbiarz i propagator kultury Cristóbal Ortega Maila. Artysta od zawsze marzył o odpowiednim miejscu do prezentowania swoich dzieł. Planowanie, zbieranie funduszy i budowa zajęły mu 20 lat, bo jak mówi: – *To jest moje marzenie i tak jak marzenie każdej osoby, musi zostać zrealizowane własnymi*

*siłami.* Po wielu latach starań, w 2006 r., otworzył świątynię. Ale to nie koniec planów, przy wulkanie Pululahua ma stanąć cały kompleks. Już teraz powstaje druga, Templo de la Luna, Świątynia Księżycy. Ale zajmijmy się tą już istniejącą.

#### KALENDARZ PRZODKÓW

Templo del Sol została wybudowana w miejscu nieprzypadkowym: ok. 10 km od Mitad

na linii z pozostałościami tych dawnych: Rumicucho, Catequilla czy Quitoloma.

Templo del Sol jest zbudowana z miejscowej skały zwanej *andesita* (andezyt) – to skała wulkaniczna, wylewna. Świątynia jest otoczona wielkimi rzezbami, inspirowanymi andyjskimi wierzeniami. Dopiero przechadzka pomiędzy nimi pozwala dostrzec, jak wiele ich jest. Wszystkie stworzył Cristóbal Ortega Maila. Ale to tylko dodatek do Templo del Sol.

Postawiona na planie okręgu budowla ma kształt spirali i mieści trzy poziomy. Jej wnętrze można zwiedzać indywidualnie, a przy odrobinie szczęścia trafić na oprowadzanie z przewodnikiem. Kilkuosobową grupą, która się zebrała, wchodzimy do świątyni. Na parterze, w samym środku, stoi coś podobnego do małej studni, w której jest namalowana ośmioramienna gwiazda. Wyznaczała ona dawnym mieszkańcom Quitu Caras (małych miasteczek rozsianych dookoła Quito, których historia liczy ok. 10 tys. lat) czas zasiewu ziaren i zbioru plonów. Ze środka gwiazdy wychodzi wyniesiona do góry rzeźba z wizerunkiem słońca. Nad nią, w dachu, jest prześwit, przez który wpadają promienie. Podczas całorocznej wędrówki tarcza słoneczna oświetla kolejne ramiona gwiazdy i tworzy kalendarz, który wyznaczał pory roku. Dwa razy do roku, 21 marca oraz 23 grudnia, Słońce świeci prostopadle nad równikiem, idealnie nad świątynią.

Słuchamy o andyjskich wierzeniach oraz magnezyzmie równika, a także stawiamy jajko

del Mundo, ekwadorskiego Środka Świata, czyli równika. Niedaleko jest stanowisko archeologiczne Catequilla, gdzie znajdowały się prekolumbijskie miasteczka. Według Ortegi to miejsca święte, tak samo jak wulkan Pululahua. I właśnie dlatego tutaj stanęła Templo del Sol, bo w tych świętych miejscach otrzymuje się energię ze słońca. Jej lokalizacja ma również wymiar symboliczny: wieki temu w okolicy równika znajdowały się świątynie, które nie dotrwały do naszych czasów. Muzeum stanęło



na gwoździu, co jest możliwe tylko na równiku. Przewodniczka prowadzi nas dalej, do małego pomieszczenia pełnego ziół, olejków oraz instrumentów. Siadamy, zamykamy oczy, mamy się zrelaksować. Pomaga nam w tym delikatna muzyka i kojące zapachy. Po tej krótkiej relaksacji słuchamy o miejscowym ziołolecznictwie i zastosowaniu różnych kamieni naturalnych. Po prezentacji przechodzimy na kolejne dwa piętra, już indywidualnie. Tutaj muzeum zmienia się w galerię sztuki, gdzie można zobaczyć obrazy i rzeźby artysty.

### NAJSZYBSZY MALARZ ŚWIATA

Okrzyknięty w Ekwadorze najszybszym malarzem świata, potrafi stworzyć obraz w 5 sekund, kilka minut, ale czasem potrzebuje miesięcy. Odwiedzam muzeum w weekend, kiedy równo w południe, na koniec zwiedzania, Cristóbal Ortega Maila maluje w obecności turystów. Dzieło powstaje w kilka minut, a artysta tworzy je palcami. Zresztą nigdy nie używa pędzli, bo jak mówi, lubi czuć kolor i mieć kontakt z materiałem, z którego powstaje obraz. Dzieło przedstawiające wybuch wulkanu, jezioro i lamy robi wrażenie, ale to obserwowanie, jak szybko powstaje, wbija w fotel.

Cristóbal Ortega Maila to postać niezwykła i inspirująca. Nie tylko potrafi namalować 100 obrazów w 60 minut, ale przede wszystkim kultywuje i przekazuje wymierającą kulturę swoich przodków. Ortega Maila pochodzi ze społeczności Collacoto, która zamieszkuje jedno z miasteczek Quitu Caras. Jako dziecko lepił z błota figurki, garnki i naczynia. Spodobało mu się. Na studiach artystycznych wybrał malarstwo i rzeźbę. W swojej sztuce przedstawia głównie kulturę andyjską. – *Spróbowałem zrozumieć kreski, kolory, całe dzieła, które tworzyli nasi dziadkowie, również artyści. Zobaczyłem w nich nasz świat wewnętrzny i artystyczny, który miały tutejsze miasteczka.*

*Cały czas tworzę takie dzieła, moja ostatnia kolekcja dotyczy światopoglądu andyjskiego i naszej duchowości. A wszystko zaczęło się od chęci zrozumienia i podzielenia się taką wizją świata.*

Tę duchowość i wierzenia swoich przodków Cristóbal Ortega Maila eksponuje właśnie w Templo del Sol. Prowadzi warsztaty dla dzieci, wraz z innymi przewodnikami oprowadza po świątyni, a cztery razy do roku organizuje ważne andyjskie ceremonie. Mushuc Nina, andyjski Nowy Rok, obchodzi się 21 marca, kiedy Ziemia jest najbliżej Słońca, i czerpie z niego energię na cały rok. Drugie święto odbywa się 21 czerwca i jest to Inti



FOT. KAROLINA WIDMAK

Raymi – święto dziękczynienia, podczas którego dziękuje się Matce Ziemi za obfite zbiory. Coya Raymi, obchodzone 23 września, to święto płodności i ziemi, czas przygotowań do kolejnych obsiewów. Ostatnia, czwarta uroczystość w ciągu roku to Cápac Raymi – święto młodości, kiedy rośliny powoli dojrzewają. Odbywa się 21 grudnia. Jeśli odwiedzimy Templo del Sol w tych dniach, możemy liczyć na miejscowe rytuały, tradycyjne tańce, muzykę i – oczywiście – malowanie obrazów przez artystę.

Cristóbal Ortega Maila ma 51 lat, ale energii do działania tyle, co 20-latek. Poza

tym twierdzi, że jego przodkowie żyli po 100–150 lat, więc ma mnóstwo czasu na realizację planów rozbudowy kompleksu i stworzenie swego rodzaju centrum kulturalno-edukacyjnego. Trzymam kciuki i wyślę do Templo del Sol wnuki, żeby to sprawdziły.

### POD WODNĄ CHMURĄ

Z Mitad del Mundo z pomnikiem środka świata i linią, dzięki której można stanąć na dwóch półkulach, warto podjechać jeszcze kilka kilometrów nie tylko do Templo del Sol, ale również do wspomnianego wulkanu

### STRAŻNICY ŚWIĄTYNI

Przy Świątyni Słońca niemalże roi się od posągów autorstwa Cristóbal Ortega Maila, rzeźbionych bram i kamiennych schodów.



Pululahua. Tylko parę kroków za muzeum znajduje się wejście do rezerwatu przyrody i taras widokowy, z którego widać cały krater. Bo do wielkiej na 34 km<sup>2</sup> kaldery trzeba zejść, jeśli ma się ochotę stanąć na dnie wulkanu.

Jego wysokość sięga pomiędzy 1800 a 3356 m n.p.m. Wulkan jest nieaktywny, ostatnia erupcja miała miejsce ok. 2500 lat temu. Na miano chronionego rezerwatu przyrody zasłużył mikroklimatem



**DAJ MI 5 MINUT**  
Cristóbal Ortega Maila prezentuje obraz, który właśnie namalował palcami w obecności turystów. Zajęło mu to ok. 5 minut.



**SŁOŃCE W SERCU**  
Rzeźba z wizerunkiem słońca stoi w sercu świątyni. Dwa razy do roku promienie padają na nią idealnie prostopadle.



oraz niezwykle żyzną ziemią, jaka powstała po zastygniętej lawie. Stworzone przez nią kopuły wulkaniczne porasta gęsty las deszczowy, a w nim toczy się bujne życie. Rezerwat jest domem wielu endemicznych gatunków roślin. Ale nie tylko dlatego przykuwa uwagę. Pululahua to jeden z kilku zamieszkałych kraterów wulkanicznych na świecie i podobno jedyny, w którym uprawia się ziemię. Wewnątrz mieszka niewiele ponad 100 osób, zajmujących się rolnictwem, a od kilku lat również turystyką. To dobre miejsce na odcięcie się od cywilizacji i pobycie przez dzień czy dwa blisko

natury, chociaż można też półgodzinnym marszem zejść do krateru, żeby chwilę później ponownie wspiąć się po stromym zboczu. Albo wejść na jedną z kopuł wulkanicznych wewnątrz krateru.

Ważne, aby wycieczkę zaplanować w godzinach porannych. Pululahua z języka keczua oznacza „wodną chmurę” lub „dym wodny”. Nazwa nie jest przypadkowa. Codziennie mniej więcej od południa krater wypełnia mgła. Jest ona głównym źródłem wody w kalderze, bo deszcz bardzo rzadko tutaj pada. Dlatego jedynym dobrym momentem na zobaczenie całego krateru jest poranek. Później chmury tworzą mistyczną atmosferę, żeby po chwili ukryć wszystko przed oczami turystów podziwiających wulkan z tarasu widokowego.

Pierwszym razem przyszliznęliśmy nad krater za późno i nie zobaczyliśmy nic. Wszystko dlatego, że weszliśmy do Templo del Sol. Nie żałowaliśmy, ale postanowiliśmy tu wrócić. Drugie podejście było już udane: wstaliśmy odpowiednio wcześniej, aby mieć pewność, że nie tylko zobaczymy krater wulkanu Pululahua, ale również do niego zjeździemy. Zaraz po powrocie na górę, na taras widokowy, rozpoczął się codzienny spektakl z mgłą w roli głównej. 10 minut później nie było już nic widać. Był to więc idealny czas, żeby ponownie zająrzeć do Templo del Sol. ◉



**Karolina Wudniak**

Dziennikarka, fotografka, blogerka, autorka dwóch przewodników turystycznych i pilotka wycieczek. Wolny strzelec i wolny duch. Obecnie poznaje Nową Zelandię podczas „Niekończącej Się Podróży Poślubnej”. Uwielbia fotografować, kocha jazdę na nartach, nie ma nic przeciwko dostarczaniu adrenaliny przez sporty ekstremalne. Bloguje na [tropimprzygody.pl](http://tropimprzygody.pl).

# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE

POD PATRONATEM POZNAJ ŚWIAT I NIE TYLKO

## NA TROPIE ZWIERZĄT I PRZYGÓD

Po blisko dwóch latach przygotowań Michał Łukaszewicz i Karolina Gawonicz rozpoczynają autorski projekt podróżniczy Anima Mundi. Celem jest eksploracja najdziwniejszych i najbardziej różnorodnych miejsc na ziemi. W czasie kilkunastomiesięcznej podróży dookoła świata Michał i Karolina podejmą kilka wyjątkowych ekspedycji.

W Papui-Nowej Gwinei zamierzają pokonać nieprzebyte dotąd pieszo odcinek – od serca drugiej największej wyspy świata u podnóża Gór Gwiazdnych przez niezdobyte szczyty Gór Mullera aż po Prowincję Zatokową. W indyjskich Himalajach będą poszukiwać pantery śnieżnej. Na Filipinach spróbują odnaleźć krytycznie zagrożonego małpożera. Natomiast

w Kanadzie czeka ich spływ rzeką MacKenzie, od jej początku aż po Morze Beauforta ponad 1700 km dalej. Poprzez fotografie przyrody, prowadzenie bloga oraz filmiki chcą wzbudzić świadomość istnienia niezwykłych miejsc i gatunków oraz podkreślić problemy, z jakimi się zmagają. Anima Mundi Project rusza 21 sierpnia w Namibii. [www.animamundiproject.com](http://www.animamundiproject.com)



FOT. MATEJ BRALNY



FOT. MATEJ BRALNY

## TURYSTYCZNA JAZDA

To program podróżniczy, który trwa 10 minut. Jego głównym założeniem jest prezentowanie ciekawych, atrakcyjnych turystycznie miejsc i obiektów, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Magazyn charakteryzuje się luźną konwencją i szybkim montażem. Jego twórcy odwiedzają regiony, miasta, bazy noclegowe, szlaki turystyczne. Są wszędzie tam, gdzie da się dojechać autem czy rowerem. Rozmawiają z ciekawymi ludźmi, poznają lokalne zwyczaje, smakują regionalnej kuchni, wybierają się z kamerą na baseny termalne oraz nad jeziora. Program popularyzuje także niektóre dyscypliny sportowe, jak np. jazdę na rowerze i bieganie. „Turystyczna jazda” jest emitowana na antenie TVP Kraków, TVP3 (zasięg ogólnopolski), TVP Polonia oraz na kanale Youtube: [turystycznajazda](http://turystycznajazda).



FOT. MICHAŁ RÓDL



## PIENINY JAK HIMALAJE

Pasjonaci sportów outdoorowych mają okazję poznać warunki panujące na górskich ekspedycjach i dowiedzieć się, jak przeżyć w ekstremalnych sytuacjach. Uczestnicy Himalaya Base Camp spędzą biwak w Pieninach, gdzie pocują się jak na

wysokogórskiej wyprawie. Czekają na nich namioty wiszące na pionowej ścianie i ogromne zaplecze profesjonalnego sprzętu, który jest używany na himalajskich wyprawach.

Uczestnicy obozu spędzą czas ze znakomitymi himalaistami oraz wspinaczami górskimi. Ambasadorami wydarzenia zostali czołowi polscy wspinacze, m.in. Janusz Gołąb – pierwszy zimowy zdobywca ośmiotysięcznika Gaszerbrum. W tym roku w ramach projektu PHZ Janusz wyruszy na zimową wyprawę na K2. Biwak odbędzie się w dniach 25–27 sierpnia na Górze Wdżar.



FOT. MICHAŁ RÓDL

## TONY WIE WIĘCEJ

Tony Kososki przedstawia drugą część samotnej wyprawy przez Amerykę Południową. W reportażu „Wiedzieć więcej” zabierze czytelników do Ekwadoru, Kolumbii i Wenezeli. Podróżnik, po przejechaniu autostopem Brazylii, Boliwii i Peru, postanowił skierować się północno-zachód kontynentu. Chociaż planował spędzić w podróży jedynie dwa miesiące, już minęło osiem. Jeszcze nie wie, że do końca drogi pozostaje drugie tyle. W tym czasie spotka, między innymi, skorumpowanych policjantów na ekwadorskiej granicy, siedemnastoletnich strażaków oferujących działkę kolumbijskiej kokainy czy wenezuelskich zwolenników i przeciwników Hugo Chaveza.

„Wiedzieć więcej”, kontynuacja reportażu „Nie każdy Brazylijczyk tańczy sambę”, to dowód na to, że niezapomniane wyprawy opierają się przede wszystkim na chęciach oraz wierze w ludzi. Podczas szesnastu miesięcy samotnej podróży Tony Kososki doświadcza niezliczonych przejawów zaufania i bezinteresownej życzliwości ze strony mieszkańców odwiedzanych regionów. Dzięki temu jest w stanie kontynuować wędrówkę nawet po awarii karty płatniczej. Napotkani i opisani przez Kososkiego ludzie, miejsca i zwierzęta składają się na unikalny obraz Ameryki Południowej. Wydawnictwo Muza.

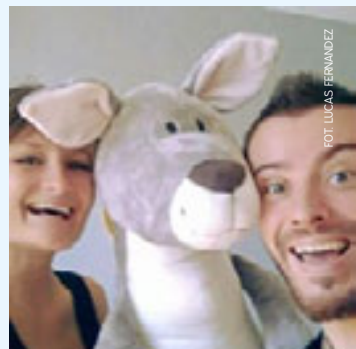


## POMOCNY POZYTYWEK

Fundacja Dom w Łodzi prowadzi jedyny w Polsce dom dla porzuconych ciężko chorych dzieci. Podopieczni fundacji wymagają stałej opieki lekarskiej, pomocy specjalistycznych urządzeń medycznych oraz rehabilitacji. Mimo tych ograniczeń dzieciaki są ciekawe świata, chcą poznawać dalekie kraje, a ich ogromnym marzeniem jest wyjazd na zimowiska, tak jak robią to ich rówieśnicy. By zaspokoić ich ciekawość oraz wspomóc organizację wyjazdu, powstał projekt Misiowa Wyprawa. Organizatorzy stworzyli pluszowego Misia Pozytywka, który odbędzie daleką podróż, a w jej trakcie odwiedzi m.in.: Boston, Las Vegas, San Francisco, Los Angeles, Nowy Orlean, Meksyk, Gwatemalę, Belize i Dominikanę. Z całej wyprawy będzie prowadzona relacja kierowana do dzieci, wysyłane filmy, zdjęcia i listy. Akcja Misiowa Wyprawa jest inicjatywą całkowicie non-profit, a wszystkie środki pozyskane od sponsorów zostaną w całości przekazane na organizację zimowego wyjazdu dla dzieci. [www.misiowawyprawa.pl](http://www.misiowawyprawa.pl)



## Z KANGUREM PRZEZ ŚWIAT



Ania i Lucas, Polka i Francuz, poznali się w Laosie. Ona od kilku miesięcy samotnie przemierzała Azję, on w podróży spędzał kolejny rok. Razem stworzyli system międzynarodowej korespondencji między dziećmi z różnych stron świata, w oparciu o język, które każde dziecko rozumie, czyli poprzez rysunki.

Na przykład uczniów ze Szkoły Podstawowej numer 12 w Częstochowie obdarowali rysunkami, które wykonały dzieci z Kambodży. Ania i Lucas podróżują z prawie metrową maskotką kangura (któremu projekt zawdzięcza nazwę Kanga Connections). Najbliższe spotkania z dziećmi planują wzbogacić o pokazanie im najatrakcyjniejszych miejsc na ziemi za pomocą wideo 360°

i okularów odtwarzających obraz w technologii 3D. W sierpniu rozpoczynają podróż przez ponad 20 krajów (od Rosji, przez Japonię, Kanadę, Stany Zjednoczone do Ameryki Południowej). Aby zebrać środki potrzebne na dotarcie we wszystkie planowane miejsca, uruchomili kampanię na platformie crowdfundingowej. [www.facebook.com/kanga.connections](http://www.facebook.com/kanga.connections)



## SPRINTERZY W LUBLINIE



W niedzielę 6 sierpnia Stare Miasto w Lublinie zmieni się w arenę zmagania, na której najlepsi kolarze górscy w kraju będą walczyć o medale Mistrzostw Polski XCE. W ramach imprezy odbędzie się również wyścig dla amatorów, czyli Eliminator MTB, który zagości na lubelskich uliczkach już po raz szósty. Oprócz sportowych emocji na kibiców czeka jeszcze kilka innych atrakcji – animacje dla dzieci, stoisko z rowerami testowymi oraz wystawcy z odzieżą i sprzętem rowerowym. [www.Eliminator-MTB.com](http://www.Eliminator-MTB.com)



## WAKACYJNY EXPERYMENT

Dla mieszkańców Trójmiasta i okolic oraz licznie odwiedzających region turystów Centrum Nauki Experyment w Gdyni przygotowało bogaty program wakacyjny. Nie zabraknie w nim atrakcji dla małych i dużych naukowców, rodzin z dziećmi, seniorów – każdego, kto będzie miał ochotę wziąć udział w naukowej przygodzie. W każdą wakacyjną sobotę i niedzielę odbędą się warsztaty tematyczne. Ich uczestnicy dowiedzą się m.in.: jak rozpoznawać rośliny i ich właściwości, jak sprawdzić wodę i orientować się w terenie, a także jak udzielić pierwszej pomocy i bezpiecznie usuwać kleszcze. Więcej informacji na [experyment.gdynia.pl](http://experyment.gdynia.pl)



# Poznaj Świat

miesięcznik, który

# uzależnia...

od czytania i podróży



teraz uzależnia  
**także w wersji cyfrowej**

Pobierz w  
**App Store**

POBIERZ Z  
**Google Play**

Przeglądaj na [www.e.poznaj-swiat.pl](http://www.e.poznaj-swiat.pl)



**Poznaj Świat**  
MIESIĘCZNIK

**ZAWSZE W ZASIĘGU**





AARHUS

ZMIENIA

MYŚLENIE

Paulina Hinz

**M**iało uśmiechów, drugie co do wielkości miasto w Danii i wreszcie – tegoroczna Europejska Stolica Kultury. Aarhus nie ma powodów do pozostania w cieniu stolicy kraju, Kopenhagi. Wręcz przeciwnie. Pod wieloma względami to właśnie tutaj można zrozumieć, skąd bierze się w dzisiejszych czasach fascynacja duńskim stylem życia.

Duńczycy w Aarhus z sympatią, a czasem też ze zdziwieniem reagują na wzmianki o coraz głośniejszym fenomenie *hygge* w innych krajach Europy, w tym w Polsce. *Hygge*, czyli odnajdywanie szczęścia i przyjemności w pozornie zwykłych, codziennych sytuacjach. Przecież *hygge* było zawsze i jest integralną częścią ich życia. Czym tu się zachwycać? Być może tego właśnie powinniśmy się nauczyć

od mieszkańców miasta – wkomponowywania w codzienność jak najwięcej tych zwyczajnych, lecz jakże pięknych chwil błędnego relaksu, w towarzystwie rodziny i przyjaciół. Bycia po prostu razem i doceniania każdej z takich okazji. Ale zacznijmy od początku.

### MUMIE, MUZEA I MIASTO NA NOWO

W roku kulturalnego reprezentowania Europy, a tak naprawdę już od dłuższego czasu, hasłem przewodnim tego postępowego miasta jest

RETHINK, czyli stałe redefiniowanie przestrzeni miejskiej, kierunków myślenia i wszelkich pojęć wyrazu artystycznego. Miasto zadaje sobie pytanie, w jaki sposób sztuka i kultura mogą wpływać na pozytywne zmiany w społeczeństwie i w życiu indywidualnych osób. Niezliczone wydarzenia kulturalne będą towarzyszyć mieszkańcom i turystom w ciągu całego roku.

Jednym z przykładów był „Rode Ørm” („Czerwony Wąż”), spektakularne widowisko opowiadające sagę wikingów, które można było oglądać od maja do lipca na specjalnie

Zanim zostało Europejską Stolicą Kultury 2017, od wielu lat było miastem tętniącym sztuką i kreatywnością. Czy to za sprawą ducha wikingów, którzy założyli je 1200 lat temu, czy dzięki studentom, którzy stanowią obecnie jedną szóstą mieszkańców – niezwykła energia Aarhus jest wyczuwalna na każdym kroku.



skonstruowanej scenie przy Muzeum Moesgaard (MOMU), kilka kilometrów na południe od centrum Aarhus. Nowy budynek tego wyjątkowego muzeum archeologii i etnografii został w mistrzowski sposób wkomponowa-

## HISTORIA OŻYWIONA

Tak zwane Stare Miasto, Den Gamle By, to aż 75 budynków z różnych okresów historii Danii zgromadzonych w jednym miejscu, tworzących jedyny w swoim rodzaju skansen. W ciągu ostatniego stulecia większość domów została przetransportowana z różnych zakątków kraju i zrekonstruowana, także od wewnątrz.

Wrażenie przeniesienia w czasie jest jeszcze bardziej niezwykle dzięki zaangażowaniu aktorów. Przykładowo, w domu z okresu renesansu młoda dziewczyna ubrana w strój z epoki opowiada o swojej tęsknocie za miłością, a obok, w izbie kuchennej, starsza kobieta snuje swoją historię podczas przygotowywania posiłku. Kawalek dalej można nabyć słodkie duńskie wypieki w prawdziwej XIX-wiecznej piekarni. Kolejne części skansenu od-

zwierciedlają lata 20. i 70. XX w. Wszystkie udowadniają, że żadna, nawet najbardziej interaktywna ekspozycja w muzeum nie może równać się ze zwiedzaniem autentycznych mieszkań, w których iluzja życia nadal trwa dzięki bardzo realistycznemu wyposażeniu wnętrza i ogromnej wręcz dbałości o szczegóły.

## GIGANCI SZTUKI

W innej części miasta spektakularne muzeum ARoS zgromadziło w swoich zbiorach zarówno dzieła dawnych mistrzów, jak i liczne współczesne prace postępowych artystów. Wysoka na prawie pięć metrów rzeźba Boy, która bardzo realistycznie przedstawia kucającego chłopca, jest jedną z najciekawszych. Olbrzymie spodenki, w które odziany jest chłopiec, uszyła żona Rona Muecka, australijskiego autora dzieła. Przekonawszy się, jak wielkim to było wyzwaniem, zrezygnowała jednak z wcześniejszych planów zrobienia swetra do kompletu.

Budynek muzeum, oddany do użytku w 2004 r., to dzieło sztuki samo w sobie. Nad dziesięcioma kondygnacjami stałych i czasowych ekspozycji unosi się jego najbardziej charakterystyczna część: Twoja Tęczowa Panorama (*Your Rainbow Panorama*). Zawieszona wysoko nad ziemią ogromna instalacja to stworzony przez Olafura Eliassona 150-metrowy, przeszkłony kolorami tęczy i zataczający koło pasaż.

Znajdujący się tuż obok ARoS ratusz miejski również wyprzedził swoje czasy, kiedy powstał w 1941 r. Był mocno krytykowany i wzbudzał wiele emocji ze względu na nietypową architekturę, uznawaną wówczas za zbyt nowoczesną. Z biegiem lat został jednak zaakceptowany przez mieszkańców i stał się nieodłącznym elementem miejskiego krajobrazu.

## PIĘTROWA KANAPKA I SŁODKA KAWA

Kiedy już w Den Gamle By zobaczyliśmy na własne oczy, jak wyglądał świat za czasów Hansa Christiana Andersena, a w ARoS przespacerowaliśmy się w tęczy, kontemplując widoki na miasto w kolorowych odsłonach, nadszedł czas, aby oddać się bardziej przyziemnym przyjemnościom. Na szczęście w Aarhus wcale nie oznacza to mniej ciekawych doświadczeń.

Oprócz zaszczytnego miana stolicy kultury miasto zostało również ogłoszone Regionem Gastronomicznym 2017. Przyczyniły się do tego w sumie cztery gwiazdki Michelin dla lokalnych restauracji, ale także powszechnie wyznawana przez restauratorów w Aarhus filozofia korzystania w większości z regionalnych produktów. Można być niemal pewnym, że zarówno wyszukane danie w modnym lokalu, jak

i klasyczna, piętrowo obłożona duńska kanapka *smørrebrød*, w jednej ze swoich wielu wersji, będą zawsze skomponowane ze składników najwyższej jakości.

Dowody na to mądre podejście do jedzenia znajdziemy chociażby w Central Food Market, wyjątkowym miejscu przy placu Sankt Knuds Torv. Niegdyś mieścił się tu słynny lokal Tarantella, zamknięty w czasie II wojny światowej. W 2016 r. miejsce powróciło na kulinarną mapę Aarhus w nowej odsłonie. Prze-stronna

## GRZECZNY CHŁOPIEC?

Warto przyrzeć się rzeźbie Boy, autorstwa Rona Muecka, pod innym kątem, aby zobaczyć wyraz twarzy wielkiego chłopca – raczej zadziorny niż przestraszony, jak podpowiada pierwsze wrażenie.



## TWOJA TĘCZOWA PANORAMA

Taką nazwę nosi wielobarwna instalacja nad budynkiem muzeum ARoS. Spacer wewnątrz kolorowego okręgu zapewni niezwykle wrażenia.

ny w otaczający go krajobraz. Kształt budowli ma przywołać do myśli ziemię uniesioną przez łopatę podczas wykopalisk. Pokryty zieloną trawą kaskadowy dach zimną spełnia jeszcze jedną niezwykle istotną funkcję – stoku saneczkowego, z którego z wielką przyjemnością korzystają zarówno dzieci, jak i dorośli.

Ekspozycje w MOMU obejmują okresy od epoki kamienia aż do ery wikingów i średniowiecza. Podczas schodzenia coraz głębiej w dół i krążenia po ciemnych wnętrzach muzeum zwiedzający stają oko w oko z naturalnej wielkości figurami przodków współczesnego człowieka, a następnie poznają zaskakujące fakty z ich życia codziennego. Jednym z punktów kulminacyjnych wizyty jest Człowiek z Grauballe, którego szczątki odnaleziono w lokalnych torfowiskach w połowie XX w. Po około 2300 latach od domniemanej daty śmierci jego ciało – skóra, włosy, a nawet odciski palców – nadal jest zachowane w doskonałym stanie.



hala skupia stoiska, na których są sprzedawane unikalne produkty spożywcze, a także takie, które są często minifiliami znanych restauracji zlokalizowanych w różnych zakątkach Danii.

odwiedza się kawiarnię, należy być gotowym na to, że nasze dotychczasowe wyobrażenia na temat kawy zostaną wyrócone do góry nogami. Søren udowadnia chociażby, że odpowiednio przygotowany napój może być bardzo słodki bez dodatku grama cukru. Później robi się już tylko ciekawiej. Właściciel sam znajduje dostawców na całym świecie i sprowadza ziarna bezpośrednio od plantatorów.

### SKANDYNAWSKI PARYŻ

Stolica kultury, stolica gastronomii i... stolica zakupów. Aarhus przyciąga kolejne wyróżnienia i tak, całkiem słusznie, zostało uznane za miasto z najlepszą ofertą zakupową w Skandynawii. Strøget to najbardziej znana mila zakupowa w centrum, przy czym najciekawsze butiki i sklepiki z wyrobami lokalnych projektantów znajdują się w Latinerkvarteret, najstarszej dzielnicy miasta. Określenie Dzielnicy Łacińskiej przylgnęło do niej na początku lat 90., kiedy to zaczęto dostrzegać jej podobieństwa do paryskiej dzielnicy o tej samej nazwie. Wbrew pozorom nie chodzi wcale o architekturę, ale o specyficzny klimat miejsca, który tworzą wąskie, brukowane uliczki, kafejki ukryte na dziedzińcach, niewielkie galerie, a także unosząca się w powietrzu żywa i energetyczna atmosfera studentycznego miasta. Innym miejscem, w którym ta atmosfera udziela się każdemu, są okolice kanału rzeki Aarhus, gdzie skupia się też wesołe życie nocne.

W Latinerkvarteret jedna z najstarszych ulic, Mejlgade, została prawie całkowicie wkomponowana w główną trasę rowerową, Cykelringen. To przykład na to, jak dużą

rolę odgrywa rower w codziennym życiu przeciętnego Duńczyka. Celem miasta jest doprowadzenie do tego, aby jak największa liczba mieszkańców używała go jako głównego środka transportu. Dla zwiedzających Aarhus to również najlepsza opcja, na równi z odkrywaniem miasta na piechotę. Sytuację bardzo ułatwia darmowy system rowerów miejskich. Wymagany jest tylko niewielki depozyt, który odzyskujemy po odstawieniu roweru w jednym z punktów.

Na dwóch kołach przyjemnie zwiedza się między innymi nową dzielnicę Aarhus Ø. Nazywana

Otoczone wodą i lasami miasto sprawia wrażenie architektonicznego, gastronomicznego i kulturalnego laboratorium, w którym kolejne eksperymenty przynoszą wspaniałe rezultaty. W ramach podejścia RETHINK docenia się i kultywuje dziedzictwo, jednocześnie zastanawiając się nieustannie, co można zrobić inaczej, lepiej. Aarhus będzie Europejską Stolicą Kultury do końca roku, ale nawet po zakończeniu tego okresu

**ROLA MIEJSKA**  
Ogrody Miejskie umożliwiają mieszkańcom własne miniuprawy. W tle Isbjergtet – najbardziej rozpoznawalny budynek dzielnicy Aarhus Ø.



FOT. PAULINA HINZ



FOT. PAULINA HINZ

**EKOLOGICZNE I EKONOMICZNE**  
Zwiedzanie Aarhus na rowerze to najlepszy sposób na poznanie miasta. Ułatwia to darmowy system rowerów miejskich.

Aarhus to miasto, w którym na kilometr kwadratowy przypada niespotykana liczba kreatywnych osób, oddających się swoim pasjom. Jedną z nich jest Søren Stiller Markussen, wielokrotnie nagradzany barista i właściciel Great Coffee przy Klostergade 32. Gdy

też przewrotnie placem zabaw dla najlepszych duńskich architektów, położona jest wzdłuż nabrzeży portowych. Obok oryginalnych budynków mieszkalnych powstają nowatorskie wspólne przestrzenie oraz są wdrażane takie innowacyjne projekty jak Ogrody Miejskie, w których mieszkańcy modnej dzielnicy mogą uprawiać własne ekologiczne warzywa i zioła.

pozosta- nie warte odwiedzenia z liczy- nych powodów, wcześniej być może nieoczy- wistych dla wielu Europejczyków. Dzięki wyróżnieniu tego drugiego co do wielkości duńskiego miasta przez Unię Europejską można mieć nadzieję, że jego uroki zyskają rozgłos, na jaki od dawna zasługują. ◉



**Paulina Hinz**  
Odwiedziła 30 krajów, niektóre wielokrotnie. Mieszkała w Indiach i we Francji. Zwolenniczka pozytywnego myślenia. Czasem podróżniczka, czasem turystka, zawsze ciekawa nowych miejsc, ludzi i zwyczajów. Autorka anglojęzycznego bloga [MyTravelStock.com](http://MyTravelStock.com) oraz portalu [WhatToDoInGdansk.com](http://WhatToDoInGdansk.com).



# WIELKIE ODKRYCIE PSYCHOLOGICZNE

Czasy odkrywców dobiegły końca. Na mapie świata brak już białych plam, próżno też szukać skarbów albo nieznanymi plemion. Dzisiaj przed podróżnikami stoi wyzwanie zupełnie innego rodzaju.

**K**olumbem już nikt nie zostanie. Pstrokate samoloty tanich przewoźników zabiorą was choćby na Papuę, a kiedy spoceni będziecie przedzierać się przez afrykański busz w poszukiwaniu dzikich, ci powitają was w koszulkach Realu Madryt i zaproponują selfie. Jeśli ta prawda o współczesnym świecie was zasmuca, to znaczy, że jesteście romantykami. Nie, nie chodzi o to, że hojnie rozdajecie skradzione z klombu róże lub gryzmolcie na piasku serduszka. Jesteście ofiarą sposobu myślenia, który narodził się pod koniec XVIII w. Mniej więcej na ten okres datuje się początki podróżniczego lansu. Przemieszczanie się z miejsca w miejsce przestało mieć wtedy charakter tylko geograficzny, a zyskało wizerunkowy.

Pamiętacie obraz Caspara Davida Friedricha „Wędrowiec nad morzem mgły”? Na pewno widzieliście go w podręczniku

od polskiego. Wystrojony przystojniak ze zmierzwiwym włosiem i laseczką w non-szalanckiej pozie wpatruje się w atrakcyjny krajobraz. Wygląda, jakby szedł na bal, a nie w góry. Stoi tyłem do widza, że niby mu nie zależy. To oczywiście nieprawda – zależy mu, i to bardzo. Podróż w epoce romantyzmu była jak wizytowy bilet, jak skrojony na miarę frak. Młodzi europejscy szlachcice udawali się do Italii, Francji i Anglii, aby nauczyć się języka, nawiązać kontakty, poszerzyć horyzonty i wyrobić sobie dobry smak. Nie wystarczyło po prostu dokądś pojechać, ale przez szkice i notatki trzeba było pobudzać zmysły i doświadczać nowych doznań. Podróż stanowiła inwestycję, która w przyszłości miała zapoczątkować wymiernym zyskiem. Należało z niej wrócić nie tylko na zawsze odmienionym, ale przynajmniej z gotowym rękopisem „Sonetów krymskich”.

W XIX w. podróże przestały być tylko rozrywką bogaczy. W epoce industrializacji pracodawcy zauważyli, że wakacje podnoszą efektywność robotników, a ci szybko podchwycili temat i wywalczali sobie dodatkowe dni urlopu. Nastąpiła moda na wakacyjne wyjazdy. Wszyscy masowo chcieli zwiedzać. I przeżywać.

Dzisiaj poznawcza gorączka nie tylko nie słabnie, ale wręcz przypomina cywilizacyjną epidemię. Obok stresu i depresji ludzkość trawi jeszcze jedna choroba: obsesja na punkcie własnej wyjątkowości, która przejawia się w wielu obszarach naszego życia, także w podróżowaniu. Niczym plagi egipskie mnożą się niepokojące zjawiska: setki kiepskich „podróżniczych” książek, napisanych w trakcie dwutygodniowego urlopu, moda na najwymyślniejsze wolontariaty, do których trzeba dopłacać z własnej kieszeni, i miliardy zdjęć pejzaży ciężące na światowych serwerach. Nikt już nie jeździ na wakacje dla samych wakacji. Dzisiaj prawdziwym wyzwaniem wydaje się wyjazd bez ciężaru konieczności udowodnienia innym i sobie, ile jest wart. Czyli taki, o którym nikomu nie powiemy.

Czy to w ogóle możliwe? Pokusę ciągłego tweetowania odczuwamy nawet na zamkniętych rekolekcjach milczenia (przecież pisanie to nie rozmawianie – szepce diabełek na ramieniu). Nawet

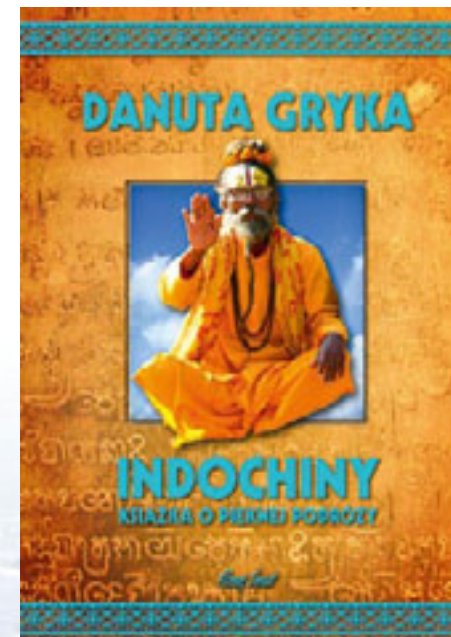
samotna wędrownica po Alasce Christophera McCandlessa, która z założenia miała być ucieczką przed ludźmi, dzięki filmowi „Wszystko za życie” stała się legendą, uwodzącą tłumy rozmarzonych naśladowców. Spróbuję jednak podjąć wyzwanie: wyjadę i zachowam to w absolutnej tajemnicy. „Tiszej jediesz, dalsze budiesz” – rosyjskie powiedzenie obiecuje nagrodę. No to do dzieła.

Zaczynam od obmyślenia, jak zataić wyjazd przed najbliższymi. Umowa to umowa – o mojej podróży ma nie wiedzieć nikt. Nie ma rady, muszę skłamać i liczyć, że cel uświęci ten niechlubny środek. Następnie: decyzja, dokąd się wybiorę. Nie mogę zniknąć na długo, żeby nie wzbudzać podejrzeń. I lepiej, żeby nie natknąć się tam na moich znajomych. No ale skoro już jechać, to tam, gdzie będzie mi się podobało. Albo gdzie jeszcze nie byłam... stop! Jeszcze nie ruszyłam się z domu, a już analizuję korzyści. A przecież wyjazd miał być bezinteresowny. Zresztą i tak nie będę się nim chwalić.

W końcu jestem (rzecz jasna, nie mogę wam powiedzieć, gdzie i co tam robię). Nawet podoba mi się taka sekretna eskapada! Ale już od pierwszych chwil na mojej pustyni zaczyna się kuszenie. Jest lato, moi znajomi na potęgę wrzucają urlopowe fotki. Mają super wakacje. „Mam i ja!” – chcę krzyknąć, ale jakoś się powstrzymuję.

Punkt dla mnie, poskromiłam próżność i porównywanie się z innymi. Gorzej idzie mi z ciągłą chęcią robienia z mojego wyjazdu jakiegoś użytku. Jedną ręką wpycham telefon w Facebookiem do kieszeni, drugą łowią go, żeby robić zdjęcia. Wokół tyle świetnych kadrów, które mogłyby przydać się na blog albo do przyszłego artykułu. Tematy na teksty leżą na ulicy, aż się proszą, żeby je opisać. A podsłuchane dialogi są wymarzone do książki... dość! Telefon i długopis zostawiam w pokoju, choć czuję się bez nich jak bez rąk. Idę się przewietrzyć. Im bardziej myślę o tym, żeby było bezmyślnie, tym bliżej jestem obłędu.

Żeby zająć czymś drżące jak u nałogowca dłoń, podnoszę z ziemi ciekawy kamień. Ładnie by wyglądał jako przycisk do papieru, myślę, i wpadam w kolejną pułapkę – przekonywania samej siebie, że moja podróż ma wartość i zasługuje na pamiątkę. „Wszystkie drogi prowadzą w głąb twojej duszy” – dźwięczy mi



142 x 204 mm, 376 stron  
oprawa twarda

ISBN 978-83-7823-920-8

**CENA 49,90 zł**

**ZAMÓWIENIA:** Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.  
ul. Biskupa Dominika 11 • 83-130 Pelplin  
tel. +48 58 531 64 81 • kom. 662 014 683  
[www.ksiegarnia.bernardinum.com.pl](http://www.ksiegarnia.bernardinum.com.pl) • [zakupy@bernardinum.com.pl](mailto:zakupy@bernardinum.com.pl)

R E K L A M A

w myślach modny ostatnio slogan. Ale przecież nie o to mi chodziło! Miałam tu być dla samego miejsca, a nie egocentrycznego wzbogacania osobowości. Wychodzę z siebie, żeby nie podróżować w głąb siebie.

Kiedy tak rozmyślałam, nagle dostrzegam coś, co spodobałoby się mojemu bratu. W takich chwilach zawsze wysyłam mu wiadomość, jak porozumiewawcze mrugnięcie okiem. Teraz żałuję, że mój telefon jest daleko. Właściwie co w tym złego, że myślę o kimś bliskim i chcę się z nim podzielić tą chwilą? Nawet bohater wspomnianego filmu w przełomowej scenie notuje: „Happiness only real when shared”.

## DANUTA GRYKA INDOCHINY KSIĄŻKA O PIĘKNEJ PODRÓŻY

Jest to opowieść o pierwszej wielkiej wyprawie Danuty i Tomasza. W ciągu dziewięciu miesięcy przemierzali Litwę, Rosję, Mongolię, Chiny z Tybetem, Nepal, Indie, Tajlandię, Kambodżę, Malezję i Singapur. Koleją, autobusem, samolotem, autostopem, motorem, rowerem, łódką, riksą, tuk-tukiem, na koniu, na wielbłądzie i piechotą. Zabłądzili w syberyjskiej tajdze, zamieć śnieżna uwięziła ich nad tybetańskim jeziorem Namtso, po Himalajach gonili skradzione okulary, w Indiach walczyli z chorobami, a w malezyjskiej dżungli z pijawkami... Jednak każdego dnia z uśmiechem spełniali swoje marzenia o pięknej podróży, której celem były INDOCHINY.

**Magdalena Żelazowska**  
Dziennikarka, pisarka, blogerka.  
Od lat w bliźszych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachlanni” i „Hotel Bankrut”.  
Prowadzi blog podróżniczy  
[www.zgubsietam.pl](http://www.zgubsietam.pl)

Magdalena Drajkowska

# CZTERY OBLICZA HONGKONGU

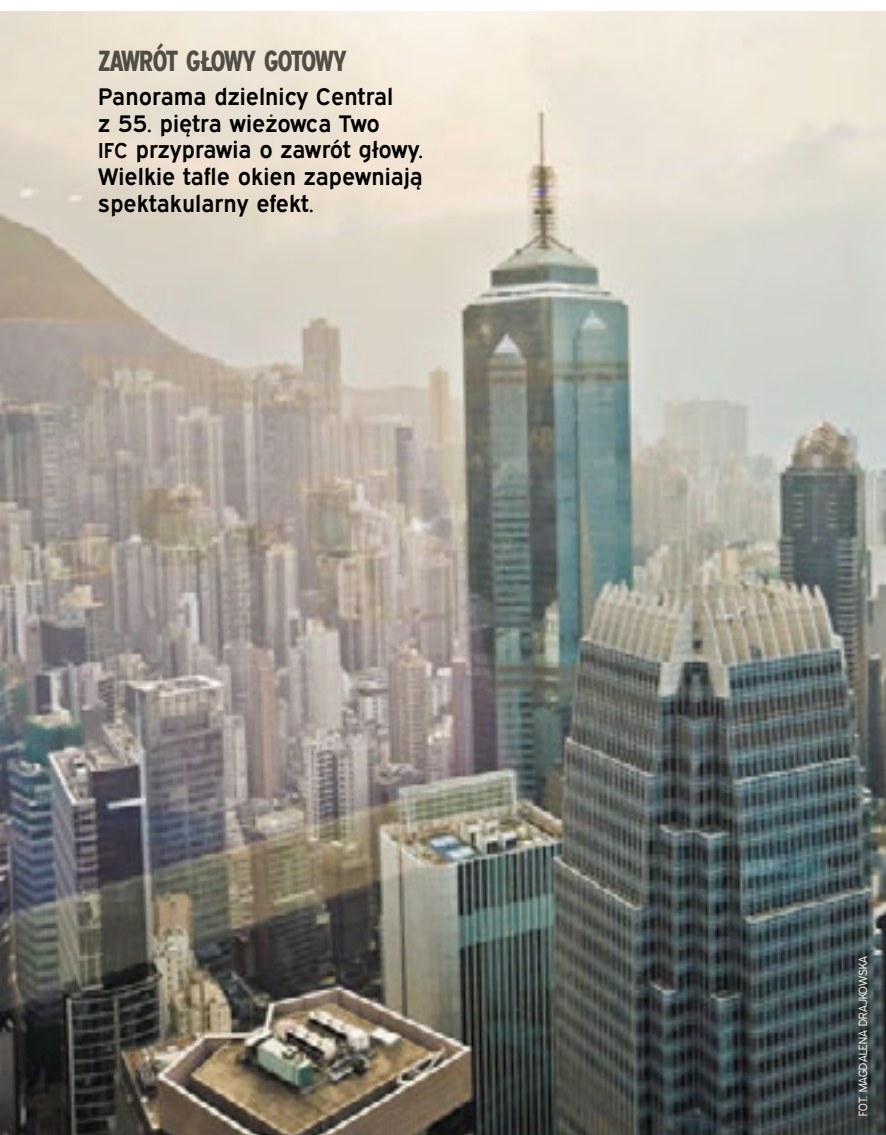
CZTERY OBLICZA HONGKONGU

FOT. MAGDALENA DRAJKOWSKA

Zamiast jazdy kolejką wybieram drogę Old Peak. Krótkie podejście oznacza stromiznę. Nieprzyzwyczajona do blisko stuprocentowej wilgotności powietrza, powoli wchodzę na Wzgórze Wiktorii. Pot sływa wzdłuż kręgosłupa. Ostatnie kroki. Jestem na szczycie wzniesienia na wyspie Hongkong. Wiatr osusza mi skórę. Zakładam bluzę. Jestem gotowa. Idę na taras widokowy. Pod stopami mam miasto świecące w nocy tysiącami świateł. Na to nie byłam gotowa. Jestem całkowicie bezradna w obliczu monumentalności Hongkongu.

#### ZAWRÓT GŁOWY GOTOWY

Panorama dzielnicy Central z 55. piętra wieżowca Two IFC przyprawia o zawrót głowy. Wielkie tafle okien zapewniają spektakularny efekt.



FOT. MACIEJ ALENA, DRAJACOWISKA

**P**anoramę, którą nocą podziwiałam ze Wzgórza Wiktorii, tworzą wieżowce. Hongkong, a dokładnie dzielnica Central, to miejska dżungla z ogromnym nagromadzeniem drapaczy chmur. Budynek onieśmielają z poziomu ulicy. Pod kompleksem One IFC oraz Two IFC odczuwam pewien respekt. Kilkudziesięciopiętrowe wieżowce naprawdę dotykają chmur. Z pewnością dozą nieśmiałości, w butach sportowych, jeansach i kurtce z kapturem wkraczam do luksusowego budynku Two IFC. Czuję, że złamałam *dress code*. Po zdobyciu przepustki wybitnie elegancki windziarz wpuszcza mnie do wnętrza. Jest tylko jeden przycisk.

#### W GĄSZCZU WIEŻOWCÓW

Na 55. piętrze wieżowca znajduje się Hongkong Monetary Authority Information Center, gdzie można poznać historię lokalnego dolara. Jednak głównym powodem, dla którego zaglądają tu turyści, jest widok. Stąd rozpościera się niecodzienna panorama. Nie bez powodu twórcy „Lara Croft Tomb Rider: The Cradle Of Life” wybrali właśnie ten budynek jako tło jednej ze scen. To właśnie z 55. piętra Two IFC skakała w tym filmie główna bohaterka. Z tej perspektywy dobrze widać imponującą liczbę drapaczy chmur, z których każdy ma swój niepowtarzalny charakter.

W oczy rzuca się szczególnie budynek Bank of China Tower. Wyraźnie widoczne trójkątne kształty elewacji wraz ze spiczastą



FOT. LITTLEWORMY - SHUTTERSTOCK

iglicą, która wieńczy wieżowiec, zaprzeczają zasadom feng shui. W gęstwinie drapaczy chmur wrażenie zrobił na mnie budynek HSBC, zaprojektowany przez sir Normana Fostera pod koniec lat 70. Miał on opracować projekt najlepszego banku na świecie. Według mnie wieżowiec prezentuje się demonicznie ze stalowymi konstrukcjami elewacji, które przecinają się pod kątami ostrymi i tworzą trójkątne formy. Podświetlany na biało i czerwono, przyciąga, mimo że ma zaledwie 52 piętra.

#### DŻUNGLA SMAKÓW

Czuję, jak dojrzały smak miękkiego mięsa w sosie BBQ rozplywa się po podniebieniu. Perfekcyjne połączenie słodczy z odrobiną ostrości wypełnia usta, osadza się na języku i na zawsze definiuje pojęcie idealnie przyrządzonej wołowiny. Pieczone bułeczki z takim nadzieniem są daniem popisowym restauracji Tim Ho Wan, która od kilku lat może się pochwalić gwiazdką Michelin. Hongkong ma podobno najwięcej lokali gastronomicznych z takim wyróżnieniem wśród wszystkich miast

świata. Ceny są niewygórowane, a jedzenie wyborne. Oprócz pieczonych bułeczek z wołowiną BBQ warte polecenia są pierożki z krewetkami oraz ciasto z pieczonej rzepy.

Obok obleganych restauracji z gwiazdkami Michelin Hongkong oferuje bogactwo streetfoodowych specjalów. Mieszkańcy powszechnie wybierają pierożki na parze

#### ŚWIECĄCA ARTERIA

Nathan Road to jedna z głównych ulic miasta. Przecina popularne dzielnice, jak Mong Kok, Yau Ma Tei, Tsim Sha Tsui. Po zmroku zachwyca barwnymi neonami.



**PIEROŻKI Z GWIAZDKĄ**

Pierozki z krewetkami to jedno z dań serwowanych w restauracji Tim Ho Wan, która ma gwiazdkę Michelin.

z mocnym akcentem mięsnym i warzywnym, także w wersji podsmażonej. Bardzo ciekawe w smaku były kuleczki smażone na głębokim ogniu, polane łagodnym, ciemnobrązowym sosem. Krabowe mięso było sprężyste, delikatnie słodkie. W tym samym miejscu podają wielkie gofry z bąbelkami. Mleko krowie zostało zastąpione mleczkiem kokosowym, co nadaje delikatności i zaskakuje przy pierwszym kąsie. Trzeba jednak uzbroić się w cierpliwość i oczekiwać swoje w długiej kolejce.



FOT. MAGDALENA DRALIKOWSKA

Prawdziwym odkryciem był jednak smak zielonej herbaty. I nie mam na myśli gorącego naparu. Ciastka, cukierki, czekoladki i bogactwo słodkości o tym smaku mnie zachwyciły. Wyczuwalną lekką gorycz i delikatną słodycz, charakterystyczne dla *matcha*, znalazłam we wszystkich tych rarytasach, które piętrzyły się na półkach jednego z regularnie odwiedzanych przeze mnie sklepów na Nathan Road. Tego smaku najbardziej mi brakuje i za nim szczerze tęsknię.

**DZIWNY SALAK**

Targ Yau Ma Tei w dzielnicy o tej samej nazwie słynie z dużej różnorodności owoców. Można tu odkryć jeden z najdziwniejszych smaków, czyli salak, który ma w sobie coś ze sfermentowanego kokosa.

**SHOPPING SHOW**

Owocowy aromat łączy się z odorem mięsa, które leżało bez lodu kilka godzin. W nozdrzach powstaje słodka, nieco nawet mdła mieszanka zapachów, które nie wiem, czy mnie zachęcają, czy zniechęcają do wejścia na targ Yau Ma Tei. Mimo to mam pewność, że zaraz zajrzę w te barwne, prowizoryczne stragany. Jeszcze chwilę stoję, chłonę gwar i patrzę na toczące się przede mną życie. Moment i znajduję się w tyglu. Uwagę zwraca stragan z wielkimi cytrusami. To nieznan mi owoc. Sprzedawczynie w kilku sprawnych ruchach usuwa grubą skórę, a przede mną otwiera się soczysty miąższ. Jakie było rozczarowanie, gdy mózg wreszcie zareagował na pierwsze kąsy. Mdły smak starego lekarstwa. Z rozgoryczeniem spojrzałam raz jeszcze na stragan, który obiecywał tak wiele, a dał tak mało.

O ile Yau Ma Tei specjalizuje się w sprzedaży owoców i warzyw (choć można znaleźć tam również mięsa i ryby), o tyle na Flower Market nie znajdziecie niczego poza kwiatami. Tuż obok znajduje się prawdziwa osobliwość miasta. W Bird Garden można kupić piękne, ręcznie wykonane, drewniane klatki



FOT. MAGDALENA DRALIKOWSKA

**TYSIĄCE ŻŁOTYCH**

Wnętrze klasztoru Dziesięciu Tysięcy Buddów rozjaśniają posągi pokryte złotą powłoką. Ponoć cierpliwi mogą się tu doliczyć aż 13 tys. figur.



FOT. MAGDALENA DRALIKOWSKA

**DUCH DAWNYCH CHIN**

Tradycyjny wystrój świątyni Man Mo Temple i kadziła podwieszane u sufitu wprowadzają mistyczną atmosferę. Wizyta tu jest jak podróż do przeszłości.



FOT. MACIEJ ECHA, PRACOWNISKA

do życia kobietom. W rzeczywistości stragany są pełne majtek, skarpetek i ubrań. Najbardziej popularny wśród odwiedzających Hongkong jest jednak Temple Street Night Market, który otwiera się późnym popołudniem, a zamyka nocą. To miejsce, w którym można znaleźć pamiątkowe magnesy, koszulki, parasolki lub tak popularne tu akcesoria telefoniczne. Targ jest stworzony dla potrzeb turystów, którzy nieprzebraną rzeką płyną wąską aleją między straganami raz w jedną, raz w drugą stronę w poszukiwaniu najtańszej oferty.

Targi uliczne są nieodłącznym elementem tkanki miejskiej Hongkongu. Podobnie jak galerie handlowe, które wyrastają co krok w gęstwinie budynków. Najdroższa, czyli IFC Mall znajduje się w dzielnicy Central. Są tu sklepy najbardziej prestiżowych marek. O ekskluzywnym charakterze miejsca świadczy też przestrzeń. W kraju, gdzie na kilometr kwadratowy przypada ponad 6,5 tys. mieszkańców, przestrzeń sama w sobie jest luksusem. Widać to na Canton Road, jednej z najdroższych ulic świata, gdzie sklepy Diora, Chanel czy Louisa Vuittona różnią się wyraźnie od małych butików z trzema koszulkami. To imponujących

dla ptaków, a także same ptaki. Jednak, co dużo ciekawsze, można tu spotkać towarzysza do rozmów, co w tutejszych realiach nie jest wcale takie proste. Popołudnie spędzone w ptasim ogrodzie może być dobrym pretekstem do rozmowy i wymiany doświadczeń.

Tak wyrazistego charakteru są pozbawione te najbardziej popularne targi. Ladies Market podobno oferuje wszystko, co niezbędne

**ŻAGLE DLA BOGATYCH**

Statki wycieczkowe z czerwonymi żaglami kursują między częścią kontynentalną i wyspą Hongkongu. Mieszkańcy wybierają raczej tańsze promy lub metro.



FOT. MAGDALENA DRAJKOWSKA

rozmiarów salony z bogatymi fasadami, przed którymi ustawiają się kolejki. W Hongkongu nie wstydzą się bogactwa, nie krygują się. Mają pieniądze i chcą je wydawać. Mają pieniądze i to pokazują. Czy pieniądź jest nowym bogiem? Trudno ocenić. Jest ważny, ale zdaje się, że i tradycja, i dawna religia nie wymarły.

**TYSIĄCE TWARZY BUDDY**

Wchodzę do środka. Półmrok oświetlają wąskie strumienie światła, które wpadają do wnętrza świątyni, i płomień świec przed ołtarzami. Wszystko wydaje się zamglone. Ostre krawędzie przytłumił dym z kadziel zawieszonych pod sufitem. Man Mo Temple ma ten niezwykle klimat właściwy tylko miejscom, które wrosły w ziemię, w miasto, w historię, i pomimo upływu czasu trwają niezmiennie. Świątynia stała tu długo przed zagarnięciem wyspy przez Brytyjczyków. W jej wnętrzu wsłuchałam się w tembr modlitw, wdychałam aromat owoców ofiarnych oraz kadziel i – uwierzyłam. Naprawdę uwierzyłam, że tak mogły wyglądać dawne Chiny.

Echa tradycji i pomniki religii ukryte w betonowej alei pozostają przez wielu niezauważone, pominięte, zapomniane. Po skrócie za dużym parkingiem dużej galerii handlowej trafiam na niezwykłą ścieżkę. Pnie się w górę setkami schodów do klasztoru Dziesięciu Tysięcy Buddów. Droga do monastynu jest obstawiona po obu stronach złotymi posągami. Każdy Budda ma inny wyraz twarzy, inny układ ciała, jest przedstawiony z innymi gestami. Pod ostrzałem ich oczu pokonałam schody w strugach deszczu, by stanąć w obliczu wyjątkowo barwnej budowli. W samej świątyni ściany są wyłożone ponad 13 tys. figur Buddy, pokrytych złotą farbą, która rozjaśnia wnętrze.

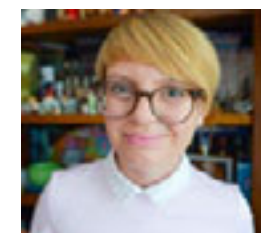
Zapragnęłam obejrzeć jeszcze jeden przybytek religijny. Jest oddalony o kilkanaście kilometrów od centrum miasta, na wyspie Lantau. Mieści się tu klasztor Po Lin z największą buddyjską świątynią w Hongkongu i podobno największym posągiem Buddy na świecie. Wysokość 34 m i waga 250 ton robi wrażenie, tym większe, że posąg leży na wzgórzu. Wspinam się po schodach i zadzieram głowę wysoko w górę. Warto zwrócić uwagę również na okolicę. Położony w zalesionej

**ŚCIEŻKA O WIELU TWARZACH**

Droga do klasztoru Dziesięciu Tysięcy Buddów jest ozdobiona złotymi posągami. Każda z figur ma inny wyraz twarzy, co sprawia, że ścieżka jest jeszcze ciekawsza.

dolinie klasztor przedziera się przez roślinność. Zieleń koron drzew spowija większość terenu w dole, onieśmiela i pozwala delektować się ciszą i panoramą tak spokojną, że aż mistyczną.

Opuszczam Hongkong w wietrzny, deszczowy dzień. Nawet parszywa pogoda nie pomaga, miasto trudno opuścić. Pobudziło moją ciekawość na tysiące sposobów. Z drugiej strony intensywność tych doznań i tłoczne ulice męczyły i przyprawiły o klaustrofobię. Z tej przygody wyniosłam w pamięci magiczne panoramy miasta, uliczne smaki, mistycyzm świątyni, przepych konsumpcjonizmu i delikatność zielonej herbaty osadzoną między językiem a podniebieniem. ○

**Magdalena Drajkowska**

Miłośniczka podróży, pasjonatka dobrej kuchni, blogerka. Poznaje świat na własną rękę. Uwielbia zwiedzać miasta, bo są esencją kultury, historii i sztuki regionu. Nie unika wypraw z naturą w tle. Szczególnym sentymentem darzy polskie Tatry, Hongkong i Islandię.



# MYŚLEĆ PO CHIŃSKU

Julia Kraśnicka

Język chiński jest pozornie bardzo skomplikowany, a w rzeczywistości całkiem prosty. Na przestrzeni dziejów zmieniał się i był upraszczany od obrazków prezentujących dane słowo po dzisiejsze znaki, które coraz rzadziej swoim wyglądem oddają znaczenie wyrazu. Jest to także język, który nie ma prawie żadnej gramatyki.





**W**potocznym chińskim nie zawsze występują zwroty grzecznościowe. W codziennej komunikacji nie używa się słowa „proszę”, a zamiast pytania: „Czy chciałby pan/pani to kupić?”, w Chinach najprawdopodobniej usłyszymy: „Chcesz czy nie chcesz?” (*Jao bu jao?*). Wynika to nie z braku kultury, lecz z prostoty i jasności języka.

W pewnych badaniach na temat Chińczyków przedstawiono interesujące wyjaśnienie, dlaczego bez względu na poziom zamożności mieszkańcy Państwa Środka mają tak wysoki odsetek oszczędności. Z kolei wielu Amerykanów, nawet bogatych, nie odkłada znaczących sum. W języku chińskim mówimy „jestem”, „mam”, ale gdy chcemy powiedzieć „będę” lub „będę mieć”, nie zmieniamy formy czasownika. Jaki jesteś dzisiaj, jesteś też jutro. Dlatego dla Chińczyka to, co ma teraz, jest także tym, co będzie mieć jutro. Stąd między innymi biorą się różnice w postrzeganiu życia czy biznesu w różnych miejscach na świecie.

Międzynarodowe firmy wchodzące na rynek chiński, aby dostosować się do potrzeb lokalnych odbiorców, zmieniają swoje nazwy. McDonald's jest tu znany jako *Mai dang lao*, Pepsi – jako *Bai shi ke le*, natomiast Starbucks – *Xing ba ke*. Koncerny nadają swoim markom nie tylko nowe brzmienie, ale i nowe znaczenie. Sieć Carrefour wybrała znaki, które miały fonetycznie naśladować pierwotną nazwę firmy, a jednocześnie brzmieć przyjaźnie. Przyjęto zatem *Jia le fu*, co oznacza szczęśliwą rodzinę. Coca-Cola,

której brzmienie odbierano w sposób negatywny, zmieniła markę na *Ke kou ke le*, co można przetłumaczyć jako „pyszna radość”. Firma Nike w Chinach występuje jako *Nai ke*, co oznacza „wytrzymałość i trwałość”. Heineken, *Xi li*, to „moc szczęścia”. Reebok, *Rui bu*, to „szybkie kroki”. Niemiecki koncern BMW to natomiast *Bao ma*, czyli „drogocenny koń”. Zabawnym przykładem było również hasło „Palce lizać” firmy KFC, które początkowo przetłumaczono dosłownie jako... „odgryź sobie palce”.



**ZESTAW KUCHENNO-DROGOWY**

Skutery na prąd to jeden z najpopularniejszych środków transportu. Do kompletu należą wielkie rękawice (przypominające kuchenne) oraz materiał osłaniający nogi.

**WESOŁE JEST ŻYCIE STARUSZKA**

Uśmiechnięty staruszek na szlaku górskim. W drugiej dłoni trzymał radio i nucił. Nie narzekał na długą i stromą trasę.



Testy naukowe przeprowadzone na University of Science and Technology of China wykazały, że Chińczycy znacznie częściej niż mieszkańcy Zachodu używają prawej półkuli mózgu. Wynika to z obrazowego charakteru chińskich znaków. Zanim uaktywni się lewa półkula, aby przywołać znaczenie danego wyrażenia lub sytuacji, najpierw słowem zajmuje się prawa część mózgu. W krajach zachodnich, gdzie dane słowo zawsze brzmi tak samo, prawa półkula nie bierze udziału w tym procesie. W dużym skrócie: prawa część mózgu jest bardziej intuicyjna, związana z uczuciami, lewa

natomiast prezentuje bardziej logiczną, analityczną perspektywę. Co więcej, zwrot „przemysł to dokładnie” przetłumaczymy dosłownie z chińskiego jako „przemysł to swoim sercem”, a słowa „serce” i „umysł” opisuje się takim samym znakiem.

Struktura i forma języka chińskiego w pewien sposób oddziałują na zachowania, postawy i sposób myślenia, w które warto się zagłębić. Wtedy zrozumienie całej reszty będzie znacznie prostsze. Myśleć po chińsku, czyli myśleć sercem.



Ton 3 – opadający, a następnie wznoszący się.

Ton 4 – kojarzony z dźwiękiem wydanym przez wojownika, wymowa szybka, gwałtowna. Można pomyśleć, że ktoś mówi w złości lub zdenerwowaniu, jednak nie ma się czego obawiać, to tylko język chiński.

Najważniejsze, aby wiedzieć, że to samo słowo wymówione w innym tonie oznacza coś zupełnie innego. Przyjrzyjmy się temu dokładniej na przykładzie słowa *ma*:

*Ma*<sup>1</sup> (*ma* wymówione w tonie 1, czyli wysokim, śpiewnym głosem) to „mama”.

To samo słowo wypowiedziane w tonie pytającym (*ma*<sup>2</sup>) oznacza „zdrętwiały”.

**ŻÓLTE GÓRY**

Huang Shan (dosł. Góry Żółte) to pasmo w południowej części prowincji Anhui we wschodnich Chinach.



**NIEZBĘDNIK NIEUSTRASZONEGO PODRÓŻNIKA**

**W DOBRYM TONIE**

Jeśli chcemy mówić (lub próbować mówić) po chińsku, musimy poznać cztery tony.

Ton 1 – śpiewny, wysoki. Samogłoska jest nieco wydłużona. To dźwięk, jaki wydajemy u lekarza, gdy mamy powiedzieć „aaa...”.

Ton 2 – pytający, prosty do zrozumienia, niepewny, uprzejmy.



**CZYSTO I MIŁO**

Staruszka odpowiedzialna za utrzymanie porządku na terenie buddyjskiej świątyni w Szanghaju z chęcią dzieliła się szczerym uśmiechem.

FOT. JULIA WRASŃCICA

发现世界

Jeżeli ton głosu będzie najpierw opadał, a potem się wznosił (*ma<sup>3</sup>*), powiemy „koń”. Natomiast jeśli użyjemy krótkiego, gwałtownego tonu wojownika (*ma<sup>4</sup>*), będzie to znaczyło „przysięgać”.

**ZWROTY BARDZO PRZYDATNE**

*Ni<sup>3</sup> hao<sup>3</sup>* (czyt. *ni hao*) – „dzień dobry”. Składa się z dwóch znaków, jeden oznacza „ty”, a drugi „dobrze”.

*Ni<sup>3</sup> hao<sup>3</sup> ma* (czyt. *ni hao maa?*) – „jak się masz?”. Dosłownie: „dzień dobry” w formie pytania.

*Sie<sup>4</sup> sie<sup>4</sup>* (czyt. *sie sie*) – „dziękuję”. Słowo proste do zapamiętania i łatwe do wymowy.

*Zai<sup>4</sup> jian<sup>4</sup>* (czyt. *cai cien*) – „do widzenia”.

**WYPRAWA NA ZAKUPY**

*Tai<sup>4</sup> gui<sup>4</sup> le!* (czyt. *taj głej la*) – „za drogo!”. Od tych właśnie słów powinniśmy zaczynać każdą rozmowę z Chińczykiem, który chce nam coś sprzedać. Obywatele tego kraju lubią wykorzystywać niewiedzę turystów oraz to,

że ceny są tu znacznie niższe od amerykańskich czy europejskich. Sprzedawcy często próbują więc wyciągnąć z zachodniego portfela, ile tylko mogą.

Jeśli zależy nam na kupnie konkretnego towaru, najłatwiej komunikować się za pomocą... obrazków. Translatory zawodzą, a rozmowy w pierwszych dniach mogą nie być proste, zwłaszcza poza dużymi miastami, bo tylko w nich mieszkańcy są już nieco osłuchani z dziwnym akcentem obcokrajowców.

Kolejną okazją do powiedzenia, a właściwie krzyknienia: *Taj głej la!*, jest korzystanie z taksówek. W Chinach są one naprawdę tanie, podobnie jak wszystkie inne usługi. Niestety tylko dla Chińczyków, dla których ceny są zupełnie inne niż dla *wai<sup>4</sup> guo<sup>2</sup> ren<sup>2</sup>* (czyt. *taj guo žen*), czyli dosłownie – „ludzi spoza”. Warto zapytać w hotelu lub sprawdzić w internecie, ile powinna kosztować taksówka, a następnie, po dotarciu na miejsce, stanowczo wypowiedzieć znany nam już zwrot *taj głej la*. Po czym zaproponować (pokazać w banknotach)

kwotę nieco mniejszą i zapytać grzecznie: *Shi<sup>1</sup> fu<sup>1</sup> hao<sup>3</sup> ma?* (czyt. *szyfu hao ma?*), czyli „Szanowny wykwalifikowany pracowniku, teraz jest dobrze”? Powinniśmy zwrócić uwagę na słowo *szyfu* i używać go jak najczęściej w stosunku do osób, z których usług korzystamy, zwłaszcza pracujących fizycznie.

Znacznym ułatwieniem jest także wyszukanie chińskiego adresu danego miejsca, wydrukowanie go lub pokazanie w telefonie taksówkarzowi. Wielu Chińczyków nie radzi sobie z angielskim, czy nawet chińskim zapisem fonetycznym. Jeśli lecimy np. do Szanghaju, na stronie *smartsanghai.com* znajdziemy przydatne adresy i wszystkie wskazówki z nimi związane. W przypadku innych miast używamy popularnej tu wyszukiwarki Baidu.

Wszystkie narzędzia Google’a, Facebooka oraz YouTube’a są zablokowane z powodu cenzury. Chińczykom na ogół to nie przeszkadza, bo mają własne odpowiedniki tych serwisów. Znaleźli też ciekawy sposób na wyrażanie w internecie niezadowolenia z działań Partii Ludowej. Jej krytycy używają do tego celu znaków o takim samym brzmieniu, jednak o zupełnie innym zapisie.

**GDY SIĘ ZGUBISZ**

*Di<sup>4</sup> tie<sup>3</sup>* (czyt. *di tie*) – „metro”.

*Di<sup>4</sup> tie<sup>3</sup> zai<sup>4</sup> nar<sup>3</sup>* (czyt. *di tie caj nar?*) – „gdzie jest metro?”.

Dobrze jest mieć ze sobą przewodnik ze zdjęciami, bo nazwy miejsc, do których chcemy dotrzeć, zapewne są skomplikowane. Jak jednak zrozumieć odpowiedź?

*Yi<sup>1</sup> zhi<sup>2</sup> zou<sup>3</sup>* (czyt. *i dży cou*) – „prosto”.

*You<sup>4</sup> bien* (czyt. *jou bien*) – „w prawo”.

*Zuo<sup>3</sup> bien* (czyt. *cuo bien*) – „w lewo”.

W zwrocie „w lewo” występuje znak oznaczający klasę robotniczą, ponieważ tradycja mówi, że robotnik powinien iść po lewej stronie swojego przełożonego.

**COŚ NA ZĄB**

A co, jeśli na ulicy spotkamy kogoś z patelnią przymocowaną do roweru? Mimo że menu takiej restauracji jest bardzo skromne i z pewnością nie należy do najzdrowszych, to nie ma co się zrażać i warto próbować. Przy wyborze potraw nie możemy zapomnieć o kilku słowach:

*Bao<sup>1</sup> zi* (czyt. *bao dzy*), czyli danie przypominające naszego pampucha z nadzieniem



**MORZE MGIEŁ**

Schronisko prawie na samym szczycie Gór Żółtych. Obszar słynie ze zjawiska morza mgieł.



FOT. JULIA WRASŃCICA



Julia Kraśnicka

Podróżniczka, odkrywca, członek stowarzyszenia Globetrotters. Absolwentka SGH, studentka Uniwersytetu Rzymskiego. Zafascynowana Azją. Miłośniczka jogi, kuchni wioskowej i języków obcych. Wierzy, że wszystko jest możliwe, a limitów nie ma.

**CZEKAJĄC NA LENIA**

Zrelaksowany Chińczyk czeka na leniwego klienta. Góry Żółte to w większości same schody. Nie brakuje turystów, którzy chcą być wniesieni na szczyt.

mięsnym lub warzywnym. W Chinach często jedzone także na śniadanie. Możemy zostać zapytani, czy chcemy z mięsem czy bez.

*Rou<sup>4</sup>* (czyt. *żou*) – „mięso”.

*Bu<sup>4</sup> yao<sup>4</sup> rou<sup>4</sup>* (czyt. *bu jao żou*) – „nie chcę mięsa”.

*Shu<sup>1</sup> cai<sup>4</sup>* (czyt. *szucai*) – „warzywa”.

*Jiao<sup>3</sup> zi* (czyt. *dziaodzy*) – potrawa podobna do naszych pierogów.

*Chao<sup>3</sup> fan<sup>4</sup>* (czyt. *czao fan*) – „smażony ryż”.

*Chao<sup>3</sup> mian<sup>4</sup>* (czyt. *czao mien*) – „smażony makaron”.

Kolejnym niezwykle ważnym zwrotem jest: *Bu<sup>4</sup> yao<sup>4</sup> la<sup>1</sup>* (czyt. *bu jao la*), czyli „Nie chcę na ostro”. Jeśli zapomnimy dodać tego zwrotu przy zamawianiu, bardzo często możemy nie dać sobie rady z daniem przyrządzonym z użyciem ostrej papryczki.

„Gotowany ryż” to *mi<sup>3</sup> fan<sup>4</sup>* (czyt. *mi fan*). W zależności od tego, w jaki sposób jest on przygotowany, zmieniamy pierwszy znak. „Posiłek” to *fan<sup>4</sup>* (czyt. *fan*), a znak ten jest używany w wielu produktach przeznaczonych do jedzenia, w tym oznacza słowo „ryż”.

Śniadanie to „wczesny posiłek/ryż”. Lunch to „południowy ryż”, a obiad to dosłownie „późny ryż”. Czy powinniśmy zatem założyć, że Chińczycy na każdy posiłek jedzą ryż? Nie zawsze, ale bardzo często.

Na początku w Chinach wcale nie będzie łatwo. Spotka nas za to wiele niespodzianek. Poznamy zupełnie inny, nowy, fascynujący świat, a właściwie nauczymy się patrzeć na niego z zupełnie innej perspektywy. ◯



FOT. JULIA KRAŚNICKA

# Miesięcznik, który uzależnia od czytania i podróży



## Mnóstwo prezentów w prenumeracie

- płacisz za 10 numerów, dostajesz **2 gratis**
- każdy numer trafi **wprost do Twojej skrzynki**
- wybierz jeden z **75 prezentów**: książki, przewodniki, gry
- **darmowa** dostawa
- prenumerata roczna **tylko 109 zł**

Prezenty zobacz tu: [www.poznaj-swiat.pl/prenumerata](http://www.poznaj-swiat.pl/prenumerata)

Jak zamówić prenumeratę? Telefonicznie: 583508464 lub przez stronę internetową [www.poznaj-swiat.pl/prenumerata](http://www.poznaj-swiat.pl/prenumerata). Numer konta: 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004. Przy przelewach tradycyjnych w tytule przelewu prosimy podać: imię i nazwisko + adres + okres prenumeraty.





# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



## Biskupia Górka

To dzielnica blisko Śródmieścia, wznosi się na liczącym 60 m n.p.m. wzgórzu, z którego widać przepiękną panoramę Gdańska. Spacer brukowanymi uliczkami pośród oryginalnych kamieniczek z przełomu XIX i XX w. przybliży klimat przedwojennego miasta. O skomplikowanej historii Gdańska, zabytkach, niezwykłych postaciach, legendach i anegdotach związanych z Biskupią Górką będzie można usłyszeć od zauroczonych tym miejscem Lokalnych Przewodniczek i Przewodników. Szczegóły na [www.ikm.gda.pl/lokalniprzewodnicy](http://www.ikm.gda.pl/lokalniprzewodnicy).



54°20'N 18°38'E

Na Biskupią Górkę najlepiej dojechać gdańską komunikacją miejską, jednak nie obejdzie się bez spaceru.

## Historia Starego Mostu

Położony 62 km od Morza Adriatyckiego Mostar to nieformalna stolica Hercegowiny. W mieście znajduje się stojący nad rzeką Neretwa Stari Most. Budowę jego oryginalnej wersji datuje się na połowę XVI w. Powstał za czasów Imperium Osmańskiego i traktowany był jako symbol pojednania Wschodu z Zachodem. W listopadzie 1993 r. zburzyła go podczas ataku chorwacka artyleria. Jego odbudowa została podjęta po wojnie, w 1995 r., i trwała do 2004 r. Użyto do niej marmuru z tego samego kamienia, z którego stworzono pierwotną konstrukcję. Zgodnie z tradycją młodzieńcy skaczą z mostu do rzeki, by udowodnić swoją męskość. W Mostarze można także poznać średniowieczne miasto, z widocznymi wciąż ruinami i odbudowanymi już świątyniami oraz murami z XVI w. Koniecznie należy spróbować miejscowej kuchni, okolica słynie też z doskonałych win.



43°20'N 17°49'E

Mostar leży 129 km drogami od Sarajewa.

AUTOR: ANNA JASTRZĘBSKA, WP TURYSTYKA

Norwegia Lyngør

## SKANDYNAWSKI SPOKÓJ

Cztery wyspy zamieszkałe przez ok. 100 mieszkańców to doskonałe miejsce na relaks. Piękne, typowo skandynawskie domki, cisza niemal absolutna, idealne warunki dla kajakarzy (brak samochodów, mieszkańcy poruszają się wyłącznie łodziami) – to najmocniejsze atuty wysp Lyngør, położonych w pobliżu południowo-wschodniego wybrzeża Norwegii.



**58°38'N 09°08'E**

By dostać się na wyspy, trzeba skorzystać z samolotu, samochodu i łodzi.

Niemcy Fehmarn

## PO SŁOŃCE



Nazywana niemiecką wyspą słońca (określenie to zawdzięcza 2200 słonecznym godzinom w roku), bałtycka wyspa Fehmarn to miejsce idealne dla wszystkich, którzy poszukują spokoju. Naturalne plaże ciągnące się przez 78 km, wydmy na północy, klify na wschodzie oraz malownicze łąki ze stawami wewnątrz wyspy zachęcają do niekończących się spacerów. Fehmarn to także raj dla wielbicieli surfingu, znają ją również amatorzy jazdy konnej, golfa, żeglarstwa i nurkowania.

**54°26'N 11°07'E**

Odległość między Hamburgiem a Fehmarn drogą naziemną wynosi 145 km.

Hiszpania Illas Cies

## Karaiby Europy

W północno-zachodniej Hiszpanii, na obszarze Galicji, leży niezwykle archipelag. Składa się z trzech wysp: Monteagudo, Faro oraz San Martino. Dziennie może przebywać na nim nie więcej niż 2200 turystów. Gwarantuje to spokój i przyjemność korzystania z czystych, piaszczystych plaż (na czele z Rodas, uznaną przez „Guardiana” za najlepszą na świecie). Nie bez powodu wyspy te są nazywane Karaibami Europy.

**42°13'N 08°54'W**

Między wyspami porusza się promem lub wynajętą łodzią.



Francja Belle-Île



## Inspiracja Moneta

**47°20'N 03°10'W**

Jazda autobusem z Paryża do miasta portowego Lorient zajmuje ok. 8 godzin.

Irlandia Inis Oírr

## Tylna wyspa

Inis Oírr to najmniejsza z trzech irlandzkich wysp Aran i najdalej spośród nich wysunięta na wschód (czemu zawdzięcza określenia: Tylna Wyspa lub Wschodnia Wyspa). Zamieszkuje ją ok. 300 osób, jest więc świetnym miejscem dla tych, którzy chcą uciec od tłumów albo fascynują się kulturą i językami celtyckimi. Te obszary Irlandii to skansen oryginalnego, celtyckiego dziedzictwa.

**53°03'N 09°31'W**

Z lotniska w Connemara odbywają się 7-minutowe loty linią Aer Arann Islands na wyspy Aran.



Grecja Egina

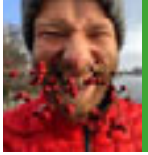


## PISTACJOWO

Należąca do archipelagu Wysp Saronickich Egina to skarbnica starożytnych pamiątek architektonicznych (na czele z doskonale zachowaną świątynią Afai), pięknych, piaszczystych plaż, a także bujnych gajów pistacjowych. Ta wyspa jest największym producentem pistacji w Grecji.

**37°44'N 23°29'E**

Ze stolicy Grecji do wyspy Egina jest 55 km.



# WAKACJE PO DELEGACJI



FOT. ŁUKASZ DŁUGOWSKI

Z lotniskiem spotykam się przy dwóch okazjach: wakacje i delegacje. Pierwsze chcę przeciągnąć, po drugich odpocząć. Kraków-Balice ma do tego idealne warunki. Zamiast tłoczyć się w autobusie powrotnym do miasta można do niego wrócić pieszo. Odległość nie jest powalająca, ale widoki mogą być, bo po drodze mija się zalewy Na Piaskach i Budzyński oraz Bielańsko-Tyniecki Park Krajobrazowy.

**W**ylądowałem. Odprawa, krótka wizyta w toalecie, żeby przebrać się w wygodne ciuchy, i wymarsz. Początek jest mało ciekawy – ruchliwa droga dojazdowa do terminalu, ale już 10 minut później wszedłem

w boczną ulicę Uśmiechu. Dwa magazyny i pole złotego zboża. Kawalek dalej skręciłem w węższą uliczkę Sportową, obsadzoną domkami jednorodzinnymi, a potem w pełną drogę zbiegającą po niewielkim wzniesieniu. Wśród łąk dośzedłem do poletka ziemniaków, obok

którego stała nowiuteńka ławka. Może postawił ją ktoś, kto lubi patrzeć, jak mu kartofle rosną? Ławka była w cieniu zagajnika, usiadłem, żeby odpocząć i wypić resztkę wody z butelki.

Kiedy przeszedłem kolejny kawałek, trafiłem na jeżyny rosnące wzdłuż drogi. Zastanawiałem się, kiedy ostatni raz je jadłem, ale nie byłem w stanie sobie przypomnieć. Rosły przez kilkaset metrów, więc co chwila zatrzymywałem się i zrywałem kolejne. Byłem jak dziecko, które ma już pełne usta, ale wpycha do nich kolejne owoce, bo nie może opanować rozkoszy.

Podoba mi się Kraków, bo chociaż to wielkie miasto, to miejscami jeszcze żyje w nim wieś. Wetknięta pomiędzy nowe domki, pola, łąki albo jeżyny.

W Cholerzynie trafiłem na rolnika, który zbierał siano z pola. Wrzucał je do czerwonego traktora z przyczepką, z której siano wyskakiwało skompresowane w wielkie pudełka od zapalek. Miło było patrzeć na jego pracę, było w tym coś uspokajającego. Jakiś odwieczny porządek: jest lato, są sianokosy.

Chodnikiem z kostki brukowej dośzedłem do Zalewu Na Piaskach. Chciałem zrobić tylko kilka zdjęć, ale był upalny lipiec. W obiektywie widziałem ludzi w kajakach i żaglówkach, kąpiących się w wodzie. Pomyślałem, że wyprawa to nie wyciskanie z siebie ile wlezie, ale przede wszystkim przyjemność. Kąpiel ewidentnie do nich należy, więc dlaczego mam sobie jej odmówić? Zszedłem na niewielką plażę, zrzuciłem rzeczy i wskoczyłem do wody. Była chłodna, ale przyjemna i orzeźwiająca. Po kilku długościach wróciłem na brzeg, wciągnąłem koszulkę i buty i poszedłem dalej. Po lewej stronie miałem Zalew Na Piaskach, po prawej Budzyński. Im bardziej zbliżałem się do miasta, tym wszystkiego było więcej: ludzi, samochodów, krzykliwych reklam, barów i płotów. Zdecydowanie bardziej odpowiadał mi zachodni brzeg, bardziej dziki: porośnięty trzciną i drzewami, z kilkoma małymi, zapewniającymi spokój plażami.

Długo szedłem przez Kryspinów i Piekary, ale za to co krok mijałem fajne miejsca na postawienie domku z ogródkiem.

W Piekarach natrafiłem na otoczoną zielonymi łąkami szkołę podstawową. Zapachniało mi idyllą, wiejską szkołą rodem z „Dzieci z Bullerbyn”, do której nie chodzi się jak na skazanie, ale z ciekawością. Z tęsknotą za kolegami i chęcią odkrywania świata.

Za miedzą płynęła Wisła. Wszedłem na wał i mnie poraziło. Na białej skale stał ogromny Tyniec. Opactwo-twierdza. Chodziłem wzdłuż brzegu, żeby obejrzeć go z różnych stron, i nie mogłem wyjść z podziwu. Był fascynujący. Monstrualnym rozmiarem niemal wymuszał pokorę. Usiadłem na trawie i pogryzając orzeszki z mieszanki studenckiej, gapiłem się na jego mury. Widziałem go pierwszy raz w życiu, byłem urzeczony.

Planowałem przekroczyć rzekę pobliskim mostem i przespać się w jamie, niedaleko opactwa, ale chciałem się obudzić z Tyńcem przed oczami, a nie za plecami. Zdecydowałem, że będę spał nad Wisłą, w trawie rozdzielającej łąkę od zboża. Kiedy podszedłem zobaczyć, czy ziemia jest w miarę równa, z trawy wyleciały dwa dorodne bażanty. Nie wiedziałem, czy nie miały tam gniazda i młodych, a nie chciałem im przeszkadzać, więc zacząłem się rozglądać za innym miejscem. Kawalek na zachód wypatrzyłem skałkę wysoką na dobre 15 m. Była obrośnięta miękką, zieloną trawą i zapewniała świetny widok: z lewej Wisła i Tyniec, z prawej Wisła i (mniej atrakcyjny) komin elektrociepłowni.

Uzbierałem drewna i rozpałiłem ognisko. Czułem się przy nim jak na posterunku, jakbym był pierwszą strażą chroniącą opactwo. Kiedy tylko zbliży się wróg, mam wszcząć alarm.

Im robiło się ciemniej, tym świat z obrazkowego przechodził w dźwiękowy. Zniknął Tyniec, zniknęły łąki i Wisła. Zostały cykające świerszcze, szczerzące burki, rozmowy wędkarzy na drugim brzegu i ścigające się ze sobą miasto: kto pierwszy dotrze donikąd. Zasnąłem w trawie, niedaleko ogniska.

Czwarta rano, przechodzi grupa fotografów. – *A na tamtym wzgórzu stał zamek Konrada Mazowieckiego. Jego ruiny dobrze widać na Google Maps... O! A tu ktoś śpi!* Chwila napięcia. – *Ciiiiicho, nie budźmy go, niech sobie śpi.*

Radio Gdańsk

**NIE ŚPIJ,**

**Audycja dla ludzi ciekawych świata**

**W każdą sobotę od 9:00 do 12:00**

**ZWIEDZAJ Z RADIEM GDAŃSK**

**ODKRYJ W SOBIE PODRÓŻNIKA**

R E K L A M A

Podniosłem głowę, żeby zobaczyć, co przysli fotografować: Wisła była zaciągnięta grubą wstęgą mgły, z której wyrastał Tyniec. Słońce ledwo się zaróżowiło, zdjęcia musiały być piękne. Też chciałem zrobić, ale ciepło śpiwora było zbyt kuszące, żeby z niego wychodzić. Wstałem trzy godziny później. Fotografowie zniknęli, zostali wędkarze. Zjadłem resztę mieszanki studenckiej i poszedłem wzdłuż rzeki do mostu. Pierwotny plan zakładał, że wrócę do miasta pieszo Tynieckim Parkiem Krajobrazowym, ale się rozleniwiałem. Miałem ochotę na jajecznicę i kawę. Wsiadłem do autobusu i pojechałem na Stare Miasto. W końcu mikrowyprawy nie mają być katorgą, ale przyjemnością. ☺

**Informacje praktyczne:**

- Trasa: Lotnisko Balice – Bielańsko-Tyniecki Park Krajobrazowy – Stare Miasto, ok. 14 km.
- Czas: 4–17 h (dłuższa opcja z noclegiem).
- Koszt: brak.
- Co zabrać: śpiwór, karimatę, wygodne buty, wodę, jedzenie.
- Poziom trudności: niski.

**Łukasz Długowski**  
Absolwent filozofii, podróżnik, dziennikarz.  
Autor książki „Mikrowyprawy w wielkim mieście”.  
Swoje przygody relacjonuje na Facebooku i Instagramie: Mikrowyprawy



„To nie będzie kolejna długa się wyprawa. Tym razem chcę jedynie wrócić do domu. Rowerem”. Ta myśl pojawiła się w mojej głowie spontanicznie i równie nieoczekiwanie zacząłem układać plan podróży, którą roboczo nazwałem „Long Way Home”.

**B**ył początek marca. Już od pewnego czasu miałem świadomość, że mój ponad 4-miesięczny pobyt na Teneryfie dobiega końca. Przybyłem tu pod koniec października, aby przeczekać w ciepłe i słońcu, z dala od polskiej szarej, wilgotnej i depresyjnej aury. Ten plan również narodził się spontanicznie. Żeby móc wyjechać na tak długo, rzuciłem kilkuletnią pracę. Zebrałem całe oszczędności, do plecaka spakowałem to, co najpotrzebniejsze, i oczywiście wzięłem rower.

### STARE NOWE LĄDY

Na wyspie wolny czas spędzałem głównie na rowerze. Eksplorowałem bliższe i dalsze zakątki. Majestatyczne góry otaczające

małą wioskę Masca na północnym zachodzie, kipiącą soczystą zielenią lasów Park Anaga, w końcu obowiązkowy punkt programu dla każdego turysty – okolice szczytu czynnego wulkanu Teide.

Te miejsca oraz setki innych dróg prowadzących często donikąd poznałem bardzo dobrze. Po pewnym czasie czułem już lekki przesyty. Stąd też chyba potrzeba spróbowania czegoś innego, poznania nowego lądu. Chociaż, jak się okazało niebawem, nie do końca nowego. Podróż do Polski była pielgrzymką do miejsc, które miałem okazję już poznać. W efekcie wyprawa przybrała charakter sentymentalny. Ale od początku...

Adam Kolarski

# DŁUGA DROGA DO DOMU

Musiałem dostać się na ląd. Punktem najbliższym i najtańszym do osiągnięcia za pośrednictwem samolotu była leżąca na południu Hiszpanii Malaga. Od początku towarzyszyły mi pozytywne zbiegi okoliczności. W tym samym czasie w Maladze pięcioro Kanadyjczyków rozpoczęło 5-miesięczną podróż przez 25 państw Europy. Trzy namioty, a w nich jedno miejsce wolne. Szybko się dogadaliśmy co do dalszej wspólnej podróży.

Pierwszą noc spędziłem w ich namiocie, na obrzeżach miasteczka Maro, 70 km na wschód od Malagi. W nocy padał deszcz, więc materiałowy dach nad głową okazał się lepszy niż nocleg pod gołym niebem na plaży, który miałem w planie.

Drugiego dnia rozstałem się z Kanadyjczykami, bo chciałem się spotkać ze znajomym u podnóża gór Sierra Nevada i wręczyć mu symboliczny podarek w podziękowanie za wspólnie spędzony czas na Teneryfie. Gdy przemierzałem pasmo górskie, w oddali widziałem Pico Veleta – wznoszący się ponad 3300 m.n.p.m szczyt, do którego prowadzi najwyższa położona droga w Europie. Tym razem nie było mi dane tam wjechać. Umówiłem się z moimi kompanami, że po zjeździe na wybrzeże znajdziemy się i dalej pojedziemy razem. Niestety, po drodze złapałem karpia i tuż przed zmrokiem dojechałem do Castell de Ferro, gdzie za 8 euro przenocowałem pod gołym niebem na kempingu. Odnalezienie towarzyszy podróży było niemożliwe, więc ponownie przemierzałem drogę w samotności.





FOT. ADAM KOŁARSKI



delikatny jak na taką eskapadę, i miałem obawy, czy da radę przebyć taki dystans, zwłaszcza z bagażem. Dzięki uprzejmości znajomego dystrybutora rowerów marki Whyte dosłano kurierem do Calpe jedyny właściwy rower, który poradził sobie z trudami dalszej podróży. Gravel dawał mi pełną swobodę w wyborze terenu i nawierzchni, co pozwalało na ucieczkę z asfaltu i skracanie drogi. Miało to również aspekt poznawczy, bo mogłem cieszyć się piękną przyrodą.

Nie ograniczałem się jednak do roweru. Z racjonalnych powodów i – nomen omen – zimnej kalkulacji, musiałem zdecydować się na szybszy transfer między etapami. I tak oto do Barcelony dojechałem pociągiem – pokonanie 330 km zajęłoby mi 2 dni przy niezbyt ciekawej pogodzie. Dzięki temu znalazłem się szybciej w ciekawej dla mnie Katalonii. Dała mi się ona poznać głównie od strony gościnności mieszkańców.

ulewnego deszczu zboczyłem ze szlaku i szukałem po zmroku oznak cywilizacji w głębokim lesie, wybawieniem stali się młodzi ludzie, którzy w schronisku urządzali osiemnastkę. Zaprosili mnie do środka, gdzie mogłem spędzić noc. Dobrych ludzi, którzy zaoferowali mi pomoc, spotykałem niemal codziennie.

**ZIMA WCIAŻ TRZYMA**  
W okolicach przełęczy Brenner, na wysokości ponad 1500 m n.p.m., nadal leży śnieg. Lepiej przemieszczać się alpejskimi dolinami.

**SAMOTNY TOUR DE FRANCE**  
L'Alpe d'Huez to duże centrum sportów zimowych, ale miejsce ma duże znaczenie także dla kolarstwa. Podjazd z 21 zakrętami prowadzący z Le Bourg-d'Oisans do L'Alpe jest jednym z najsłynniejszych na Tour de France.

Ponieważ musiałem się liczyć z ograniczonym budżetem, nocowałem na tanich kempingach. W Hiszpanii noce były dość ciepłe i mogłem spać w śpiworze. Jednak gdy przemieszczałem się na północny wschód, klimat robił się chłodniejszy i musiałem kilka razy skorzystać z hosteli lub schronisk młodzieżowych, gdzie za kilkanaście euro miałem dach nad głową, ciepły prysznic i czasami śniadanie.

**KRAINA DOBRYCH LUDZI**  
Droga wzdłuż wybrzeża nad Morzem Albońskim przez Almerię i Murcję aż do Alicante

jest stosunkowo nudna. Płaskie odcinki prowadzą między licznymi plantacjami owocowo-warzywnymi, pokrytymi niekończącymi się połaciami namiotów (podobnymi do szklarni). Na otwartych przestrzeniach przeciwny wiatr targał mną niczym chorągiewką. Najbardziej irytujące było przebijanie się w godzinach szczytu przez wielkie miasta. Dlatego starałem się omijać aglomeracje. Musiałem zrobić wyjątek, by kupić hamak, dzięki któremu już nie musiałem spać na ziemi.

Założeniem było sprawne i w miarę szybkie przemieszczanie się, dlatego zdecydowałem się na minimalne wyposażenie. Do dyspozycji miałem sakwę podsiodłową. W niej: hamak, drugi strój kolarski, ciepłą bluzę, coś przeciwdeszczowego, kosmetyczkę oraz ładowarki do telefonu, GoPro, powerbank itp. Śpiwór przytroczyłem gumą do kierownicy.

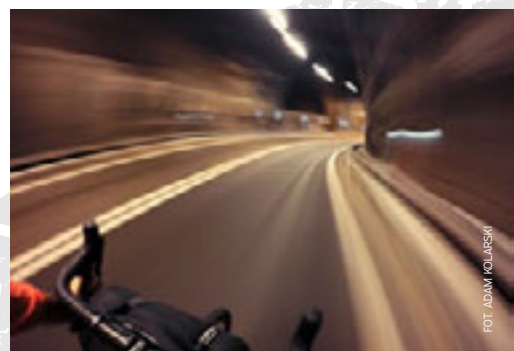
Z tym ekwipunkiem dojechałem do Calpe, gdzie u znajomego spędziłem dwie noce, w oczekiwaniu na nowy rower. Przez pierwsze cztery dni jechałem na wysłużonym karbonowym rowerze szosowym. Sprzęt dosyć



FOT. ADAM KOŁARSKI

Pewnego dnia, kiedy już zmierzchało, a ja kręciłem się po małym miasteczku w poszukiwaniu noclegu, zagadnąłem młodego chłopaka. Już po chwili siedziałem w dużym domu, w którym zaoferowano mi kolację i nocleg. Innym razem, kiedy podczas nagłego

**RADOŚĆ POWROTÓW**  
Scenariusz każdego dnia był podobny: budziłem się ok. 7, pakowałem dobytek i ruszałem w poszukiwaniu sklepu, w którym zaopatrywałem się w śniadanie i kilka smakołyków na drogę. Dziennie starałem się



FOT. ADAM KOŁARSKI

**BEZ WIDOKÓW**  
Włoska miejscowość Riva del Garda słynie z pięknego jeziora. Nie można go niestety podziwiać, jadąc tunelami wrytymi w skałach.



FOT. ADAM KOLARSKI

**Z DROGI, BARANIE!**  
Naturalne oblicze Katalonii. Takie spotkania miały tu miejsce codziennie.

pokonywać 120–160 km. Kiedy zbliżał się wieczór, rozglądałem się za noclegiem albo docierałem do miejsca wypatrzonego w internecie. Kilka razy zatrzymywałem się na dwie noce w tej samej lokalizacji. Tak było pod L'Alpe d'Huez i Mont Ventoux, które to góry miałem

mnie w dacy na kempingu. Z kolei na północnym skraju jeziora napotkałem kolejnych znajomych, którzy zaoferowali mi transport do Niemiec przez wysokie góry Austrii, na których przełęczach granicznych w większości leżał śnieg.

już okazał się podziwiać w czasie podróży kilka lat wcześniej. Powrót w miejsca, w których narodziła się moja miłość do gór, oraz wspomnienia związane z ludźmi tu poznanymi są jednymi z najmiłszych momentów tej wyprawy. Z kolei nowo poznane osoby oraz czasami całkiem przypadkowo napotkani znajomi tworzą podwaliny przyszłych wspomnień.

We Włoszech, nad jeziorem Garda, spotkałem przyjaciół z Trójmiasta, którzy ugościli

Niemiecka Bawaria z bezkresnymi polami chmielu oraz sterylnie i skromnie wyglądającymi małymi miasteczkami przypominała mi Szwecję, po której też już miałem okazję podróżować na dwóch kółkach. Niesiony zapachem kwitnących drzew i wiatrem od zachodu, dotarłem do kolejnej krainy szczęśliwości. Z powodu sporo niższych cen w Czechach poczułem się trochę jak bogacz. I chociaż pieniądze traktuję nie jako cel, ale źródło realizacji podróży, to cieszyłem się, że będę mógł sobie pozwolić na spróbowanie czeskiego piwa i knedlików. Praga ponownie oczarowała mnie starym miastem.

Pewne obawy ogarniały mnie na myśl, że już niebawem będę musiał przekroczyć granicę z Polską. Przez pogodę wcale mi się nie spieszyło do domu. W Jakuszycach leżał jeszcze śnieg. Wilgoć i zimno na kilkustokilometrowym zjeździe do Jeleniej Góry poskutkowały wymarzniętymi dłońmi i stopami. Na szczęście mogłem liczyć na gościnność znajomych i rodziny. Nie zamierzałem dojechać do rodzinnego Gdańska najkrótszą drogą. Szlak wyznaczały mi bliskie osoby, które starałem się odwiedzić. Katowice, Kraków, Kielce, Warszawa...



FOT. ADAM KOLARSKI

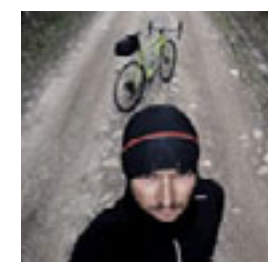
**GÓRA WIATRÓW...**

...Łysa Góra, Olbrym Prowansji. Jakim mianem by nie określić Mont Ventoux, pozostawia ona w pamięci trwałe ślady.



FOT. ADAM KOLARSKI

Dopiero po Wielkanocy zakończyłem swoją pielgrzymkę po Europie, by na plaży w gdańskim Brzeźnie, wpatrzony w otchłań Morza Bałtyckiego, popijając piwo Złote Lwy i uśmiechając się pod nosem, móc sobie pozwolić na myśl, że „Piękna to była wycieczka, ale jeszcze piękniejsza przede mną”. Nie wiem kiedy i nie wiem dokąd, ale wiem, że niebawem znowu wyruszę w podróż. Taki jest zakręcony mój los na dwóch kółkach. ◯



**Adam Kolarski**

Gdańszczanin, góral znad morza. Rowerem podróżuje od 2000 r. Zwiedził pół Europy, ale plany ma na cały świat. Ponad wszystko kocha włoskie Alpy. I dobre jedzenie.

# ŚWIĘTE MORZE

Janusz Moczulski

W Nowym Testamencie Mateusz, Marek i Jan posługują się pięciokrotnie terminem *thalassa* (morze). W Ewangelii św. Łukasza występuje jezioro Genezaret i Jezioro Tyberiadzkie. Z kolei według oficjalnego nazewnictwa izraelskiego akwen ten nosi starotestamentową nazwę Yam Kinnereth, która ma źródłostów w hebrajskim *kinnor* (lira) oraz *yam* (morze lub jezioro). Ale najczęściej mówi się o Morzu Galilejskim.

Jezioro czy Morze Galilejskie jest zbiornikiem przepływowym, zasilanym w 75 proc. przez rzekę Jordan, która następnie kieruje się do Morza Martwego. Woda wypływająca z Morza Galilejskiego jest regulowana dzięki zbudowanej w 1932 r. tamie Degania. Umożliwia ona m.in. zatrzymywanie wód z obfitych zimowych opadów na okres suchego lata.

## SMACZNE, LECZ NIEBEZPIECZNE

Pod względem powierzchni (165 km<sup>2</sup>) Jezioro Galilejskie jest nieco większe od największego polskiego jeziora, czyli Śniardw (144 km<sup>2</sup>). Jego szczególną cechą jest położenie w głębokiej depresji (211 m p.p.m.). Nie ma rozwiniętej linii brzegowej, brak mu zatok i wysepek, które z jednej strony urozmaicałyby jego kształt, a z drugiej – stanowiły naturalne przystanie dla łodzi. Jednak nieboskłon szeroko otwarty nad rozległymi połaciami wody przydaje temu zbiornikowi szczególnej malowniczości. Opisała to prof. Anna Świderkówna, wybitna polska biblistka:

„Otoczone wzgórzami wielkie jezioro leży w głębokiej depresji (...) i to zapewne także przyczynia się do jego niezwykłego kolorytu. Jezioro mieni się wszystkimi kolorami szafiru, błękitu, granatu, fioletu i szarości. Już Flawiusz Józef zwracał uwagę, że jego woda jest bardzo słodka i smaczna do picia. Nie ma w sobie niczego z lepkości wód stojących, a szczególną czystość zapewniają jej otaczające plaże z drobnego żwiru lub piasku”.

Ze względu na warunki pogodowe Morze Galilejskie wymaga od żeglarzy odpowiednich kwalifikacji. Pracujący na łodziach

ludzie musieli mieć odpowiednie umiejętności i doświadczenie, bardzo rzadkie wśród Izraelitów, którzy byli ludem półkoczowniczym, wywodzącym się z pustyni. Ukształtowanie misy jeziora oraz wysokie wzgórza wokoło sprzyjają częstemu występowaniu gwałtownych burz. Pojawiają się one nagle od wschodu, od Wzgórz Golan, i schodzą wąwozami do morza. Burze obserwuje się najczęściej wczesnym wieczorem.

W ewangelicach mamy dwie wzmianki o burzach, w których uczestniczyli uczniowie Jezusa. W pierwszym zdarzeniu Jezus przebywał na łodzi, ale spał do momentu, aż został obudzony przez przerażonych uczniów. Wówczas to uciszył burzę. Drugie zdarzenie przebiegało w ten sposób, że Jezus przyszedł po wodzie do łodzi, w której byli uczniowie. Uciszył morze i uspokoił wicher. W obu przypadkach burza wystąpiła po zapadnięciu zmroku.

Ogromny wkład do poznania samego Morza Galilejskiego, m.in. jego rybołówstwa, wniósł pochodzący z Łotwy Mendel Nun (1918–2010). Przeżył on nad Morzem





### MIASTO CUDÓW

**Turyści w Kafarnaum. Jezus spotkał tam swoich pierwszych uczniów i dokonał wielu cudów.**

### MIJSCA TRZECH PAPIEŻY

**Ołtarz polowy Jana Pawła II przy kościele Prymatu św. Piotra w Tabgha upamiętnia obecność papieża w 2000 r. W pobliżu znajduje się drugi ołtarz polowy – związany z pobylem papieża Pawła VI.**

Galilejskim ponad pięćdziesiąt lat, łącząc pracę badawczą z czynnym uprawianiem zawodu rybaka.

Morze Galilejskie jest celem licznych pielgrzymek chrześcijan różnych odłamów. Według danych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Izraela w rekordowym 2013 r. do tego kraju przyjechało 3,54 mln turystów, z czego chrześcijanie stanowili ponad 50 proc. Spośród turystów deklarujących się jako pielgrzymi blisko 90 proc. odwiedziło Galileę.

Osoba Chrystusa stała się także potężnym impulsem do prowadzenia licznych prac wykopaliskowych i badań archeologicznych

w tym rejonie, mających na celu sprawdzenie ścisłości opisów zawartych w ewangeljach oraz zlokalizowania miejscowości, a nawet budynków, np. synagog, związanych z życiem i nauczaniem Syna Bożego.

### PAPIEŻ W GALILEI

Już w pierwszych wiekach istnienia Kościoła chrześcijanie otaczali czią brzegi Morza Galilejskiego. Wzniesli tu kilka świątyń, m. in. dla upamiętnienia: cudu nakarmienia rzeszy pięciu tysięcy, Kazania na Górze, ustanowienia prymatu Piotra czy domu Piotra w Kafarnaum. Nieprzypadkowo podczas Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, w ramach swojej pielgrzymki do Ziemi Świętej Jan Paweł II odwiedził Galileę. Wtedy odprawił mszę na Górze Błogosławieństw, odwiedził Tabghę, gdzie Jezus rozmnożył chleb, i Kafarnaum.

W Tabgha, miejscowości odległej zaledwie 3 km od ludnej Tyberiady, w kościele Rozmnożenia Chleba i Ryb obejrzał mozaikę z V w. przedstawiającą cztery chleby w koszu i dwie ryby po jego obu stronach. Piąty chleb to ten poświęcony na ołtarzu podczas liturgii Eucharystii. Jest to nawiązanie do opowieści o cudzie nakarmienia 5 tys. ludzi dwoma rybkami i pięcioma bochenkami chleba.

Galileę papież nazwał „ojczyzną Maryi i pierwszych uczniów, ojczyzną Kościoła misyjnego wśród narodów”. Tę wizytę upamiętnia polowy ołtarz z polskim akcentem, wzniesiony przy kościele Prymatu św. Piotra.



Innym polskim akcentem są ozdobne drzwi do kościoła – z brązu, z płaskorzeźbami, ufundowane w 2006 r. głównie przez Stanisława Dyrę, Króla Bractwa Kurkowego z Krakowa.

### ŁÓDŹ JEZUSA

Osoby, które znają ewangelie, z pewnością zauważyły, że łodzi zostały w nich wymienione wiele razy; z jednej Jezus nauczał, inną przeprowadzał się przez morze wraz z dwunastu uczniami, jeszcze w innym miejscu znajduje się opis uczniów łowiących z niej ryby. Przez wiele lat nie udało się jednak archeologom natrafić na szczątki tak licznej niegdyś floty galilejskiej.

Kiedy jednak zimą 1985–86 po długotrwałej suszy opadły wody Morza Galilejskiego, odsłoniły dosyć rozległy obszar pokryty mułem. Wtedy dwaj bracia z położonego nad morzem kibucu, których interesowały znaleziska archeologiczne, przeszukiwali ten



odsłonięty teren. I natrafili na ukryte w mule szczątki drewnianej łodzi, która pochodziła – jak stwierdzono po dokładnych badaniach – z okresu pomiędzy 100 r. p.n.e. a 67 r. n.e. Łódź służyła prawdopodobnie do połowu ryb oraz przewozu osób i ładunków. Później, po trwającej kilka lat konserwacji, stała się eksponatem w specjalnie zbudowanym pawilonie wystawowym w Muzeum Aldona. Nazwano ją „Łodzią Jezusa”, co okazało się oczywiście doskonałym zabiegiem marketingowym.

Rekonstrukcja odnalezionego łodzi oraz porównanie jej z mozaiką z I w. odkrytą w Magdali pozwoliły na dość dokładne ustalenie, czym pływano w czasach Jezusa. Wkrótce potem pomysłowi przedsiębiorcy z Tyberiady zbudowali z drzewa sosnowego i eukaliptusowego serię siedmiu powiększonych replik wyposażonych w żagle i cichobieżne silniki, które służą dziś do przejażdżek po Świętym Morzu. W programie jest zawinięcie do miejsc znanych z opisów ewangelicznych oraz przerwy na modlitwy i kontemplację.

Uczeni doszli do wniosku, że odnaleziona łódź ze względu na wielkość (8,27 m długości i 2,30 m szerokości) mogła pomieścić nawet 15 osób, a więc zabrać Jezusa i jego 12 uczniów. Jej kadłub miał nieduże zanurzenie, co było użyteczne, ponieważ Jezioro Galilejskie jest generalnie płytkie. Załogę stanowiło pięć ludzi, z których czterech było wiosłarzami, a jeden sternikiem. Dodatkowo była wyposażona w pojedynczy żagiel. Zbudowano ją bez użycia gwoździ.

Po dokładnych badaniach przyjęto, że odnalezione szczątki pochodzą z wyeksploatowanej jednostki, którą po niejednej naprawie właściciel porzucił. Przedtem wymontował jednak wszystkie elementy mające jakkolwiek

### NA GÓRZE BŁOGOSŁAWIEŃSTW

**Posągi Jezusa i Dwunastu Apostołów w Domus Galilaeae – centrum formacyjnym Drogi Neokatechumenalnej na Górze Błogosławieństw. Kamień węgielny pod centrum, w postaci fragmentu grobu Apostoła Piotra, położono w styczniu 1999 r., a w 2000 r. zostało już poświęcone i otworzone przez Jana Pawła II podczas jego milenijnej wizyty w Ziemi Świętej.**



### JEZUS I BURZA REMBRANDA

„Zerwała się wtedy gwałtowna wichura i fale wlewały się do łodzi, tak że łódź już się napełniała. On tymczasem spał na rufie, oparty na wezgiowiu. Budzą Go więc i wołają do Niego: – Nauczycielu, obojętne ci to, że giniecie? Wtedy On wstał, skarcił wicher, a jezioro rozkazał: – Zamilknij, bądź cicho”. (Ewangelia według św. Marka).



wartość. Kadłub był z cedru i dębu, ale stwierdzono także elementy z siedmiu innych gatunków drzew, dodanych zapewne w trakcie licznych napraw.

Prawdopodobieństwo, że Jezus rzeczywiście korzystał z odnalezionej łodzi, wynosi jak 1 do 2000. W tych obliczeniach wzięto pod uwagę przypuszczalny wiek wraku, średni okres eksploatacji łodzi (20 lat) oraz średnioroczną ilość jednostek w eksploatacji w tamtych czasach.

## DZIS PRAWDZIWYCH RYBAKÓW JUŻ NIE MA

Sieci rybackie w czasach Jezusa były sporządzane z nici lnianych. Niewiele ich szczątków dotrwało do naszych czasów. Cennym znaleziskiem okazała się sieć z lnu odkryta w grocie w pobliżu Ein-Geid w 1961 r. Dopiero około V w. po Chrystusie zaczęto w Palestynie stosować sieci utkane z nici bawełnianych importowanych z Indii, które były lżejsze i trwalsze.

Najbardziej skomplikowaną i pracochłonną techniką były połowy za pomocą tzw. drygawicy. Mendel Nun fachowo opisuje technikę

połowów tym narzędziem, które było jeszcze używane za jego życia:

„Rybacy łowiący drygawicą spotykali się zwykle na brzegu wczesnym wieczorem, aby naprawiać swoje sieci i układać je na rufie łodzi. Na łowisko przyplływali, korzystając z żagla lub wiosła, i wówczas po cichu zanurzali sieć w wodzie w ten sposób, aby utworzyła szeroki łuk otwarty w kierunku brzegu. Obciążona ciężarkami podbora ściągała sieć do dna, podczas gdy korkowe pływaki na nadborze utrzymywały ją wyprostowaną ku powierzchni.(...) Aby napędzić ryby do sieci, rybacy płoszyli je, uderzając piórami wiosła o wodę oraz tupiąc w dno łodzi. Spłoszone ryby nie widziały w zmaconej wodzie i w ciemnościach zastawionej sieci i łatwo się zaplątywały w potrójne ściany sietne. Po zakończeniu połowów, zwykle już o brzasku, drygawicę rozmontowywano na poszczególne sekcje i każdy członek załogi otrzymywał jedną sekcję do wypłukania i naprawy ew. uszkodzeń... W Ewangelii św. Łukasza (5:4)... cały opis cudownego połowu wskazuje, że wykonano go za pomocą drygawicy”.

Innym typem była i jest sieć zarzucana. Ma kształt kolisty, o średnicy od 6 do 8 m.

Wyrzucona zręcznie przez rybaka, opada jak spadochron na wodę, szybko tonie i więzi znajdujące się pod nią ryby. Gdy sieć opadnie na dno, wyciąga się ryby w dwojaki sposób: albo rybak nurkuje i wybiera pojedynczo ryby do torby, albo też nurkuje, ściąga podborę i wraz z siecią wyciąga połów.

Na podstawie rysunków z tamtej epoki wiadomo, że nurkujący rybak zwyczajowo był bez odzieży. Prawdopodobnie tak było w przypadku Piotra, opisanym u Mt 21:7, kiedy „usłyszawszy, że to jest Pan, przywdział na siebie wierzchnią szatę – był bowiem prawie nagi – i rzucił się w morze”. Założenie wierzchniej szaty przez Piotra było gestem szacunku wobec Mistrza, do którego zmierzał po zakończeniu pracy w łodzi.

Ciekawe, że i Stary, i Nowy Testament zawierają tylko ogólny termin „ryba” i brak w nich nazw jakiegokolwiek jej gatunku. Szczególnie zastanawiający jest brak nazw gatunkowych w Nowym Testamencie, skoro wiele dowodów świadczy o tym, że w czasach Jezusa ryby stanowiły istotny składnik codziennego pożywienia. Przyczyn tego stanu rzeczy możemy się dopatrywać w tym, że żaden z ewangelistów nie był rybakiem z Galilei.

Wśród obecnych tu ryb szczególnie ważna była i jest tilapia mango (*Sarotherodon galilaeus*) i tilapia złocista (*Oreochromis aureus*). Już bardzo dawno temu sprytni miejscowi „gastronomiccy” nazwali tilapie z Morza Galilejskiego „rybami św. Piotra”, w nawiązaniu do opisanego w Ewangelii św. Mateusza kwestii podatku na świątynię (Mt 17: 24–27). Ta konotacja sprawiła, że obecnie dla pielgrzyma przebywającego nad Morzem Galilejskim być tu i nie zjeść smażonej tilapii w jednej z licznych restauracji nad brzegiem, to gorzej, niż być w Wadowicach i nie skosztować kremówki. Walory smakowe tej ryby musieli doceniać też Rzymianie, skoro źródła historyczne mówią, że w czasach Jezusa tilapia była w stanie suszonym dostarczana do samej stolicy imperium.

W uzupełnieniu jej charakterystyki warto dodać, że w Morzu Galilejskim tworzy w sezonie zimowym koncentracje na najcieplejszych płytkich wodach w północnej części jeziora, którą ogrzewają źródła wytryskujące u stop wzgórza Eremos. Tam prawdopodobnie prowadzili połowy ewangeliczni rybacy, spośród których Jezus powołał swoich pierwszych uczniów. ○

## JEZIORO PANA

Leży w głębokiej depresji. Mieni się wszystkimi kolorami szafiru, błękitu, granatu, fioleto i szarości, a szeroki nieboskłon dodaje mu szczególnej malowniczości.



Janusz Moczulski

Emerytowany inżynier rybactwa. Podczas pracy zawodowej zwiedził wiele krajów, przede wszystkim tych, które mają bogate łowiska. Gromadzi przysłowia rybackie. Plonem tych zainteresowań było wydanie w 2012 r. „Księgi rybackich przysłów i sentencji”. Obecnie pracuje nad książką poświęconą wpływowi rybołówstwa i ryb na kulturę i sztukę w różnych epokach.



# NAD BUGIEM

Bug od wieków kształtuje krajobraz rubieży Polski, Ukrainy i Białorusi. Pod Warszawą wpływa ze wschodu do Jeziora Zegrzyńskiego i z wodami Narwi dalej do Wisły i Bałtyku. Nim dotrze do morskich fal, rzeka pokonuje od źródła prawie 1213 km. Czy łatwo odkryć piękno Bugu? Nie. Czy warto odkryć jego piękno? Tak!

**G**dy już skończyłem podziwiać wody Jeziora Zegrzyńskiego skąpane w świetle zachodzącego słońca, wyruszyłem samochodem przed siebie z mapą na kolanach, szukając dróg jak

najbliżej rzeki. Tuż za Warszawą złapała mnie noc, więc zatrzymałem się w pobliskim Jackowie, w Domu nad Wierzbami. Dwa metry za podwórkiem jest się już na brzegu starorzeczca, a za niewielką wyspą płynie rzeka. To miejsce urzekło

mnie urodą i spokojem. Stary podlaski dom, przeniesiony z wielką dokładnością, wpisał się idealnie w klimat wioski. Pani Basia tworzy we wnętrzu ciepłą atmosferę, panuje tu niezwykła kultura stołu i wspólnych posiłków. Na zewnątrz odbywał się koncert na milion żabich głosów, a my snuliśmy opowieści o podróżach. Dookoła nas wędrowały szczęśliwe koty, a porządku pomiędzy nimi pilnował Synek, przeuroczy kundelek.

Po urokliwym wschodzie słońca i pysznej jajecznicy ruszyłem dalej. Trzymałem się rzeki, ile tylko mogłem, a później dotarłem do Kamieńczyka. Krótki spacer po rynku i tajemniczy baner zachęciły mnie do odwiedzenia Muzeum Etnograficzno-Historycznego. Pan Henryk przedstawił mi niezwykłą historię flisactwa na tych terenach, i dzięki niemu trochę lepiej zrozumiałem znaczenie rzeki. W jego prywatnej kolekcji znajduje się mnóstwo niezwykle ciekawych eksponatów. Warto pytać – każdy przedmiot ma swoją historię! Dalej przy przeprawie promowej kolejny raz miałem kontakt z rzeką. Bo, jak się później przekonałem, Bug broni dostępu do siebie. Brzegi zazwyczaj są porośnięte tatarakiem albo tak strome, że ciężko jest zamoczyć nogi w wodzie.

www.poznaj-swiat.pl

Kolejnym miejscem na mojej trasie był Brańszczyk. Tutaj spacerowałem pośród starych, pięknych wierzb.

Brok z kolejnym mostem nie zatrzymał mnie na długo. Po krótkim oddechu na brzegu rzeki ruszyłem dalej do Nur. To bardzo ciekawa miejscowość. Pełno tu kontrastów – drewniane chałupy na tle socjalistycznych kwadraciaków. Mało kto spodziewa się tam turysty. Można spacerować, ale cały czas „oczy wioski” patrzą i pewnie wielu zastanawia się, dlaczego ktoś zwiedza takie miejsce. Nie ma szlaku zabytków czy tysięcy restauracji. Właściwie jest tu niewiele, ale tak wiele. Przy punkcie widokowym na tablicach w ciekawy sposób przedstawiono ryby żyjące w Bugu. Tu nie dotknąłem rzeki, ale mogłem patrzeć z góry, jak leniwie płynie.

Kolejny przystanek – Drohiczyn. Robi się już bardziej turystycznie. Góra Zamkowa, cerkiew i katedra to miejsca warte odwiedzenia, ale też sam spacer po uliczkach opadających w dół do rzeki jest miłym przeżyciem. Nad samym brzegiem



rzeeki miałem Mazowsze, Podlasie i Lubelszczyznę, a kilka kilometrów na wschód – granicę z Białorusią. Pobliskie Serpelice to tłumnie odwiedzana miejscowość. Małeńkie Borsuki raczą za to ciszą i spokojem. Można wybrać się na spacer do rzeki i długo pośród szumu traw podziwiać jej piękno. Kilka kilometrów stąd na wzgórzu

spory niedosyt, bo na mapie wyglądało to niezwykle zachęcająco, a tak naprawdę tylko w kilku miejscach mogłem zobaczyć wodę i malownicze koryto. Nie zmienia to faktu, że warto pojechać dalej na południe, bo przyklepione do drogi wioski mają niezwykły klimat. Jestem przekonany, że na tym odcinku istnieją tysiące dróg i ścieżek z dojazdem do rzeki, które czekają na swoich odkrywców.

Zapyta ktoś, dlaczego nie spróbowałem poznać piękna Bugu z kajaka. Oczywiście, że spróbowałem! Po powrocie ze wschodnich rubieży zwodowałem w Kamieńczyku kajak i ruszyłem w kierunku Warszawy. Doradził i pomógł mi pan Marek, który okazał się niezwykle cennym przewodnikiem i znawcą rzeki. Z wody Bug prezentuje się również bardzo urokliwie. Nurt nie jest wartki ani zbyt leniwy. Taki spływ pozwala się wyciszyć i odpocząć, ale poprzednia podróż wzdłuż rzeki okazała się ciekawsza. Zobaczyłem dużo więcej, poznałem kilka interesujących osób i w krótszym czasie mogłem dostrzec zmieniający się charakter i klimat panujący na rzece i jej brzegach. Warto poznać Bug na nowo, a może odświeżyć wspomnienia. Kajakiem, rowerem, pieszo czy samochodem – bez znaczenia – ta rzeka urzeka! ◉

**Mikołaj Gospodarek**  
Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi. Jego prace można spotkać w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wraca w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych lokalizacji.



działa sezonowa restauracja Stara Baśń, gdzie serwuje się tradycyjne podlaskie dania. Następnie dotarłem do malowniczej wioski Borsuki i zauroczony widokiem Dworu Zaścianek, zatrzymałem się tu na noc. Po drodze przystanąłem jeszcze w Zakamarku, gdzie kupiłem Samo Jabłko – pyszne soki tłoczone! Na wyciągnięcie

znajduje się również punkt widokowy na zakale Bugu. To obowiązkowy przystanek na drodze Borsuki – Gnojno.

Od tego miejsca podróż jest z jednej strony ciekawsza, a z drugiej trudniejsza. Rzeka staje się graniczną i zarazem trudno dostępną. Neple czy Włodawa zapewniają widok na Bug, ale czułem

www.poznaj-swiat.pl

DECATHLON

Quechua

# RELAKS W NAMIOCIE

Upał w namiocie? A może słońce budzi cię nawet przed 6 rano? Oto propozycja dla tych, którzy chcą na urlopie rozkoszować się pięknem natury, a jednocześnie porządnie się wyspać i odpocząć – być może po raz pierwszy od dawna.

Mimo że firma Decathlon powstała w 1976 r. i od początku miała w ofercie produkty do uprawiania turystyki, marka góraska Quechua pojawiła się dopiero w 1997 r. Jej siedziba znajduje się w Górnej Sabaudii, z widokiem na najwyższy szczyt Europy Mont Blanc. Ta lokalizacja sprawia, że namioty Quechua są tworzone przez pasjonatów i – co równie ważne – dla pasjonatów.

To właśnie tutaj narodził się pomysł nowego montażu namiotów – 2 Seconds. Jego autorem jest Jean-Francois Ratel, który do dziś pracuje w siedzibie marki. Błyskawicznie rozkładane namioty 2 Seconds zrewolucjonizowały rynek kempingowy ponad 10 lat temu. Od tego czasu marka nieustannie szuka nowych rozwiązań, które sprawiają, że szeroko pojmowany pobyt pod namiotem będzie niezapomnianym doświadczeniem. Przykładami takich działań są namioty Air Seconds (dmuchany system montażu), innowacyjne materace Air Seconds czy

rewolucyjna technologia Fresh & Black zastosowana w namiotach.

Linia namiotów Fresh & Black marki Quechua jest wyposażona w dwa systemy, które mają na celu zapewnić użytkownikowi długo wyczekiwany odpoczynek.

Pierwszy system to Fresh. Jak sama nazwa wskazuje, koncept ten ma zapewnić świeżość, co w praktyce oznacza nienagrzewanie się wnętrza namiotu oraz optymalny przepływ powietrza. W jaki sposób? Już na pierwszy rzut



oka zwracają uwagę dodatkowe wywietrzniki – w zależności od modelu znajdują się one po bokach lub z tyłu. Zapewniają przepływ świeżego powietrza, tak bardzo potrzebnego o dusznym poranku. Na marginesie, namiot 2 Seconds jest chyba jedynym, w którym ścianki można otworzyć ze wszystkich czterech stron!

Przed wszystkim jednak w tropiku zastosowano aż cztery warstwy tkaniny. Biały poliester oraz dwutlenek tytanu mają za zadanie odbijać promienie słoneczne. Trzecia warstwa – o której funkcjonalności napiszemy za chwilę – jest zrobiona z czarnego węgla. Czwarty materiał to aluminium, które izoluje wnętrze sypialni od ciepła promieni słonecznych. Jeśli porówna się temperaturę wewnątrz dwóch namiotów w pełnym słońcu – Fresh & Black oraz „zwykłego” – w tym pierwszym może być aż o 17°C chłodniej! Istna magia, którą naprawdę warto sprawdzić empirycznie.

Drugim innowacyjnym i wygodnym konceptem jest Black, czyli zaciemniona sypialnia oraz czarny węgiel w tropiku. Oznacza to koniec przymusowych pobudek o wschodzie słońca – teraz można wstać o dowolnej godzinie. Niewykluczone, że o 10 rano pomyślisz, że jest zaćmienie słońca.

Dostępnych jest 10 modeli namiotów z linii Fresh & Black: dla 2, 3 oraz 4 osób. W ofercie są namioty montowane tradycyjnie (Arpenaz), szybko rozkładane (2 Seconds) oraz namioty nadmuchiwane (Air Seconds).

Przyzwyczajonym do klasycznej zabawy ze składanymi stelażami polecamy linię Arpenaz. Z racji tradycyjnej konstrukcji jest to najbardziej budżetowe rozwiązanie, a namioty mogą z powodzeniem służyć podczas niewymagających, parudniowych wypadów. Namioty Fresh & Black w linii Arpenaz są dostępne dla 2 lub 3 osób.

Autorska linia namiotów 2 Seconds zapewnia bardzo szybkie rozłożenie namiotu oraz równie szybkie jego złożenie (pod warunkiem, że wiemy jak). Dodatkową zaletą

namiotów 2 Seconds jest podcięcie sypialni do tropiku, co pozwala rozstawić namiot w trakcie deszczu. Oferta jest identyczna jak w namiotach Arpenaz – dla 2 lub 3 osób.

Trzeci system montażu to Air Seconds, czyli namioty nadmuchiwane. Charakteryzują się szybkim montażem, lepszym kształtem po spakowaniu niż 2 Seconds oraz wyższą odpornością na wiatr. Do namiotu należy dokupić pompkę z manometrem, ponieważ ciśnienie

w stelażach musi być określonej wartości. Namioty Fresh & Black z systemem montażu Air Seconds są dostępne dla 2, 3, 4 i 6 osób.

Klasyczny namiot trekkingowy naszej marki, czyli

Quickhiker, również otrzymał swoją wersję Fresh & Black. Potrzeby trekkerów kształtują się zgoła inaczej niż turystów – stawiają na wagę, kompaktowość i wyższe właściwości techniczne. Quickhiker Fresh & Black jest zatem wersją dla

długodystansowych wędrowców, którzy raz na jakiś czas robią dzień odpoczynku lub czują potrzebę dłuższego snu. Nie tracą przy tym zalet mniejszego i bardziej kompaktowego namiotu. Na dodatek mogą rozstawić osobno tropik lub sypialnię, co daje łącznie trzy sposoby montażu.

W Decathlon chcemy, by turystyka i trekking były dostępne dla wszystkich Polaków. Aby to ułatwić i zachęcić użytkowników, wszystkie powyższe namioty są dostępne na decathlon.pl z darmową dostawą, bezterminowym zwrotem (z Kartą Stałego Klienta) oraz 2-letnią gwarancją.

Tekst: Jan Adamiec



Aleksander Muszyński

# NA FALI

Surfing to tętniąca życiem kultura, z bogatą historią i duchową esencją. To sport, który rozwija cierpliwość i szacunek do natury. To ciągłe podróżowanie po świecie w poszukiwaniu doskonałej fali, doświadczenia lub nowych przyjaciół.

Znalezienie dobrej fali to wyzwanie. Niektórzy przemierzają ogromne odległości, aby móc oddać się pasji. W Europie jest wiele miejsc, gdzie można uczyć się surfingu, jednak Portugalia z pięknym klifowym wybrzeżem stwarza idealne warunki na złapanie różnego rodzaju fal.





Aby zapewnić lepszą przyczepność podczas wykonywania skomplikowanych manewrów, surferzy używają specjalnego wosku do smarowania desek.



Zapalony surfer po wielogodzinnej sesji w oceanie. Żeby nie wychłodzić się podczas tak długiej kąpieli, koniecznie trzeba mieć odpowiedniej grubości piankę.



Południowe wybrzeże Portugalii charakteryzuje się licznymi skałami, dlatego trzeba bardzo uważać, żeby fala nie rzuciła w nieodpowiednim kierunku.



Doświadczeni surferzy mają swoje sekretne „spoty”, którymi niechętnie dzielą się z innymi. Chcą uniknąć tłumów i mieć fale tylko dla siebie.

Początki surfingu nie są łatwe. Wiele osób szybko rezygnuje, bo aby stać się niezależnym surferem i poczuć się pewnie na desce, trzeba wiele cierpliwości.



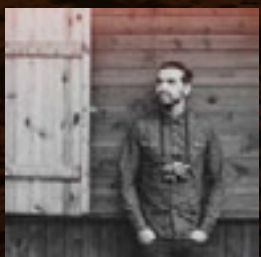
W Portugalii niektórzy mają surfingu we krwi. Pierwsze kroki stawiają już we wczesnym dzieciństwie.



Surferzy ruszają na walek z oceanem wczesnym rankiem. Wielu z nich jest nad wodą jeszcze przed wschodem słońca.



Szkoły surfingu oferują również lekcje jogi. Zajęcia pomagają zmniejszyć napięcie w mięśniach po intensywnym treningu, uczą utrzymywania równowagi i stabilności, zwiększają giętkość kręgosłupa. Dzięki temu ryzyko urazów w czasie surfowania jest dużo mniejsze.



**Aleksander Muszyński**

Biolog z wykształcenia. Na co dzień pracownik branży farmaceutycznej. Z zamiłowania fotograf. Czas wolny spędza w podróży, poznając nowe miejsca, kultury i doskonaląc swoje fotograficzne umiejętności.



# WIELKOPOLSKI MAŁY WAWEL

FOT. SHUTTERSTOCK

Zabytek klasy zerowej. Duch, który błądzi nocami po zamku i okolicy. Autentyczne gruszki na wierzbie. Do tego słynna biblioteka z jednym z najcenniejszych księgozbiorów w Polsce. Czego więcej potrzeba do szczęścia? Oto Kórnik. Unikatowy zespół zamkowo-parkowy, a przy tym – wyjątkowe wyzwanie ortograficzne.

**D**otarcie do Kórnika z Warszawy zajmuje mi nieco ponad trzy godziny. Zamek jest malowniczo położony w sąsiedztwie Jeziora Kórnickiego i stoi na wyspie otoczonej szeroką, wciąż nawadnianą fosą. To wspaniała rezydencja magnacka, zaliczana do najpiękniejszych siedzib możnowładczych w Polsce. Była związana z największymi wielkopolskimi rodami szlacheckimi: Górkami,

Czarnkowskimi, Działyńskimi i Zamoyski. Wokół rozciąga się romantyczny park, a w nim najstarsze w Polsce arboretum. Kórnik to jedno z tych miejsc, które trzeba zobaczyć koniecznie. Gdybym je miała opisać za pomocą kolorów, wybrałabym zieleń z przeblaskami złota.

Przez ceglany most nad fosą zmierzam do zamku. W dostojnej sylwetce budowli dostrzegam elementy architektoniczne z różnych epok. Wieże, wieżyczki, łuki,

ryzality, loggie, wykusze. Na przestrzeni wieków kórnicka warownia kilka razy zmieniała oblicze. Pierwotnie była siedzibą obronną w stylu gotyckim – w XIV w. wybudował ją Mikołaj Górka. Kilka wieków później posiadłość przeszła w ręce Teofili z Działyńskich Szoldrskiej-Potulickiej, która średniowieczny zamek przeobraziła w barokowy pałac z ptaszarniami, wodotryskami, cieplarniami, haldą jedwabników, figarnią i ogrodem

francuskim. Obecną neogotycką formę budowla zawdzięcza Adamowi Tytusowi hrabiemu Działyńskiemu, swojemu najślawniejszemu właścicielowi. To on w XIX w. przekształcił zamek w obiekt użyteczności publicznej i stworzył w nim bibliotekę oraz muzeum. Ostatnim panem na Kórniku był Władysław hrabia Zamoyski, który wzbogacił tutejszą kolekcję o zbiory etnograficzne z Australii i Oceanii. Po odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości cały majątek podarował narodowi polskiemu.

Zwiedzanie zaczynam od sieni, gdzie kupuję bilet. W mijanych komnatach podziwiam rzeźbione meble i oryginalne posadzki. Wśród cennych obrazów, bibelotów, rodzinnych portretów i dawnych pamiątek czuję ducha minionych epok. Kórnik jest wyjątkowy nie tylko ze względu na bardzo długą historię. To rezydencja, w której zachował się wystrój nadany jej przez właścicieli, a każde wnętrze

nawiązuje do dziejów Polski. Na przykład piękny drewniany strop Sali Jadalnej zdobią herby rycerstwa z najstarszego polskiego herbarza autorstwa Jana Długosza. Z kolei orientalna dekoracja okazałej Sali Mauretańskiej to wyraz sympatii dla Turcji za to, że nie uznała rozbiorów Polski. Tu jest prezentowana imponująca kolekcja uzbrojenia, w tym kompletna zbroja husarska z zachowanym skrzydłem. Wystrój wnętrza sprawia, że nagle przenoszę się do Alhambry w hiszpańskiej Grenadzie. Wokół charakterystyczne dla sztuki islamu zwiewne kolumny, podwyższone łuki, koronkowe arkady, misterne ornamenty.

Motywy historyczne we wnętrzach nie dziwią. Hrabia Działyński był wielkim patriotą. Wszelkie prace na zamku powierzał tylko Polakom – okolicznym rzemieślnikom. Nietypowa pisownia nazwy Kórnik to także jego zasługa. W ten sposób zaprotestował przeciwko polityce

wynaradawiania mieszkańców Wielkopolski i całego zaboru pruskiego. Zamienił u otwarte na o kresowane, aby zapobiec próbom germanizacji nazwy zamku i całej posiadłości. Tak już zostało do dziś.

Zamkowa biblioteka to spełniony sen bibliofila. Tysiące manuskryptów, starodruków, woluminów. Dokumenty i listy królów polskich. Dzieła Długosza, Kadłubka, Reja. Rękopisy Mickiewicza, Słowackiego, Norwida. Jest nawet fragment powieści miłosnej Napoleona. Jednak największe wrażenie robi na mnie iluminowany złotem „Kodeks Justyniana”. Niezwykły jest także opasły „Graduał”, ważący, błahostka, 25 kg. Zagadkowo wygląda folia z XV w. z... łańcuchem. Podobno w ten sposób zabezpieczano księgi przed kradzieżami ze strony

chłonnych wiedzy studentów. To dopiero były czasy! Moją uwagę przykuwa też autograf „Pani Twardowskiej”. Wyraźnie różni się od wersji, jaką znam ze szkoły. Okazuje się, że edycję wileńską ballady po prostu wyglądano, a jej zapis „nieocenzurowany” znajduje się właśnie w Kórniku. Kiedy opuszczam bibliotekę, myślę o Wiśławie Szymborskiej. Noblistka urodziła się 300 m od zamku, w zabudowaniach dawnego folwarku zwanego Prowentem.

Kórnik to także wspaniały park i arboretum z największą w kraju kolekcją drzew i krzewów. Z całego świata Działyńscy sprowadzali tu sadzonki rzadkich roślin. Jak zawsze zachwycają mnie magnolie i stara aleja lipowa. Podziwiam też cypryśnika błotnego z pneumatoforami, czyli korzeniami powietrznymi, które rosną nad poziomem gruntu. Wygląda to niesamowicie. Podobnie jak gruszki na wierzbie, które naprawdę tu rosną. Grusza wierzbolistna, bo tak fachowo nazywa się to drzewo, pochodzi z bardzo suchych terenów Zakaukazia. Z tego powodu oszczędza wodę, więc jej liście przypominają wąskie i długie liście wierzby. A owoce? No cóż, są jadalne, ale bardzo niesmaczne.

Kórnik, jak każdy szanujący się zamek, ma także swojego ducha. Co prawda ja naliczyłam aż trzy zjawy (Biała Dama, Rycerz i jego Czarny Koń), ale nie będę polemizować. Portret Teofili z Działyńskich dał początek pewnej legendzie. Otóż przed północą Teofila schodzi z obrazu i – już w charakterze Białej Damy – przechadza się po zamku. Następnie idzie na taras, skąd o północy Rycerz na Czarnym Koniu unosi ją w siną dal. Podobno w ten sposób Teofila pokutuje za rozebranie zameczku myśliwskiego, w którym diabły strzegły skarbu rodu Górków. Wierzyć, nie wierzyć? Trzeba przyznać, że portret Białej Damy zrobił na mnie duże wrażenie. W którymkolwiek miejscu komnaty bym nie stała, Teofila na mnie... patrzyła. ◉

**Anna Szczesna**

Dziennikarka, politolog, redaktor. Podypłomowo ukończyła także filologię polską i archiwistykę. Pasjonatka historii, archeologii, etnografii. Miłośniczka zabytków, literatury i sztuki. Entuzjastka spontanicznego zwiedzania. Bywa, że podróżuje z rozmysłem. Jednak najczęściej zatrzymuje się tam, gdzie coś ją akurat zachwyca.



FOT. WIKIPEDIA

# PLJESKAVICA

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu,

podobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

*Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!*

**P**ljeskavica, czyli mielony kotlet z grilla, jest bardzo popularna na całym Bałkanach. Różne rejony przyrządzają własne wariacje tego dania. Używa się różnych gatunków mielonego mięsa (wołowiny, wieprzowiny, baraniny), zmieniają się też dodatki. *Gurmańska pljeskavica* jest najbardziej sycąca, dodaje się do niej słoninę i wędzony ser.



## 📦 SKŁADNIKI:

- 1 kg mielonego mięsa wieprzowo-wołowego
- ostra papryczka chili
- 150 g wędzonego sera
- 150 g mielonej słoniny

📦 Papryczki drobno posiekać, ser zetrzeć na tarce o grubych oczkach. Wszystkie składniki dokładnie wymieszać. Formować spore kotlety i smażyć, najlepiej na grillu.

# Bezpieczne wakacje

Kończy się lipiec, ale przed nami jeszcze wiele ciepłych, długich dni, a pomysłów na aktywny wypoczynek z pewnością nie brakuje. Pamiętajcie o bezpieczeństwie i komforcie, zarówno na weekendowych wypadach, jak i podczas dłuższych wakacyjnych podróży.



Cena: ok. 240 zł  
www.trekbikes.com/pl

## BADŹ ZAWSZE GOTOWY BONTRAGER RAPID PACK

Stworzona z myślą o miłośnikach jazdy terenowej, którzy rezygnują z toreb podsiodłowych z powodu regulowanej sztycy. Rapid Pack to idealna torba na trwające do dwóch godzin przejażdżki na rowerze górskim. Lekka i elastyczna tkanina jest wytrzymała i dopasowuje się do ruchów ciała. Wypukły tył z pianki zapewnia oddychalność i komfort. Dwie zapinane na suwak kieszenie zmieszczą wszystko, co niezbędne. Środkowa kieszeń na bidon sprawia, że ciężar rozkłada się równomiernie podczas jazdy.

## LEKKA I FUNKCJONALNA KINDERKRAFT PILOT

To lekka i kompaktowa spacerówka z płynną regulacją oparcia, które rozkłada się do pozycji leżącej. Wagi zaledwie 5,2 kg wózek można złożyć jedną ręką w kilka sekund. Wyposażono go w amortyzowane koła, daszek i podnózek. Ma podwójne zabezpieczenia przed przypadkowym złożeniem i rozłożeniem, centralny hamulec, 5-punktowe pasy bezpieczeństwa, pas do przenoszenia ułatwiający transport oraz pasek zapobiegający niekontrolowanemu oddaleniu się wózka.

Przydatnym rozwiązaniem jest również uchwyt na kubek dla spragnionego rodzica.



Cena: ok. 600 zł  
kinderkraft.com

## NIEZWYKLE KOMFORTOWA BRUBECK ACTIVE WOOL

Koszulka jest wykonana z najlepszego gatunku wełny merino – cienkiej i delikatnej w dotyku, a przy tym ciepłej. Jej zalety docenią szczególnie osoby aktywne, które szukają uniwersalnego produktu na zmienne warunki atmosferyczne. Dwuwarstwowa, bezszwowa konstrukcja pozwoliła uzyskać wyjątkowe właściwości termoregulacyjne, które chronią organizm przed wyziębieniem i przegrzaniem. Koszulka idealnie dopasowuje się do ciała i daje dużą swobodę w doborze kolejnych warstw odzieży. Ma właściwości antyalergiczne (nie powoduje uczuleń i podrażnień) oraz antybakteryjne (zapobiega powstawaniu nieprzyjemnych zapachów).



Cena: ok. 105 zł  
www.brubeck.pl



Cena: ok. 560 zł  
www.himalsport.com.pl

## NA KAŻDE WARUNKI SCARPA NEUTRON

To uniwersalny model, który idealnie nadaje się do biegania w terenie górskim (trail oraz skyrunning). Dzięki niskiej wadze obuwia można biegać zmiennym tempem w bardzo zróżnicowanym terenie bez obawy o brak amortyzacji, wsparcia i ochrony stopy. Nowy wzór podeszwy Vibram Genetic wykonanej z mieszanki gum MegaGrip gwarantuje doskonałą przyczepność na mokrej i suchej nawierzchni. Za optymalne dopasowanie oraz ochronę odpowiadają systemy wsparcia pięty Hell-Tension oraz dopasowania i wsparcia stopy Exoskeleton Ergonomic Cage. Ochronę palców z przodu buta zapewnia gumowy otok. Buty mają kieszonkę na sznurówki dla komfortowego i bezpiecznego użytkowania w wymagającym terenie.

## INNOWACYJNOŚĆ W BEZPIECZEŃSTWIE SKYLOTEC RIDER 3.0 VIA FERRATY

To pierwsza tego typu konstrukcja na świecie. Zamiast dwóch karabinków producent zdecydował się zainstalować na jednym ramieniu specjalny bloker, którego szybko i łatwo mocuje się do stalowej liny. Podczas wspinania płynnie podąża za wspinaczem, a w momencie odpadnięcia od razu blokuje się w miejscu założenia.

Największa korzyść płynąca z takiego rozwiązania to całkowita eliminacja lotu, a tym samym także znaczna redukcja siły działającej na użytkownika. O to ostatnie dba także absorber dostosowany do użytkowników o różnej masie ciała.



Cena: ok. 450 zł  
www.camper.pl

sprawdź ceny

ceneria.pl  
outdoorowa porównywarka cen

Cena: ok. 465 zł  
www.amc.krakow.pl



## TYSIĄCE KSIĄŻEK W PLECAKU INKBOOK CLASSIC 2

To pierwszy polski czytnik e-booków. Dotykowy ekran E Ink Carta z nową technologią wyświetlania treści Rapid Refresh™ zapewnia świetną czytelność nawet w pełnym słońcu. Taki wyświetlacz wpływa również na o wiele dłuższy niż w przypadku smartfonów czy tabletów czas pracy na jednym ładowaniu. Tradycjonalistów ucieszą przyciski z mechanizmem inkBUTTONS™, który gwarantuje precyzję użytkowania. Czytnik działa w systemie Android. Użytkownik może zainstalować ulubione aplikacje, np. e-księgarni inkBOOKS, Kindle czy Legimi. Wbudowaną pamięć o pojemności 4 GB można rozszerzyć za pomocą kart microSD lub skorzystać z bezpłatnego e-dysku Midiapolis Drive.

Cena: ok. 350 zł  
www.inkbooks.eu

## WYGODA W PODRÓŻY THULE SUBTERRA LUGGAGE 55 CM

Kreatywne podejście do koncepcji walizki – nowa propozycja Thule z serii Subterra – to innowacyjne rozwiązanie „3 w 1”, czyli walizka podróżna, którą można błyskawicznie podzielić na dwie mniejsze torby. Użytkownik może zdecydować, czy woli zabrać jedną sztukę większego bagażu rejestrowanego, czy dwie mniejsze torby podręczne. Panel tylny torby został wykonany z odlewanego polipropylenu, z trwałym szkieletem zewnętrznym – dzięki temu pochłania wstrząsy i chroni zawartość. Duże kółka i teleskopowe uchwyty V-Tubing gwarantują płynny i łatwy transport.

Cena: ok. 1550 zł  
thule.com



## WYGODA I BEZPIECZEŃSTWO PETZL SCORPIO VERTIGO

Nowa lona o zwiększonym zakresie przeznaczona na via ferraty – dla użytkowników od 40 do 120 kg, zgodna z normą EN 958:2017. Bardzo zwarta, lekka (360 g) i łatwa w użyciu dzięki karabinkom Vertigo Wire-Lock i elastycznym ramionom z PEHD (polietylen o dużej wytrzymałości). Duża trwałość pozwala na regularne używanie lony, można ją również polecać do wypożyczalni. Zwarty system absorpcji jest odporny na rozdarcie (patent Petzl). Absorber w pokrowcu z zamkiem błyskawicznym jest chroniony przed zużyciem, a jego stan łatwo sprawdzić. Dzięki krótkiemu wpięciu lony do uprząży można się swobodnie poruszać, elastyczne ramiona ułatwiają manewry, a krótkie ramie – wpięcie się dla odpoczynku.



## TWARDZIEL W PODRÓŻY OLYMPUS TG-5

To najnowszy przedstawiciel serii Tough – najbardziej wytrzymałych aparatów na rynku. Nowy model jest mały, lekki i kompaktowy, odporny na upadki oraz warunki atmosferyczne. Gwarantuje również najwyższą jakość zdjęć oraz filmów. Modele z serii Tough od 2012 r., kiedy na rynku pojawił się TG-1, regularnie zdobywają nagrody dla najlepszych aparatów w swojej klasie. Są niezwykle wytrzymałe, najczęściej wybierane przez poszukiwaczy przygód. Priorytetem konstruktorów TG-5 było zwiększenie możliwości aparatu. Większa czułość i szerszy zakres tonalny gwarantują lepszą jakość obrazu w każdych warunkach oświetleniowych. Model TG-5 nagrywa filmy w jakości 4K, a tryb 120 kl./s Full HD typu high-speed pozwala realizować niesamowite filmy slow motion.



Cena: ok. 2200 zł  
www.olympus.pl

## NOWOŚĆ QUÉCHUA 2 SECONDS FRESH&BLACK

Nowy namiot skonstruowany w systemie 2 Seconds: szybkie rozkładanie i łatwe składanie. Technologia Fresh&Black zapewnia przyjemny chłód i zaciemnienie, które ułatwia zasypianie. Dobra wentylacja przez 2 panele boczne, które można odsłonić i przyczepić do żyłek bocznych (otwieranie od wewnątrz). Stelaż wykonany z pełnego włókna szklanego jest bardzo odporny na złamanie, a szpilki ze stali galwanizowanej, o średnicy 5 mm, są odporne na skręcanie.

Cena: ok. 350 zł  
www.decathlon.pl



## GSi OUTDOORS 1 CUP STAINLESS MINI EXPRESSO

Dobra kawa podczas biwaku czy wyprawy w odludne tereny? Z tą mini-kawiarką to nic trudnego. Jest bardzo prosta w konstrukcji i wyjątkowo łatwa w obsłudze. Wystarczy wlać wodę, wsypać kawę, dostawić filiżankę lub kubek od termosu, postawić na turystycznej maszynie gazowej. Kilka chwil oczekiwania i możemy delektować się parzoną kawą. Wystarczy jedno parzenie i 90 sekund. GSi Outdoors to profesjonalna jakość i sprawdzona marka. Konstrukcja ze stali nierdzewnej Glacier Stainless® zapewnia lata niezawodnego parzenia. Niewielkie wymiary i waga kawiarki (232g, 10cm×11,5cm) sprawiają, że można ją zabrać na każdą wycieczkę.



## ROCKLAND COMET 0.5L

Termos obiadowy Comet Rockland poprawi komfort nie tylko podczas wycieczek i wyjazdów, ale również na co dzień. Można przed wyjściem do pracy spakować do niego gorące danie i zjeść je w porze obiadowej. Najwygodniej w termosie przechowuje się zupy, musy oraz dania jednogarnkowe. Comet Rockland jest komfortowy w użytkowaniu, jedzenie z niego jest higieniczne i nie ma obawy o zabrudzenie odzieży, nawet w trudnych warunkach polowych, np. podczas wycieczki szkolnej, na boisku itp. Termos Comet Rockland rewelacyjnie spisze się podczas trekkingu oraz biwaków. Zapewnia dostęp do ciepłego jedzenia podczas całodziennego wędrowania w terenie pozbawionym bazy turystycznej. Pusty termos jest łatwy do mycia, zaraz po zjedzeniu obiadu można wlać do niego chłodny lub ciepły napój, który zachowa swoją niską temperaturę przez dalszą część dnia. Dobre właściwości termiczne



## TREK'N EAT DANIE MYŚLIWSKIE Z WOŁOWINĄ I MAKARONEM

Od kiedy po raz pierwszy spróbowałem żywności liofilizowanej z Trek'n Eat, jestem jej fanem. To pełnowartościowy posiłek, niezwykle szybki do przygotowania praktycznie w każdych warunkach. Dania są bardzo dokładnie i profesjonalnie przygotowywane. Degustowane danie myśliwskie z wołowiną i makaronem to świetna propozycja na obfity i niezwykle odżywczy posiłek. Połączenie wołowiny, pieczarek i makaronu jest idealnie

Temperatura wlanego płynu	98°C
Temperatura na zewnątrz	20 ± 2°C
Zdolność do zachowania temperatury po 6 h	65°C
Zdolność do zachowania temperatury po 12 h	45°C
Zdolność do zachowania temperatury po 24 h	30°C

termosu wynikają z zastosowania podwójnych ścianek, które gwarantują izolację. W uszczelnionej zakrętce wewnętrznej znajduje się przycisk do redukcji ciśnienia wewnątrz termosu. Zakrętka zewnętrzna została estetycznie wykończona tworzywem, które pozwala wykorzystywać ją jako miseczkę. Termos na żywność Rockland jest starannie pomalowany lakierem, który tworzy chropowatą, antypoślizgową powierzchnię.

Cena: ok. 20-200 zł  
www.ravenoutdoor.com

nie wyważone nie tylko pod względem smaku, lecz także wartości odżywczej. Urozmaiceniem jest szczypta aromatycznej pietruszki. Dania liofilizowane Trek'n Eat zostały stworzone z myślą o podróżnikach, którzy pragną poczuć się w biwakowej kuchni jak w domu.

Specjalna technologia produkcji pozwala zachować pożądaną kaloryczność oraz wartość odżywczą dostosowaną do uprawiania różnego rodzaju sportów ekstremalnych, takich jak wspinanie, alpinizm czy żeglarstwo. Trek'n Eat wykorzystują polarnicy, sportowcy wyczynowi oraz ambitni, zaprawieni w boju podróżnicy.

Niewielkie opakowanie i niska waga (200 g) paczki sprawiają, że idealnie nadaje się na ekwipunek na kilkudniowe wypadki z plecakiem. Sposób przygotowania jest niezwykle prosty. Wystarczy otworzyć opakowanie, zalać je ok. 650 ml wrzącej wody i dobrze wymieszać. Następnie pozostawić na ok. 10 minut do napęcznienia. Zawiera gluten i laktozę.

Kalorie	798 kcal (porcja)
Białko	16,8 g / 100 g
Węglowodany	56 g / 100 g
Tłuszcz	11,8 g / 100 g

## TREK'N EAT MAKARON W SOSIE ŚMIETANOWYM Z KURCZAKIEM I SZPINAKIEM

To kolejna potrawa, którą ze smakiem spożyłem podczas wypadu na Jurę. Jej podstawą jest makaron jajeczny zanurzony w kremowym, śmietanowym sosie z kawałkami kurczaka i szpina-



kiem. Precyzyjnie dobrane składniki oraz łagodny smak bezpowrotnie zwojują biwakową kuchnię. Trek'n Eat to idealne rozwiązanie dla osób, którym zależy na błyskawicznym przygotowaniu pełnowartościowego posiłku w warunkach polowych.

Zawarte w opakowaniu 6 g suszonego mięsa odpowiada ok. 27,6 g mięsa świeżego. Waga: 150 g.

Kalorie	641 kcal
Białko	14 g / 100 g
Węglowodany	51 g / 100 g
Tłuszcz	18 g / 100 g

Skład: makaron (50%), maltodekstryna, skrobia modyfikowana, tłuszcz roślinny, mąka pszenna, laktoza, pierś kurczaka (4%), śmietana w proszku (3%), sól, pomidory, cebula, słodka kukurydza, szpinak, mleko w proszku, suszony syrop glukozowy, przyprawy. Zawiera gluten i laktozę.

## QUECHUA 2 SECONDS FRESH & BLACK

Wybór odpowiedniego namiotu jest bardzo ważny, dlatego przed zakupem musimy sobie odpowiedzieć na kilka pytań. Po pierwsze – ile osób i bagaży ma pomieścić. Po drugie – czy będziemy przemieszczać się samochodem czy pieszo, kajakiem lub rowerem. W zależności od tego istotne będą jego waga i rozmiar po złożeniu. A na koniec – w jakich warunkach będziemy go użytkować. Jakość wykonania, rodzaj i właściwości użytych materiałów oraz konstrukcja to podsta-

Cena: ok. 350 zł  
www.decathlon.pl



wowe czynniki, które wpływają na komfort użytkowania namiotu.

Podczas testu namiotu Quechua 2 seconds Fresh & Black kierowałem się powyższymi wytycznymi. Sprawdziłem go w terenie na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, gdzie pojechałem na kilkudniową wspinaczkę. Pogoda była zmienna, a my każdego dnia obozowaliśmy w innym miejscu. Doceniłem wtedy możliwość błyskawicznego składania i rozkładania tego namiotu. Jego rozstawienie zajmuje, jak sama nazwa wskazuje, dwie sekundy – jedno poluzowanie paska, jedno pociągnięcie i namiot stoi. Jeszcze tylko chwila, żeby przymocować go do podłoża śledziami, i gotowe. Ze składaniem też jest prawie tak prosto i szybko. Zaznaczone

kolorowymi paskami elementy należy w odpowiedniej kolejności ściągnąć do siebie, i już. Stelaż namiotu jest bardzo giętki i wytrzymały, więc się nie połamie.

Kolejną właściwość, którą się wyróżnia, to technologia Fresh, zapewniająca przyjemny chłód. Namiot jest wykonany z czterech warstw: tkaniny poliestrowej, dwutlenku tytanu, czarnej tkaniny i aluminium. Do tego przemyślany układ otworów wentylacyjnych (zamkniętych na zamek błyskawiczny) i mamy do czynienia z niezwykle skuteczną cyrkulacją powietrza, co w przypadku wysokiej temperatury będzie wielkim

atutem produktu sieci Decathlon. Z kolei system Black zapewnia zaciemnienie wewnątrz namiotu, co ułatwia zasypianie. Warto również wspomnieć o właściwościach wodoodpornych. Mnie spotkał jedynie krótki, przelotny deszcz i oczywiście nic nie przemokło. Producent podaje, że w testach laboratoryjnych i w terenie poszycie wytrzymało opad ponad 200 litrów wody w ciągu godziny. Jest również wytrzymały na porywy wiatru. Testy w tunelu wykazały odporność na wiatr wiejący z prędkością 50 km/h.

Quechua 2 seconds Fresh & Black to solidny namiot za bardzo rozsądną cenę. Rozkłada się dziecinnie prosto i bardzo szybko. Innowacyjna koncepcja 4-warstwowego poszycia zapewnia komfortową temperaturę i odpowiednie zaciemnienie. Myślę, że to bardzo dobra propozycja dla osób szukających niezwykle łatwego w obsłudze namiotu, który sprawdzi się od wiosny do jesieni włącznie. Oczywiście z racji rozmiarów po złożeniu nie będzie zalecany do zabierania na piesze wędrowki i wyjazdy rowerowe. Ale jeśli chcemy, to przyczepimy go do plecaka czy sakwy. Warto też pamiętać, że w sieci sklepów Decathlon większość namiotów jest rozłożona, więc przed zakupem można do nich wejść, dokładnie obejrzeć, sprawdzić zamki i wszelkie elementy. To również ma wpływ na trafny i świadomy wybór namiotu.

Test: Grzegorz Miedziński



## Ślizgiem po Wiśle

W większości europejskich stolic główna rzeka, jako miejsce rekreacji i odpoczynku, łączy mieszkańców obu brzegów miasta. W Warszawie większość restauracji i deptaków znajduje się z dala od Wisły, a jej wschodni brzeg w centrum jest porośnięty zaroślami. Najdłuższa polska rzeka nie zawsze jednak była linią podziału między mieszkańcami stolicy. Wskutek kosztownych prac podjętych pod koniec XIX i na początku XX w. udało się uregulować stany jej wód. W dwudziestoleciu międzywojennym nastąpił gwałtowny rozwój żeglugi pasażerskiej, a uprawianie sportów wodnych stało się modnym zajęciem warszawiaków. W 1934 r. w stolicy działało 20 przystani i 50 klubów wioślarskich. Zaczęto organizować wycieczki m.in. do Młocin i Bielan. Dzięki nowym łodziom – ślizgaczom – brano udział w zawodach motorowodnych. Cieszyły się one ogromną popularnością.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

W najbliższych numerach...



**JORDANIA – WITRYNA DLA BEDUINA**



**SŁOWENIA – SZLAKIEM EKSTREMALNYM**



**BIRMA – CZAR CHINATOWN**

## Poznaj Świat

### MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelna**  
Katarzyna Rojek

katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Zastępca redaktor naczelnej**  
Julia Michalczyńska

julia.michalczyńska@poznaj-swiat.pl

**Sekretarz redakcji**

Anna Krysztosiak-Gawryjołek  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**

Ryszard Badowski, Anita Demianowicz, Łukasz Długowski,  
Maria Giedz, Mikołaj Gospoderek, Maciej Jastrzębski,  
Marcin Kołpanowicz, Sławomir Kozdraś, Marta Legieć,  
Tomasz Owsiany, Anna Szczęsna, Magdalena Żelazowska

**Grafika, skład i przygotowanie do druku**

Maciej Jurkowski

**Korekta**

Joanna Lewandowska

**Adres redakcji**

80-252 Gdańsk, ul. Jaškowa Dolina 17  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**

PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

**Koordinator do spraw wydawniczych**

Beata Pernak  
prenumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
mBank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Marketing i reklama**

marketing@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 980

**Reklama outdooru**  
Grzegorz Miedziński  
tel. 501 641 706

**Reklama świata**  
Aleksandra Musiał  
tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.



# Polski Caravaning

*Podróż przecież nie zaczyna się w momencie, kiedy ruszamy w drogę, i nie kończy, kiedy dotarliśmy do mety.*

*Ryszard Kapuściński*

## Zaprenumeruj 6 wydań za 75 zł

prenumerata@polskicaravaning.pl, tel. 58 777 01 25-28 wew. 308, tel. 604 407 079

[www.polskicaravaning.pl](http://www.polskicaravaning.pl)

**OLYMPUS**

**Tough!**



## Niesamowity TG-5. Wybór poszukiwaczy przygód.

OLYMPUS prezentuje aparat TG-5, najnowszy flagowy model Tough!. Wspinanie, nurkowanie, bieganie, jazda na nartach, surfing, spływy kajakiem, kolarstwo górskie — miłośnicy tych dyscyplin potrzebują mobilnego aparatu, który dotrzyma im tempa i zrobi wspaniałe zdjęcia. TG-5 spełnia te wymagania.

Przedstawiciel najbardziej wytrzymałej kategorii aparatów OLYMPUS został wyposażony w niezwykle jasny obiektyw 25-100 mm 1:2.0, nowy sensor, najnowszy procesor obrazu TruePic VIII, znacznie poprawiający szybkość zapisu i jakość obrazu, a także filmy 4K i 120 FPS Full HD typu high-speed gwarantujące lepszą jakość trybu slow motion. Więcej informacji na [www.olympus.pl](http://www.olympus.pl)

